NR 6 (1725) 8 LUTEGO 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

STRAJK, kiedy kończą się ŻARTY

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- STRACONE POKOLENIE LOCKDOWNU?
- KOMISJA CHARYTATYWNA: SOLIDARNI W NIESIENIU POMOCY

eprasa.pl

ZMIANY

DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ” W 2022

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA ,** poprzez **Pocztę Polską,** a także **w redakcji „Tygodnika”.**

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Pod koniec grudnia ukaże się świąteczny, łączony numer „Tygodnika Solidarność” (nr **51/52)** dostępny w sprzedaży przez dwa tygodnie.

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz w wybranych **placówkach pocztowych**.

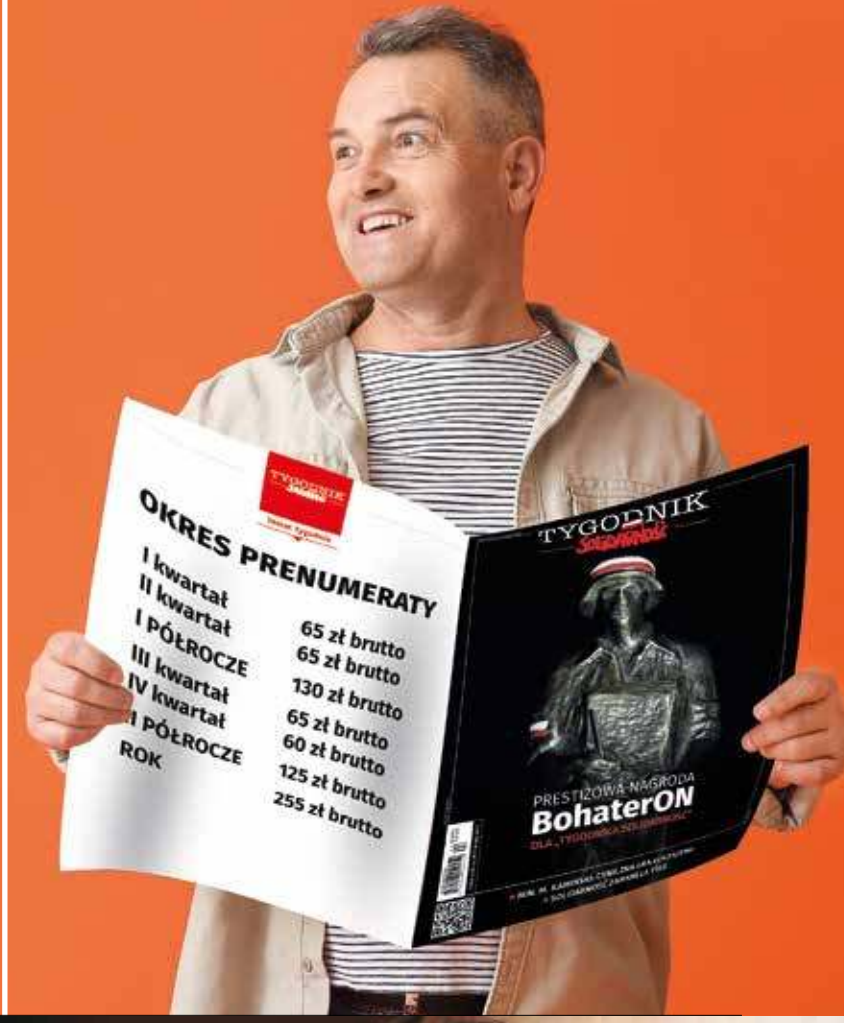

CZY ZAPOZNAŁAŚ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ SREBRNEJ BIŻUTERII?

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 0b42ea8df6

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Podpisanie porozumienia z Czechami w sprawie Turowa to niewątpliwie dobra wiadomość. Zasługę należy tu przypisać Solidarności, która od samego początku stała konsekwentnie na stanowisku, że nie pozwoli na zamknięcie kopalni. Zorganizowana w związku z tym w Luksemburgu manifestacja związkowców z Solidarności napędziła miejscowym sporo strachu, a do historii przeszły zdjęcia i filmy pokazujące obwarowany niczym potężna twierdza Luksemburg, przygotowany na przyjazd związkowców z Polski. Radość z podpisanego porozumienia najlepiej odzwierciedlają słowa przewodniczącego NSZZ „Solidarność" w KWB Turów Wojciecha Ilnickiego, który na łamach portalu Tysol.pl mówił, że nareszcie zarówno mieszkańcy naszego kraju, jak i gospodarka nie muszą martwić się o prąd. Trudno nie zgodzić się z tymi słowami, zwłaszcza w kontekście obecnej sytuacji na rynku energetycznym. W takich okolicznościach zamknięcie Turowa mogłoby oznaczać katastrofę dla systemu bezpieczeństwa energetycznego i kolejne jeszcze bardziej drastyczne od obecnych podwyżki cen energii. Od początku zresztą było wiadomo, że niemożność rozwiązania sporu nie ma charakteru merytorycznego, a stricte polityczny i że zmiana rządów w Czechach pomoże w rozwiązaniu problemu. Jednak Unia Europejska, reprezentowana w tym przypadku przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, pozostawała głucha na apele tak polskiego rządu, jak i społeczeństwa uosabianego chociażby przez protestującą w tej sprawie Solidarność. W rezultacie po skandalicznej decyzji nakazującej zamknięcie kopalni podjęto kolejną jeszcze bardziej skandaliczną o nałożeniu kar finansowych. Absurdalność tych decyzji widoczna jest szczególnie teraz, kiedy spór z Czechami został zakończony. Gdyby Polska dostosowała się do decyzji TSUE, dzisiaj już kopalni i elektrowni odtworzyć by się nie dało. To najlepiej pokazuje, jak nieodpowiedzialna jest dzisiejsza polityka UE w kwestiach energetycznych. Bardziej jeszcze zatrważające jest jednak to, że spora część polityków opozycji w Polsce głośno domagała się, aby wykonać wyrok TSUE i zamknąć kopalnię. Trudno chyba o większe potwierdzenie ich niekompetencji i ignorancji wobec własnych obywateli. Posiadanie odrobiny przyzwoitości i honoru powinno ich wobec zaistniałej sytuacji skłonić do natychmiastowego wycofania się z czynnej polityki. Niestety nic nie wskazuje na to, żeby można było liczyć na taką postawę.

Spora część polityków opozycji w Polsce głośno domagała się, aby wykonać wyrok TSUE i zamknąć kopalnię.

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" składam naszemu Koledze i Przyjacielowi

Jarosławowi Grzesikowi

najszczersze wyrazy współczucia po śmierci

Ojca

W tym trudnym dla Ciebie, Twojej rodziny i bliskich doświadczeniu łączymy się w żalu i modlitwie

Piotr Duda

eprasa.pl 0b42ea8df6

08.02.2022
WYDANIE Nr
06

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Prawo do strajku

8 **Strajk motywacyjny**

12 **Związek zawodowy to nie firma usługowa. Rozmowa z M. Lewandowskim**

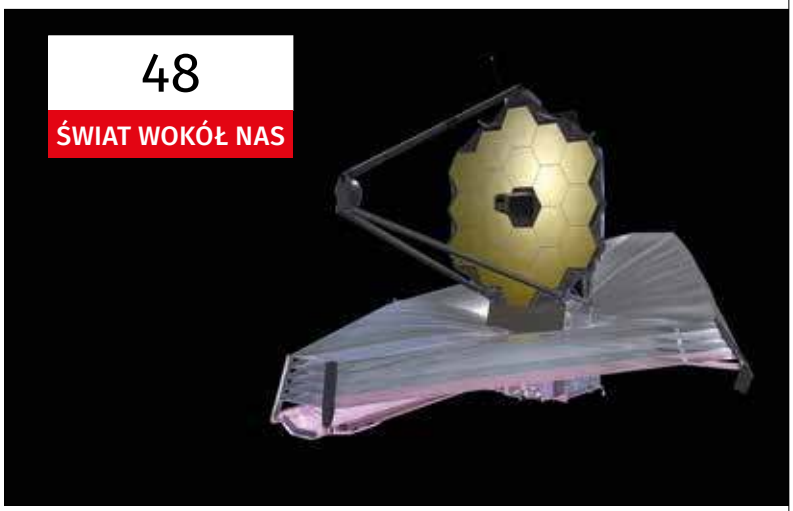

Nowa kosmiczna ikona... mody

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba staje się kolejną ikoną popkultury związaną z badaniami kosmosu. Po odesłaniu na zasłużoną emeryturę Kosmicznego Teleskopu Hubble'a dzisiaj to właśnie nim zajmują się nie tylko serwisy naukowe, ale również pisma poświęcone modzie! Tymczasem pokryte czystym złotem zwierciadło znalazło się już na swoim miejscu w kosmosie i rozpoczęło obserwacje, które mogą nas zbliżyć do odpowiedzi na fundamentalne pytanie: jak zaczął się nasz Wszechświat i kiedy tak naprawdę się skończy. Znalezienie pozaziemskiego życia to wartość dodana do badań – pisze Aleksander Żywczyk.

KRAJ
Starzejemy się 16

GOSPODARKA
PGNiG vs Gazprom 18

ZAGRANICA
Dyplomacja i Nord Stream 2 20
Rosyjskie służby na kroplówce z kryptowalut 24
Italia w objęciach Rosji 28

SPOŁECZEŃSTWO
Więcej słuchać, niż mówić. Rozmowa z ks. T. Trzaską 30
Stracone pokolenie lockdownu? 36

RELIGIA
Fejki na temat Kościoła 38

KULTURA
Prywatne piekło 42
Tajemnice autorów książek dla dzieci 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

ŚWIAT WOKÓŁ NAS
Nowa kosmiczna ikona... mody 48

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI
Solidarni w niesieniu pomocy 50

ZWIĄZEK
Czy rola kuratora powinna być większa? 55
Co w związku 56

HISTORIA
Spacerowicze 58

FELIETONY:

GAC 15
BINIECKI 23
TERLIKOWSKI 35
PŁUŻAŃSKI 41
KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6
KARUZELA Z BLOGERAMI 27
PRAWO 60
SPORT 62

eprasa.pl 0b42ea8df6

I VICE VERSA

Marcin Krzeszowiec

Nieuczciwość jest w cenie?

Przed wprowadzeniem od 1 lutego zerowej stawki VAT na podstawowe produkty spożywcze jedna z popularnych sieci sklepów podniosła ceny. Wpływ obniżki podatku został zatem zjedzony przez podwyżki cen. To zachowanie nieetyczne i powinno spotkać się z jakąś formą kary, czy to ze strony konsumentów, czy ze strony instytucji publicznych, jeżeli istnieje do tego podstawa prawna.

Warto przypomnieć, że w tym samym czasie weszła w życie obniżka VAT na paliwo z 23 proc. do 8 proc., która spowodowała spadek cen benzyny do około 5,20 zł za litr. Ta redukcja kosztów powinna przełożyć się na niższe ceny w sklepach, ale w przypadku nieuczciwych sprzedawców tak się nie stało. Czy konsumenci im się zrewanżują? To bardzo wątpliwe. Ludzie mają swoje przyzwyczajenia i nie zmienią preferencji z dnia na dzień. Dalej będą chodzić do tego samego sklepu, bo jest blisko, po drodze, jedyny w okolicy lub po prostu z przyzwyczajenia. Później zapomną.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że koszty rosną wraz z cenami energii, co przekłada się na wyższe ceny, ale nieuprawniona podwyżka cen nie powinna przejść bez echa. Akceptujemy wzrost cen w uzasadnionych przypadkach, ale odbieramy go negatywnie, gdy wynika z chciwości czy cwaniactwa.

Kacper Pawowicz

Kara? Tylko za co?

Ceny producentów rosną w najszybszym tempie od ponad 20 lat. Nie omija to także sektora handlu spożywczego. Do rosnących kosztów produkcji dochodzi zła sytuacja na rynkach światowych, niedobór surowców czy przerwanie łańcuchów dostaw. Tak duże podwyżki w sektorze, który charakteryzuje się niską marżowością, muszą powodować wzrost cen, który ostatecznie odczuje konsument.

Okresowe zniesieniu 5-procentowego VAT-u na niektóre produkty było z pewnością dobrym ruchem rządu. Zważywszy jednak na to, jak odczują to nasze portfele, było przede wszystkim bardzo dobrym zagraniem PR-owym. Przysłuchując się niedawnej konferencji prasowej premiera, podczas której apelował do Polaków, by „sprawdzali, czy handlowcy rzeczywiście obniżyli ceny o 5 złotych", trudno było nie odnieść wrażenia, że chodziło poniekąd o przeniesienie winy za przyszły wzrost cen na przedsiębiorców.

Zrobienie kozła ofiarnego z „Biedronki", „Aldi" czy małego sklepu spożywczego jest zdecydowanie łatwiejszym rozwiązaniem niż próba wytłumaczenia opinii publicznej sytuacji makroekonomicznej, na którą rząd w większości nie ma wpływu. Nie wpisywałoby się to też w słynną już narrację o walce z „imposybilizmem państwa".

eprasa.pl 0b42ea8df6

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ BARBARY MICHAŁOWSKIEJ

Paweł Kukiz

Fot. Andrzej Hulimka / FORUM

Paweł Kukiz ogłosił, że zaraził się koronawirusem. Dodał, że „najprawdopodobniej stało się to na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, w którym uczestniczyło ze dwadzieścia osób".

Kukiz zadeklarował przy tym, że nie ma zamiaru głosować za ustawą covidową, ale chciałby, żeby przeszła. „Zakapuję wszystkich. Dostanę po 15 k od «łebka». Mnożąc razy 20, wyjdzie 300 koła. Zanim napiszą pozwy przeciw mnie, a sądy, działające z szybkością nawalonego ślimaka nakażą mi zwrot kasy, to przy obecnie postępującej inflacji te 300 k za 2-3 lata będą warte 100 k więc, jak łatwo policzyć, przyrobię ze 200k! Można?" – marzył za pośrednictwem mediów społecznościowych.

Na razie jednak Paweł Kukiz nie dorobi się na swojej chorobie. Parlament odrzucił projekt ustawy o testowaniu pracowników pod kątem zakażenia SARS-CoV-2. Przeciw głosowało m.in. aż 24 posłów PiS.

Poselski projekt ustawy o szczególnych rozwiązaniach dotyczących ochrony życia i zdrowia obywateli w okresie epidemii COVID-19 wniosła 27 stycznia grupa posłów PiS, a do reprezentowania wnioskodawców upoważniono posła Pawła Rychlika (PiS). We wtorek, 1 lutego, wieczorem sejmowa Komisja Zdrowia przyjęła wniosek o odrzuceniu projektu ustawy o testowaniu pracowników w pierwszym czytaniu. Za przyjęciem wniosku o odrzucenie projektu głosowało w Sejmie 253 posłów, przeciw było 152, wstrzymało się 37.

Projekt przewidywał, że pracodawcy mogliby żądać od pracowników bez względu na to, czy przeszli oni chorobę i są zaszczepieni, podawania informacji o posiadaniu negatywnego wyniku testu diagnostycznego.

Pracownicy, którzy wykonali test, a mimo to zarazili się koronawirusem w miejscu pracy, mogliby domagać się odszkodowania od pracownika, który nie poddał się diagnozowaniu. Wysokość świadczenia miała wynosić równowartość pięciokrotności minimalnego wynagrodzenia za pracę.

***

Europa szykuje się na wojnę? Mariusz Błaszczak poinformował, że Polska zamierza przekazać Ukrainie w ramach pomocy przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe „Piorun" oraz amunicję.

Rzecznik Pentagonu John Kirby z kolei zapowiedział w środę wysłanie trzech tysięcy żołnierzy USA do Polski, Niemiec i Rumunii, by wesprzeć sojuszników Stanów Zjednoczonych na wschodniej flance UE. Prawie dwa tysiące z nich trafi do Polski.

– To mocny sygnał solidarności w odpowiedzi na sytuację na Ukrainie. W ubiegłym tygodniu rozmawiałem na ten temat z Lloydem Austinem. Sprzeciwiamy się jakiejkolwiek agresji wobec naszego sąsiada – skomentował tę informację minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

***

Dania jest pierwszym europejskim krajem, który zniósł obostrzenia, mimo że wciąż dochodzi w nim do zakażeń. Tamtejsza premier, informując o zniesieniu obostrzeń, przekonywała, że w Danii przełamano związek między rosnącą liczbą zakażeń a liczbą osób przechodzących chorobę ciężko i hospitalizowanych. – Jesteśmy

eprasa.pl 0b42ea8df6

gotowi do tego, by wyjść z cienia koronawirusa. Żegnamy się z obostrzeniami i witamy znów życie, które znaliśmy – zapowiedziała Mette Frederiksen. Zmiany, które wprowadza Dania, to m.in. zniesienie obowiązku noszenia maseczek w miejscach publicznych, okazywania certyfikatów potwierdzających szczepienia przeciw COVID-19 oraz ograniczeń w liczbie osób m.in. w lokalach gastronomicznych.

Wcześniej większość ograniczeń zniosła Wielka Brytania, a podjęcie podobnych kroków zapowiedziano także w Finlandii.

– Nasze szczepionki, testy i leki przeciwwirusowe zapewniają nam jeden z najsilniejszych systemów obronnych w Europie i pozwalają nam ostrożnie powrócić do planu A, przywracając temu krajowi więcej swobód – mówił niedawno brytyjski minister zdrowia Sajid Javid.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

***

Wiemy, kto może stracić na Polskim Ładzie. W związku z błędami przy wdrażaniu programu ze swoimi stanowiskami być może pożegnają się niektórzy ministrowie, o czym nieoficjalnie mówi się od kilku dni.

W ubiegłym tygodniu w wywiadzie dla PAP Jarosław Kaczyński stwierdził: – Są potrzebne decyzje o charakterze politycznym, w tym personalne. I wyjaśniał: – Nie dziwię się, że pojawiła się krytyka tego, co wydarzyło się z częścią pierwszych wypłat, bo tu mamy do czynienia z czymś, co trzeba naprawić i co jest bolesne. Stało się coś więcej niż niewłaściwego. Przypuszczam, że ci, którzy to przygotowywali na poziomie politycznym, półpolitycznym, niezupełnie zapanowali nad tym, co jest im podległe i tam, być może, zadziałał brak dostatecznych kwalifikacji, być może także i brak dobrej woli.

Media donoszą, że zdymisjonowany może zostać minister finansów Tadeusz Kościński. „Stanowisko mogą utracić także Piotr Patkowski, wiceminister finansów, i Piotr Arak – dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego” – donosi Wirtualna Polska.

***

Dzięki działaniom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz pracy wrocławskich muzealników do Polski wrócił obraz Lucasa Cranacha „Opłakiwanie Chrystusa”. W ubiegłym tygodniu trafił do Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Dzieło zostało zrabowane podczas II wojny światowej i wywiezione z kraju. Po 80 latach zidentyfikowano je w zbiorach Muzeum Narodowego w Sztokholmie.

– Do Polski powróciło dzieło zaliczane do najcenniejszych obiektów utraconych w wyniku II wojny światowej. To obraz wyjątkowej klasy, który będzie niewątpliwie ozdobą Muzeum Narodowego we Wrocławiu – powiedział wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński.

Obraz powstał w drugiej połowie lat 30. XVI wieku. Stworzył go czołowy malarz niemieckiego renesansu Lucas Cranach starszy.

***

Wreszcie, po długim miesiącu oczekiwań, poznaliśmy nowego trenera piłkarskiej reprezentacji Polski. Czesław Michniewicz jednak niezbyt fortunnie rozpoczął pracę na nowym stanowisku. Podczas konferencji prasowej przedstawiającej jego osobę Szymon Jadczak z Wirtualnej Polski zapytał:

– Z akt sądowych wynika, że wiedział pan, iż mecz przeciwko Świtowi (Nowy Dwór Mazowiecki – przyp. red.) jest sprzedany. Chciałem zapytać, jak to jest prowadzić drużynę w sprzedanym meczu, uczestniczyć w takim procederze? Nie wiem, być może jakoś te doświadczenia przydadzą się panu w prowadzeniu kadry?

Chodzi o czas sprzed kilkunastu lat, kiedy Michniewicz pracował w Amice Wronki.

Nowemu trenerowi nie spodobało się pytanie dziennikarza. – Pana wypowiedź nadaje się do prokuratury. To pan powinien być oskarżony, bo insynuuje pan, że brałem udział w dwóch ustawionych meczach, co jest totalną bzdurą i nikt tego nie potwierdzi. Pan sugeruje, że wiedziałem o sprzedanym meczu ze Świtem. Nie miałem żadnego zarzutu. Nigdzie nie jest napisane, że ja wiedziałem, co się działo. Prokurator napisał jedynie, że wystawiłem gorszy skład (...) – odpowiedział selekcjoner.

eprasa.pl 0b42ea8df6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

STRAJK motywacyjny

Fot. Adobe Stock / A.Ch.

O motywowaniu pracowników napisano tysiące poradników, ale o motywowaniu pracodawców?! No właśnie – nie za wiele. A zdarza się, że szeregowi pracownicy mają do czego **zagrzewać swojego szefa**: do poprawy warunków pracy czy choćby podwyższenia wynagrodzeń. Niestety, dialog często zawodzi i wtedy pracownicy są zmuszeni do zdecydowanego działania: do podjęcia strajku, który jest ich świętym prawem.

Konrad Wernicki

Mądre głowy z działów HR prześcigają się w coraz bardziej wymyślnych pomysłach na pozorne umilanie pracownikom życia inicjatywami typu „owocowe czwartki", pokoje zabaw z ping-pongiem czy karnetami na prywatną psuedosłużbę zdrowia i siłownie. Wszystko to pic na wodę, bo są to rozwiązania tanie, które nie wpływają znacząco na finanse firmy ani na domowy budżet pracownika. To, co go najbardziej uszczęśliwi, to wyższa pensja, dzięki której będzie spokojniejszy o swoje codzienne życie, szczególnie w świecie rosnącej inflacji i rat kredytowych.

Ale jak zmotywować pracodawcę do tego, by zapewnił odpowiednią płacę, by pracownik mógł przychodzić do firmy ze spokojną głową, pozbawioną frustracji? Samemu dużo się nie wskóra. Szef siedzi w najwyższej komnacie, w najwyższej wieży i nijak nie można mu wyperswadować, że tu, na dole, nie jest tak kolorowo. Pomóc mogą związki zawodowe, czyli zrzeszeni, zorganizowani pracownicy, których jeden wspólny głos jest bardziej słyszalny dla „góry" aniżeli osobne ciche głosiki. Będąc w związku, nabywa się większą przedmiotowość w rozmowie z pracodawcą, zwyczajnie jest się w jego oczach „większym". Tak więc związkowcy artykułują swoje postulaty, zgłaszają je pracodawcy i prowadzą z nim negocjacje. W takiej sytuacji często dochodzi do kompromisu, bo po co eskalować spór? Obie strony nie są do końca zadowolone, ale i tak to pracownicy są tymi, którzy w większej mierze muszą rezygnować z części swoich propozycji. Są też sytuacje, gdy pracodawca nie chce w ogóle współpracować, jest zwyczajnie za mało zmotywowany. Wtedy związki zawodowe mogą zacząć spór zbiorowy i tu już wyraźnie stawiają żądania i swoje warunki. Zaczynają się twarde pertraktacje, które mogą prowadzić do spełnienia żądań pracowni-

STRAJK JEST EFEKTEM DŁUGIEGO PROCESU, KTÓREGO NIECHLUBNYM AUTOREM JEST SAM PRACODAWCA.

eprasa.pl 0b42ea8df6

ków lub pozostawić sytuację w martwym punkcie.

W stosunku pracy to pracodawca ma silniejszą pozycję od pracownika, dlatego zazwyczaj nie za wiele robi sobie z jego opinii. Nie wierzy w to, że ten będzie w stanie mu się na poważnie przeciwstawić. Tutaj właśnie jest wielka rola związków zawodowych, by pokazać takiemu pracodawcy, że to pracownicy tworzą firmę, a nie kilka łebków w garniturach. Związek zawodowy rozpoczyna referendum o rozpoczęciu strajku generalnego i pracownicy mogą zdecydować, co robią: spuszczają głowy w dół, dostając figę z makiem, czy zatrzymują pracę całego przedsiębiorstwa.

Nie jest tak, że roszczeniowi pracownicy z dnia na dzień postanawiają zrobić na złość demonizowanemu szefowi. Strajk jest efektem długiego procesu, którego niechlubnym autorem jest sam pracodawca. Problem mógł zostać zażegnany dawno temu, gdy ogień frustracji dopiero się tlił w głowach załogi, jednak to pracodawca swoją butą doprowadził do pożaru. Teraz jego firma stoi, on nie zarabia, a pracownicy i tak nie zamierzają odpuścić. Ktoś tu chyba jest niegospodarny...

Histeria liberałów

Strajk jest świętym prawem pracowników, ostatecznym narzędziem w ich rękach oraz elementem dialogu, gdy wszystkie inne metody zawodzą. Zdaje się, że liberalna część elit w Polsce o tym zapomniała, odsądzając od czci i wiary strajkujących pracowników oraz wspierające ich osoby. W czasie ostatniego strajku generalnego w firmie Solaris Bus & Coach komentujący na żywo liberalni publicyści i eksperci widzieli w nim powrót do czasów komunizmu i bolszewizm. Jakoby to pracownicy nie mogli się pogodzić z warunkami wolnorynkowymi. Tłumaczyli, że takie strajki to w komunie były OK, ale teraz pracownicy powinni siedzieć cicho i wyrabiać PKB, ku chwale zielonych słupków w Excelu. Może niektórzy z liberałów zapomnieli o ważnym fragmencie z najnowszej historii Polski, to przypomnijmy: komunę w Polsce zaczęto obalać właśnie strajkami pracowniczymi, dzięki którym powstał najważniejszy związek zawodowy w dziejach świata.

Do ciekawego trollingu doszło na Twitterze. Jedna z partii lewicowych zacytowała 8. postulat Porozumień Sierpniowych (nie podając źródła tego postulatu), mówiący o podniesieniu wynagrodzeń każdego pracownika. W reakcji na to wylała się fala negatywnych komentarzy krytykujących to żądanie. Wśród komentujących było wiele osób, które na co dzień lubią ogrzewać się w blasku historii Solidarności i na jej wizerunku budować swój kapitał polityczny, choć jak się okazuje w praktyce, z ideami Solidarności nie mają zbyt wiele wspólnego. Jedna ze znanych ekonomistek postawiła śmiałą tezę, że wzrost płac nakręci spiralę płacowo-cenową. To już kolejny raz, gdy elity chciałyby przerzucić koszty kryzysów ekonomicznych na zwykłych, szarych pracowników. Broń Boże, żeby zarabiali więcej, bo wtedy gospodarka się załamie! A może to pani ekonomistka powinna zrezygnować z części swojego wysokiego uposażenia i zacząć mniej konsumpcyjny tryb życia, żeby ta inflacja tak nie rosła?

Możliwe też, że taka postawa ma podłoże w zawyżonym poczuciu własnej wartości, a raczej w chęci podnoszenia swojego statusu społecznego, kosztem tłamszenia innych. Siedzi sobie taki menedżer jeden z drugim w kawiarni, popija swoją latte i czyta, że jacyś robole mogą zarabiać więcej od niego. No szlag go musi trafiać. On nie ma szans na wynegocjowanie lepszej pensji w tak zorganizowany

STRAJK JEST ŚWIĘTYM PRAWEM PRACOWNIKÓW, OSTATECZNYM NARZĘDZIEM W ICH RĘKACH ORAZ ELEMENTEM DIALOGU, GDY WSZYSTKIE INNE METODY ZAWODZĄ.

JAK WYGLĄDAŁABY POLSKA, GDYBY INNE DUŻE GRUPY ZAWODOWE STRAJKOWAŁY TAK SKUTECZNIE JAK GÓRNICY?

eprasa.pl 0b42ea8df6

sposób, bo pracuje w korpo na jednoosobowej działalności gospodarczej i żadne związki się za nim nie ujmą. Przecież to relikt przeszłości, a on jest samodzielnym inteligentem z wielkiego miasta. Co prawda w tej kawiarni siedzi tylko dlatego, żeby wrzucić fotkę na Instagrama czy „Fejsa". Niech znajomi wiedzą, jak mu się wiedzie i jaki z niego światowy człowiek. A tu rzeczywistość bywa gorzka jak czarna lura, a nie słodka kawusia.

Bierzmy przykład!

Pewnie nie raz, drogi czytelniku, podsłuchałeś w rozmowach towarzyskich czy w mediach, że ci górnicy to są strasznie roszczeniowi, zachłanni i w ogóle najgorsi. Bo jak to oni mogą tyle zarabiać, dostawać różne dodatki, a do tego jeszcze śmią sobie strajkować. Najlepiej jakby w ogóle z tych kopalń nie wychodzili i jedli węgiel! Każdy z nas coś takiego słyszał, najczęściej od ludzi, którzy mają dość wygodną pracę w porównaniu do harówy kilkaset metrów pod ziemią. A to wszystko bierze się ze zwykłej ludzkiej zazdrości. Z tego, że narzekający nie mogą wynegocjować lepszych warunków swojej pracy, pójść całą załogą na strajk, bo brakuje im Solidarności.

Tu już nawet nie chodzi o to, że praca górnika jest niezwykle ciężka i wymagająca, dlatego powinna być dobrze opłacana, bo oczywiście jest, ale sęk w tym, że to jest najbardziej zorganizowana grupa zawodowa w Polsce, która te płace sobie sama wywalczyła. Gdy górnicy idą strajkować, to nie ma, że jedna połowa protestuje, a druga się wyłamuje i pracuje dalej. Nie, tutaj wszyscy walczą o swoje jak jeden mąż. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Strajkuje cała załoga, zatrzymuje się kopalnia, interes stoi i pracodawca MUSI ich wysłuchać. Ktoś powie, że to szantaż zahaczający o sabotaż, ale czy pracownikom opłacałoby się kopać dołek pod swoim miejscem pracy? Oni chcą tam pracować, są zżyci z tym konkretnym zakładem, ze współpracownikami, ale zwyczajnie oczekują sprawiedliwego wynagrodzenia za ich czas, zaangażowanie, doświadczenie i ciężką pracę.

KOMUNĘ W POLSCE ZACZĘTO OBALAĆ WŁAŚNIE STRAJKAMI PRACOWNICZYMI, DZIĘKI KTÓRYM POWSTAŁ NAJWAŻNIEJSZY ZWIĄZEK ZAWODOWY W DZIEJACH ŚWIATA.

GDY GÓRNICY IDĄ STRAJKOWAĆ, TO NIE MA, ŻE JEDNA POŁOWA PROTESTUJE, A DRUGA SIĘ WYŁAMUJE I PRACUJE DALEJ. NIE, TUTAJ WSZYSCY WALCZĄ O SWOJE JAK JEDEN MĄŻ.

Wyobraźmy sobie, jak wyglądałaby Polska, gdyby inne duże grupy zawodowe strajkowały tak skutecznie jak górnicy. Weźmy na przykład nauczycieli, którzy zaczynają strajk ogólnopolski, ale naprawdę solidarny. W całej Polsce szkoły przestają funkcjonować. Nie przez dzień, dwa, tylko do skutku. Rządzącym daje się kilka dni na podjęcie poważnych rozmów z reprezentantami związków zawodowych (bo bez dużych związków taki strajk nie jest możliwy). W wyniku negocjacji nauczyciele otrzymują podwyżki na przyzwoitym poziomie, wracają do pracy, która od teraz mniej ich frustruje, przez co lepiej ją wykonują, a idąc tym tropem, coraz więcej osób chce zostać nauczycielami, bo wiedzą, że tam mogą oczekiwać dobrej pensji, coraz lepszych warunków pracy, a w razie problemów ujmie się za nimi związek zawodowy. W ten sposób zawód nauczyciela nabiera odpowiedniego prestiżu. Ten sam mechanizm zastosujmy teraz do pielęgniarek czy pracowników budżetówki. Otrzymujemy lepszą służbę zdrowia i sprawniej funkcjonujące państwo.

Polska byłaby o wiele lepszym państwem do życia, gdybyśmy wszyscy umieli tak strajkować jak górnicy, czy chociażby pracownicy Solarisa. Bierzmy z nich przykład!

eprasa.pl 0b42ea8df6

Związek zawodowy to nie firma usługowa

– Tam, gdzie związek zawodowy jest silny, tam pracodawca nie odważy się nie rozmawiać ze swoimi pracownikami. Tak samo jest w wymiarze politycznym. Jeśli politycy ignorują silne związki zawodowe, to przegrywają wybory – mówi **Marek Lewandowski**, rzecznik NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– W jaki sposób związki zawodowe działają na rzecz poprawy sytuacji pracowników w firmach i na podstawie jakich przepisów pełnią taką rolę?

– Związek zawodowy to nie jest instytucja zewnętrzna, tylko zorganizowani pracownicy, którzy biorą sprawy w swoje ręce i organizują się w związek. W ten sposób tworzą siłę, dzięki której mają wpływ na swoje warunki pracy i płacy. Trzeba podkreślić, że to sami pracownicy dbają o własne sprawy, organizując się w związek zawodowy. Robią to oczywiście na podstawie ustawy o związkach zawodowych, która wynika wprost z Konstytucji RP, dającej nam prawo do swobodnego zrzeszenia się m.in. w związki zawodowe. Kolejnym źródłem prawa jest Kodeks pracy i wewnętrzne akty w formie choćby statutu związku.

– Jak ocenia Pan niski poziom uzwiązkowienia w Polsce i jak wpływa on na sytuację pracowników w zakładach pracy?

– Rzadko kto rozumie, czym jest związek zawodowy, i podchodzi do niego jak do firmy usługowej. Z drugiej strony ludzie wiedzą, że jak jest organizacja związkowa w firmie, która wywalczy podwyżki, to dostają ją wszyscy. Mamy zatem sytuację taką, że ryzyko i koszty ponoszą członkowie związku, natomiast korzyści mają wszyscy. To też powoduje, że nie każdy widzi potrzebę zapisania się do związku. Największym problemem jest jednak świadomość, dlatego musimy szerzej spojrzeć na społeczeństwo, bo to odnosi się zarówno do związków zawodowych, jak i do społeczeństwa obywatelskiego, które również jest w Polsce na niskim poziomie. My, Polacy, jesteśmy z natury indywidualistami. Uważamy, że wszystko ogarniemy sobie sami i niestety skutek jest taki, że dajemy się indywidualnie wykorzystywać.

RYZYKO I KOSZTY PONOSZĄ CZŁONKOWIE ZWIĄZKU, A KORZYŚCI MAJĄ WSZYSCY. TO POWODUJE, ŻE NIE KAŻDY CHCE ZAPISAĆ SIĘ DO ZWIĄZKU.

– A ilu obecnie działaczy zrzesza największy w Polsce związek zawodowy, czyli NSZZ „Solidarność"?

– Do NSZZ „Solidarność" należy w tej chwili blisko 700 tys. członków, z czego pół miliona to pracownicy – pracujący i płacący składki. W pozostałej części są nasi emeryci związkowi czy osoby bezrobotne. Ważne jest to, że Solidarność jest dzisiaj największą, najsilniejszą, najlepiej zorganizowaną grupą społeczną w Polsce, co przekłada się nie tylko na znaczenie w zakładach pracy – tam, gdzie jest Solidarność, są lepsze warunki pracy, lepiej się zarabia, a skala łamania prawa jest dużo niższa – ale też przekłada się to na siłę polityczną. W demokracji każda zorganizowana grupa społeczna, co wielokrotnie pokazała swoimi działaniami NSZZ „Solidarność", może mieć wpływ na polską scenę polityczną.

– Czy związkowców w Solidarności przybywa? Jaki jest trend i czy

eprasa.pl 0b42ea8df6

Fot. M. Żegliński

młode pokolenie ochoczo przystępuje do związków zawodowych?

– Liczba członków „S” od wielu lat jest na niezmiennym poziomie, średnia wieku wynosi powyżej 40 lat. Naturalne ubytki wynikające z przechodzenia na emeryturę są wyrównywane przez nowe organizacje, które się tworzą, i nowe osoby przystępujące do związku, co od wielu lat pozwala zachować mniej więcej stałą liczbę członków. W zestawieniu z innymi związkami jest to niezły wynik. Mamy wielu młodych liderów, którzy są szefami bardzo poważnych organizacji związkowych, mamy też np. Krajową Sekcję Młodych, która funkcjonuje od kilku lat, i widać w niej wiele obiecujących osobowości.

– A jakie najważniejsze cele stawia przed sobą NSZZ „Solidarność”?

– Tych bieżących spraw jest dużo, natomiast jeśli chodzi o nadrzędne cele, które chcemy osiągnąć, to przede wszystkim jest to upowszechnienie układów zbiorowych pracy. Chodzi o to, żeby przenieść jak najwięcej uzgodnień pomiędzy pracodawcami a pracownikami na poziom dialogu dwustronnego – aby toczył się on nie tylko w zakładach pracy, ale na poziomie sektorów i branż. Tak jak na Zachodzie. To jest szerszy cel, na rzecz którego próbujemy lobbować na forum Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych (EKZZ). Pomału posuwa się to do przodu, bo dyrektywę o rokowaniach zbiorowych i adekwatnym wynagrodzeniu mamy już dosyć zaawansowaną, ale trzeba pamiętać, że w UE wszystko

eprasa.pl 0b42ea8df6

długo trwa. W Polsce poza Kartą Nauczyciela czy jakimiś układami ponadzakładowymi tak naprawdę tych układów zbiorowych sektorowych i branżowych nie ma. Popatrzmy na branżę motoryzacyjną, gdzie mamy bardzo duże zakłady Volkswagena, Opla czy Solarisa, o których było ostatnio głośno. Dobrze byłoby pewne standardy ustalać na poziomie całej branży, żeby na przykład pensje nie były poniżej określonego poziomu.

– Podobnie jak w handlu.

– Dokładnie. Nigdy nie musiałaby powstać ustawa o ograniczeniu handlu w niedzielę, gdybyśmy mieli po stronie pracodawców partnera, z którym moglibyśmy negocjować branżowy układ zbiorowy, gdzie np. te niedziele mogłyby się w takim układzie znaleźć. Niestety brak dialogu dwustronnego, brak układów zbiorowych, a przede wszystkim problem po stronie pracodawców, którzy nie mają zdolności układowej, to uniemożliwia. Organizacje pracodawców reprezentują tylko swoich członków, a nie cały sektor czy wszystkich pracodawców, w przeciwieństwie do związków zawodowych, które choć nie zrzeszają wszystkich pracowników, to wszystko, co podpisują, jest ustalane w imieniu wszystkich pracowników.

– Niejednokrotnie, gdy związkowcy bronili praw pracowniczych, np. w formie strajku, liberałowie uderzali w związki zawodowe, mówiąc, że są one szkodliwe. Co by Pan im odpowiedział?

– Nie dziwi mnie to. Sensem biznesu jest zarabianie pieniędzy i pracodawca będzie walczył z każdym, którego uzna za zagrożenie dla jego zysku. Mogą to być pracownicy, związki zawodowe, ale też fiskus. Problemem nie są pracodawcy, ale to, czy prawo jest przestrzegane. A w Polsce jest ono powszechnie łamane i omijane. Wiele z tych rzeczy można jednak uregulować w dialogu dwustronnym, o którym wspominałem. To, czego nam brakuje, a czego uczy nas społeczna nauka Kościoła, to umiejętność wzajemnego słuchania o swoich prawach i obowiązkach.

– Historycznie związki zawodowe są kojarzone z ruchami lewicowymi. Czy to słuszny pogląd w kontekście polskich doświadczeń? Czy ten polityczny podział ma w ogóle znaczenie?

– Nie da się od tego uciec. Chrześcijańskie związki zawodowe też istnieją, a NSZZ „S" jest tego przykładem. Sensem i miejscem istnienia związku zawodowego jest zakład pracy, gdzie pracownicy organizują się, by pilnować własnych spraw. Tam lewicowość i prawicowość nie mają aż tak dużego znaczenia. Na poziomie krajowym jest inaczej, bo związki zawodowe na całym świecie nie stronią od polityki, ponieważ daje im to ważne narzędzia. Kwestia ograniczenia handlu w niedziele czy przywrócenie wieku emerytalnego to były działania polityczne, które doprowadziły do tych reform. Przykładem większego zaangażowania ideologicznego na tych wyższych poziomach jest chociażby EKZZ – tam tej lewicowości, a czasami wręcz lewactwa czy komunizmu jest bardzo dużo, co widać w stanowiskach, uchwałach i celach, jakie realizują. NSZZ „Solidarność" jest wyjątkiem wśród związków zawodowych ze względu na swój chrześcijański charakter. Ojciec założyciel Jan Paweł II, patron bł. ks. Jerzy Popiełuszko – to nas zbudowało i mocno ukształtowało.

– Jakie widzi Pan największe wyzwania, które stoją przed związkami zawodowymi? Korporacje międzynarodowe, nierówności społeczne?

– Prawa są lokalne, a biznes jest globalny. Międzynarodowe korporacje stają się właścicielami świata, mając możliwości nieporównywalnie większe niż niektóre kraje. Trzeba jednak podkreślić, że wszystkie te wielkie korporacje zatrudniają tysiące pracowników, którzy jeśli zorganizowaliby się w związek zawodowy, to byliby przeciwwagą dla tych molochów. Tam, gdzie związek zawodowy jest silny, tam pracodawca nie odważy się nie rozmawiać ze swoimi pracownikami. Tak samo jest w wymiarze politycznym. Jeśli politycy ignorują silne związki zawodowe, to przegrywają wybory. Tak było z Platformą Obywatelską, która od wydłużenia wieku emerytalnego po dewastację Kodeksu pracy miała konflikt ze związkowcami, wielkie kilkusettysięczne manifestacje, i do dziś nie rządzi w naszym kraju.

JEŚLI POLITYCY IGNORUJĄ SILNE ZWIĄZKI ZAWODOWE, TO PRZEGRYWAJĄ WYBORY. TAK BYŁO Z PLATFORMĄ OBYWATELSKĄ.

eprasa.pl 0b42ea8df6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

W objęciach Putina

W ostatni weekend stycznia w Madrycie odbył się szczyt z udziałem liderów europejskich partii konserwatywnych i prawicowych. Była to kontynuacja tego, co rozpoczęto w Warszawie. I znów podniosły się głosy, że PiS sprzymierza się z przyjaciółmi Putina i rozbija jedność Zachodu. Ile w nich prawdy?

Nie ma co zaklinać rzeczywistości i udawać, że wielu prawicowych polityków europejskich nie patrzy na Władimira Putina i Rosję z sympatią. Owszem, patrzą. O tym świadczą czasami ich niezbyt mądre wypowiedzi. Tyle tylko, że nie jest to zjawisko zarezerwowane dla prawicy, a wręcz przeciwnie.

Mój, a zapewne także i wielu z Państwa stosunek do Rosji oraz jej działań jest jednoznacznie negatywny. Władimir Putin prowadzi agresywną, bandycką i neoimperialną politykę, a przy tym cały skąpany jest we krwi. W ostatnich miesiącach widać wyraźnie, jak bardzo zbankrutowała europejska (zwłaszcza niemiecka) polityka wobec rosyjskiego despoty. Tym bardziej zażenowanie budzi fakt, że chwilowo najbardziej krytykują Rosję ci, którzy jeszcze niedawno chcieli robić z nią interesy, a jednocześnie pozwalali na zwiększanie jej wpływów.

Lista prorosyjskich działań i wypowiedzi polityków Platformy jest stosunkowo długa. I nie chodzi tutaj o publicystyczne figury, ale o całkiem realne działania. Kto jeszcze pamięta, że we wrześniu 2010 roku (!) na odprawę polskich ambasadorów został zaproszony szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow, co nawet rosyjska prasa przyjęła ze zdumieniem? Zresztą Radosław Sikorski wprost przyznawał, że widziałby Rosję w NATO. Warto też pamiętać o skrajnie niekorzystnym kontrakcie jamalskim, na który musiała aż zareagować Komisja Europejska. Wiernopoddańczych i usłużnych gestów i czynów było całkiem sporo. A już wisienką na torcie była wypowiedź Donalda Tuska, który określił Władimira Putina mianem „naszego człowieka w Moskwie".

Nie inaczej było przecież w Europie, gdzie nasi zachodni partnerzy przebierali nogami na myśl o interesach z Rosją. Najbardziej jaskrawym przykładem są oczywiście Niemcy, których kanclerz znalazł nawet dobrze płatną posadę w rosyjskim sektorze energetycznym. Berlin, za sprawą Nord Stream 2, wprost przecież poświęcił jedność Zachodu, UE i nasz region dla wzmocnienia swojej pozycji i spełnienia ambicji. Nie mówiąc już o innych działaniach.

Powyższe przykłady to wyłącznie wierzchołek góry lodowej. Warto jednak o nich pamiętać, gdy tak uparcie przywołuje się np. Marine Le Pen, a próbuje zapomnieć o działaniach/zaniechaniach liberalno-lewicowego establishmentu. Tak, słowa Le Pen czy Matteo Salviniego były głupie i szkodliwe, ale jeszcze bardziej taka była dotychczasowa polityka Zachodu. Polityka, która właśnie upada na naszych oczach.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 0b42ea8df6

STARZEJEMY SIĘ

Co piąty mieszkaniec Polski ma ponad 60 lat – wynika ze wstępnych ustaleń Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2021. Populacja Polski przez ostatnie 10 lat **nie tylko postarzała się, ale także zmniejszyła**. Według specjalistów ten trend będzie nam towarzyszył przez co najmniej kilka następnych pokoleń. A to ogromny problem i wyzwanie dla państwa.

Barbara Michałowska

Fot. Adobe Stock

Według wstępnych wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2021 populacja ludności Rzeczypospolitej Polskiej 31 marca 2021 roku liczyła 38 179 800 osób. Była mniejsza o 0,9 proc. (ok. 332 tys.) w porównaniu z wynikami spisu sprzed dziesięciu lat. Nie uległy zaś w tym czasie zasadniczej zmianie proporcje mieszkańców według płci. Obecnie, według spisu, 48,5 proc. populacji stanowią mężczyźni, a 51,5 proc. – kobiety.

Co piąty mieszkaniec Polski to senior

Specjalistów niepokoją za to duże zmiany w strukturze ludności podzielonej według wieku. Otóż w okresie od 2011 do 2021 roku zmniejszył się odsetek ludności w wieku przedprodukcyjnym – z 18,7 proc. przed dziesięcioma laty do 18,2 proc. w 2021 roku, a także w wieku produkcyjnym – z 64,4 proc. w 2011 roku do 60 proc. w 2021 roku. To martwi, tym bardziej że większy spadek udziału w ludności ogółem nastąpił w grupie osób w wieku produkcyjnym mobilnym, a więc w wieku 18-44 lat (o 2,4 proc.) niż osób w wieku produkcyjnym niemobilnym, czyli mężczyzn w wieku 45-64 lat i kobiet w wieku 45-59 lat (o 2 proc.). Wyraźnie zwiększył się za to udział ludności w wieku poprodukcyjnym – z 16,9 proc. 10 lat temu do 21,8 proc. w 2021 roku. „Oznacza to, że w ciągu dekady przybyło ponad 1,8 miliona osób w grupie wieku 60/65 i więcej, a tym samym już po-

eprasa.pl 0b42ea8df6

nad co 5 mieszkaniec Polski ma ponad 60 lat" – piszą analitycy GUS.

Podczas konferencji inaugurującej III Kongres Demograficzny, na której przedstawiono wstępne wyniki spisu, prof. Piotr Szukalski z Uniwersytetu Łódzkiego wystąpił z wykładem pod tytułem „Wyzwania demograficzne Polski na XXI wiek". Przekonywał w nim, że w najbliższych latach nadal będziemy w Polsce obserwować depopulację. Po trzech pokoleniach liczba Polaków może skurczyć się nawet do 33 proc. A to będzie miało ogromnie negatywny wpływ na poziomie lokalnym. Oznacza bowiem, że mniej osób będzie płaciło podatki, mniej będzie konsumować, a instytucje lokalne będą finansowane przez mniejszą niż dziś liczbę osób. Depopulacja zdaniem prof. Szukalskiego odbije się negatywnie również na biznesie. Zmiany demograficzne będą także ogromnym wyzwaniem dla takich obszarów jak system ochrony zdrowia czy pomoc społeczna.

Podczas konferencji o tych wyzwaniach mówił także premier Mateusz Morawicki. Jak się wyraził, Polska w najbliższym czasie będzie musiała zmierzyć się z kilkoma pułapkami demograficznymi, takimi jak spadek dzietności, starzenie się społeczeństw czy fale migracyjne. Zaznaczył jednak także: „Wiele danych mówi o tym, że po raz pierwszy w historii Polski mamy dodatni bilans migracyjny. Większa liczba Polaków wraca do Polski, niż z niej wyjeżdża. Spis powszechny nie daje rozwiązań, ale jest kluczowy z punktu widzenia diagnozy".

Mamy gdzie mieszkać?

– Mam nadzieję, że twarde dane statystyczne, które wynikają z tego spisu, będą jednak nie tylko optymistyczne, mimo trudnej sytuacji, którą mamy w tym momencie i która była w czasie przeprowadzania spisu – ale przede wszystkim właśnie pozwolą nam na dokonanie diagnozy na przyszłość: jak działać, by zapewnić Polsce jak najlepszy rozwój – mówił z kolei podczas prezentacji wstępnych wyników spisu prezydent Andrzej Duda.

Jeśli za jedną z miar rozwoju uznamy warunki mieszkaniowe, to te uległy poprawie. Jak wynika ze spisu, na terenie Polski w ubiegłym roku zlokalizowanych było prawie 15,2 mln mieszkań. Liczba mieszkań zwiększyła się o 12,6 proc. w porównaniu ze spisem z 2011 roku. Mieszkania zlokalizowane były w około 6,8 mln budynków. W porównaniu z wynikami Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2011 liczba mieszkań wzrosła o prawie 1,7 mln (czyli 12,6 proc.), a liczba budynków zwiększyła się o prawie 800 tys. (13,3 proc.).

Zwiększyła się także powierzchnia mieszkań. Według stanu na 31 marca 2021 r. wyniosła 1121,3 mln m² i w stosunku do wyników sprzed 10 lat zwiększyła się o prawie 175 mln m² (18,5 proc.).

Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021 został przeprowadzony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 1 kwietnia do 30 września 2021 r., według stanu na dzień 31 marca 2021 roku. Następne wyniki spisu, czyli wstępne dane z uwzględnieniem podziału dla województw, będą udostępnianie od kwietnia do lipca 2022 roku. Dane na niższych poziomach podziału administracyjnego kraju, w tym dla gmin, mają być udostępniane od września tego roku.

ZMIANY DEMOGRAFICZNE BĘDĄ OGROMNYM WYZWANIEM DLA TAKICH OBSZARÓW JAK SYSTEM OCHRONY ZDROWIA CZY POMOC SPOŁECZNA.

Spis ma sto lat

Pierwszy powszechny spis ludności po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został przeprowadzony w 1921 roku według stanu o północy 30 września na 1 października. Liczba ludności Polski wynosiła wówczas 25 694 700 osób. Polacy stanowili ponad 69 proc. ludności, Ukraińcy – 15 proc., Żydzi – blisko 8 proc., Białorusini – 4 proc., a Niemcy – 3 proc. Spis nie odzwierciedlał jednak całej złożoności ówczesnej sytuacji w kraju. Wciąż trwała masowa repatriacja ludności oraz migracje wewnątrz Polski. Toczyły się też spory o granice, więc m.in. część Wileńszczyzny i Górnego Śląska nie została objęta spisem. Był on jednak bardzo dokładny. Opublikowano wyniki dla każdej miejscowości na obszarze objętym spisem. W następnych latach ujęto je w 29 tomach obejmujących łącznie 6 mln informacji.
(na podstawie www.spis.gov.pl)

eprasa.pl 0b42ea8df6

PGNiG vs Gazprom

Teresa Wójcik

Sąd Unii Europejskiej 2 lutego tego roku wydał dwa wyroki w sprawach dotyczących PGNiG. W pierwszym z nich odrzucił skargę polskiego koncernu na ugodę, którą w 2018 r. Komisja Europejska zawarła z Gazpromem. W drugim wyroku, dotyczącym sprawy wniesionej w 2017 r., SUE stwierdził nieważność decyzji Komisji Europejskiej odrzucającej skargę PGNiG na praktyki Gazpromu. Zdaniem prezesa PGNiG wątpliwe działania rosyjskiego koncernu trwają i **powinny być przedmiotem wnikliwego zbadania** ze strony Komisji Europejskiej.

Siedziba główna Gazpromu w Petersburgu

Fot. Adobe Stock

Sąd Unii Europejskiej 2 lutego 2022 r. rozstrzygnął sprawy dwóch skarg wniesionych przez PGNiG SA na decyzje Komisji Europejskiej. Pierwsza ze skarg dotyczyła decyzji z 2018 r. akceptującej zobowiązania Gazpromu zaproponowane w wyniku postępowania antymonopolowego prowadzonego przez KE. Druga skarga odnosiła się do decyzji KE z 2019 r., w której Komisja odrzuciła skargę PGNiG złożoną w 2017 r., a dotyczącą stosowania przez Gazprom praktyk monopolistycznych na rynku polskim.

Oczywisty błąd Komisji Europejskiej

W tej drugiej sprawie Sąd Unii Europejskiej przyznał rację PGNiG SA i uchylił decyzję KE, która odrzuciła skargę polskiej spółki na monopolistyczne praktyki Gazpromu. Komi-

eprasa.pl 0b42ea8df6

sja Europejska jeszcze raz będzie musiała zająć się tą sprawą. W wyroku wskazano, że Komisja popełniła oczywisty błąd w ocenie, powołując się na decyzję certyfikacyjną dla Gaz-Systemu wydaną w 2015 r. przez prezesa URE w celu uzasadnienia odrzucenia skargi PGNiG w zakresie dotyczącym gazociągu jamalskiego. Sąd w tej sprawie ocenił też, że Komisja nie przestrzegała uprawnień proceduralnych przysługujących polskiemu koncernowi.

– Wygrana przed Sądem UE oznacza, że Komisja Europejska musi ponownie zbadać skargę PGNiG z 2017 roku. Liczymy na to, że Komisja wykorzysta okazję, którą daje wyrok, do podjęcia zdecydowanych działań wobec naruszeń prawa konkurencji przez Gazprom – powiedział Paweł Majewski, prezes Zarządu PGNiG. – Trzeba podkreślić, że większość praktyk Gazpromu, które zakwestionowało PGNiG, ma swoją kontynuację również dzisiaj i powinny być przedmiotem wnikliwego zbadania ze strony Komisji Europejskiej ze względu na konsekwencje, jakie mogą wywoływać na europejskim rynku gazu – podkreślił prezes Majewski.

Co do pierwszej sprawy, Sąd UE oddalił skargę PGNiG na decyzję Komisji Europejskiej z 2018 roku akceptującą zobowiązania Gazpromu.

PGNiG podtrzymuje negatywną ocenę decyzji KE z 2018 r.

Jednak PGNiG podtrzymuje swoją negatywną ocenę tej decyzji KE z 2018 r. i przyjętych w niej rozwiązań. PGNiG ocenia, że wyrok wydany przez SUE nie stanowi potwierdzenia legalności działań Gazpromu – zarówno bieżących, jak i tych z przeszłości. Wyrok stwierdza jedynie, że Komisja, wydając decyzję, popełniła błędy i naruszenia, lecz nie były one na tyle rażące, aby uzasadniały uchylenie decyzji zobowiązującej. Nie do końca można się z tym zgodzić.

Prezes Zarządu PGNiG Paweł Majewski podkreśla: – Podtrzymanie decyzji Komisji z 2018 r. może utwierdzić Gazprom w przekonaniu, że działania polegające na nadużywaniu pozycji dominującej na europejskim rynku gazu będą traktowane przez instytucje unijne pobłażliwie. Brak zdecydowanej reakcji na podobne praktyki w przeszłości mógł wręcz ośmielić Gazprom do ograniczenia dostaw i niezapełniania magazynów w UE, co w przeważającej mierze odpowiada za obecny, historycznie wysoki poziom cen gazu na europejskich rynkach hurtowych.

W latach 2012-2018 Komisja Europejska prowadziła postępowanie w sprawie monopolistycznych praktyk Gazpromu w Europie Środkowej i Wschodniej, w tym w Polsce. Zarzuty stawiane Gazpromowi dotyczyły utrudniania handlu gazem między państwami członkowskimi UE w tym regionie oraz stosowania wobec nich rażąco wysokich cen gazu. Wobec pojawiających się na przełomie 2016 i 2017 roku informacji o możliwym ugodowym zakończeniu tego postępowania, PGNiG SA zdecydowało się w marcu 2017 r. na złożenie wniosku o przystąpienie do tego postępowania w charakterze strony skarżącej (jako poszkodowana praktykami zarzucanymi Gazpromowi). We wniosku tym PGNiG przedstawiło swoje stanowisko co do praktyk zarzucanych rosyjskiemu koncernowi oraz wskazało na informacje istotne z punktu widzenia postępowania. Jednocześnie, zgodnie z obowiązującym Komisję Europejską rozporządzeniem 773/2004, PGNiG zawnioskowało o dostęp do dokumentów istotnych dla sprawy. Jednakże KE zaakceptowała zobowiązania Gazpromu decyzją z 2018 r. i w 2019 r. odrzuciła wniosek polskiego koncernu. Jako powody Komisja wskazała przyjęcie decyzji zobowiązującej oraz „brak możliwości wykluczenia", że kwestionowane praktyki Gazpromu pominięte w decyzji zobowiązującej, w szczególności dotyczące gazociągu jamalskiego, wynikały z istniejącego prawa międzynarodowego (tzw. Porozumienie Międzyrządowe między RP a FR z 1993 r.) oraz prawa rosyjskiego.

Polskie Ministerstwo Klimatu i Środowiska w listopadzie 2021 r. wystąpiło o wszczęcie drugiego śledztwa antymonopolowego wobec Gazpromu. Strona polska podejrzewa rosyjski koncern o celowe ograniczenie podaży gazu w Europie w celu wymuszenia nowych kontraktów długoterminowych oraz rozpoczęcie dostaw przez kwestionowany gazociąg Nord Stream 2.

SĄD UNII EUROPEJSKIEJ PRZYZNAŁ RACJĘ PGNiG SA I UCHYLIŁ DECYZJĘ KE, KTÓRA ODRZUCIŁA SKARGĘ POLSKIEJ SPÓŁKI NA MONOPOLISTYCZNE PRAKTYKI GAZPROMU. KE MUSI PONOWNIE ZAJĄĆ SIĘ TĄ SPRAWĄ.

eprasa.pl 0b42ea8df6

Dyplomacja i NORD STREAM 2

– Nord Stream 2 to **potężne zagrożenie** dla pokoju w całej Europie. Apelujemy do Niemców, by nie otwierali tego gazociągu. Gazociąg Nord Stream 2 jest pistoletem przekazywanym przez Niemcy w ręce prezydenta Rosji Władimira Putina – mówił na konferencji w Kijowie premier Mateusz Morawiecki.

Teresa Wójcik

Premier RP Mateusz Morawiecki i ukraiński premier Denys Szmyhal podczas konferencji prasowej, Kijów, 1 lutego 2022 r.

Fot. Valentyn Ogirenko / Reuters / FORUM

eprasa.pl 0b42ea8df6

Pomimo utworzenia zgodnie z prawem Unii Europejskiej odpowiedniej niemieckiej spółki zależnej nie można spodziewać się szybkiego zatwierdzenia do eksploatacji gazociągu Nord Stream 2. Nowa spółka – Gas for Europe GmbH z siedzibą w Schwerinie (Meklemburgia – Pomorze Przednie) – ma złożyć dokumenty niezbędne do kontynuacji procesu certyfikacji „w jak najkrótszym czasie". Co wcale nie znaczy, że będzie to rzeczywiście krótki czas i że można przewidzieć zakończenie konfliktu o Nord Stream 2. Zdaniem Jochena Homanna, szefa niemieckiej Federalnej Agencji ds. Sieci (Bundesnetzagentur), wpisano spółkę do rejestru handlowego, ale nie ma w tej sprawie „dalszych kroków" – poinformował kilka dni temu „Die Welt". Zatwierdzenie gazociągu Nord Stream 2 zostało wstrzymane, a Komisja Europejska będzie kontrolować zgodność projektu z polityką energetyczną Unii Europejskiej, jak poinformował wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Valdis Dombrovskis. Wiceprzewodniczący przekonywał, że UE zrobi wszystko, co w jej mocy, aby Rosja nie mogła używać gazu ziemnego jako broni. Dombrovskis powiedział: „Ważne jest, aby Stany Zjednoczone, NATO i wszystkie państwa członkowskie UE nadal ściśle współpracowały, wspierając Ukrainę w odpowiedzi na rosyjską eskalację. Jesteśmy zjednoczeni w wysyłaniu jasnego komunikatu pod adresem Rosji: wszelkie dalsze agresywne działania przyniosą jej poważne konsekwencje polityczne i gospodarcze".

Zaległe procedury ze strony niemieckiej

„W sprawie Nord Stream 2 jest wciąż wiele do zrobienia, jeśli chodzi o zaległe procedury ze strony niemieckiej" – oświadczył Homann i podkreślił, że w pierwszej połowie roku „raczej nie da się tego załatwić".

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz zagroził nałożeniem sankcji na rurociąg, jeśli Rosja wywoła konflikt w regionie, podczas gdy USA stwierdziły, że gazociąg nie ma szans, jeśli Ukraina zostanie zaatakowana. Tymczasem Dombrovskis stwierdził, że do lata tego roku nie ma co spodziewać się decyzji w sprawie gazociągu ani ze strony niemieckich władz państwowych, ani ze strony Komisji Europejskiej. To następstwo pogłębiających się napięć między Rosją a Zachodem dotyczących perspektyw Ukrainy.

„JEŻELI BĘDZIECIE GRZECZNI TAM, W ZACHODNIEJ EUROPIE, TO ODKRĘCIMY KUREK I GAZ POPŁYNIE, JEŻELI NIE – TO BĘDZIECIE MIELI PROBLEMY" – STRESCIŁ MATEUSZ MORAWIECKI POLITYKĘ ROSJI.

Liczne śledztwa przeciwko Nord Stream 2

Międzynarodowa Agencja Energetyczna (MAE) oskarżyła Rosję o poważne ograniczenia dostaw gazu do Europy i dążenie do wyeliminowania Ukrainy z tranzytu gazu. Prezydent Władimir Putin odrzucił takie oskarżenia jako „polityczną paplaninę", podczas gdy Gazprom upiera się, że wywiązuje się rzetelnie z każdego kontraktu, który zawarł w Europie.

Innym czynnikiem obciążającym stronę rosyjską jest gazociąg Jamał-Europa, który zaopatrywał Europę w około jedną szóstą importowanego gazu. Obecnie Gazprom nie planuje eksportu gazociągiem jamalskim, przynajmniej w najbliższych miesiącach.

Bundesnetzagentur szacuje, że decyzję w sprawie Nord Stream 2 może podjąć najwcześniej w drugiej połowie 2022 roku. W takim razie opóźnienie Nord Stream 2 wyniosłoby ponad trzy lata. Valdis Dombrovskis powiedział w ubiegły poniedziałek, że KE – niezależnie od procedury certyfikacyjnej przed niemieckim organem – sprawdzi zgodność gazociągu z przepisami Unii oraz możliwości nadużyć Gazpromu na europejskim rynku gazu. Jednocześnie rozpocznie się drugie antymonopolowe międzynarodowe śledztwo przeciwko rosyjskiemu koncernowi, który dostarcza około 40 proc. gazu na rynek UE. Dombrovskis stwierdził, że jest stwierdzone „określone działanie po stronie rosyjskiej", które wymaga śledztwa, czy Gazprom działa w zgodzie z zasadami rynkowymi. „Problem wykorzystywania dostaw gazu jako broni nie jest nowy, jednak obecnie Unia Europejska nie pozwoli tak używać gazu" – ocenił Dombrovskis. Dodał, że funkcjonowanie Nord Stream 2 – nawet jeśli zostanie dokładnie dostosowane do unijnych przepisów – nie jest zgodne z polityką dekarbonizacji UE.

I to stwierdzenie jest nawet ważniejsze niż wszystkie inne zarzuty.

eprasa.pl 0b42ea8df6

Wskazuje, jak skomplikowany jest problem gazowej polityki UE. Z jednej strony chodzi o uczciwość rynkową, konkurencyjność, niskie ceny i dostępność gazu, z drugiej ważniejsza jest dekarbonizacja, czyli ograniczanie gazu w ramach „Fit for 55". W efekcie ceny błękitnego surowca mogą nadal rosnąć pod niebo. Rośnie też uzależnienie Europy, szczególnie Niemiec, od rosyjskiego gazu.

Według danych przedstawionych w nocie niemieckiej ambasady w USA, rozesłanej amerykańskim senatorom i deputowanym jeszcze w grudniu, najszybszy termin oddania rurociągu do użytku to lipiec br. W dokumencie zaznaczono jednak, że „w razie rosyjskiej agresji na Ukrainę Nord Stream 2 nie zostanie uruchomiony". To oficjalna deklaracja władz niemieckich, dla których otwarta inwazja Rosji na Ukrainę to jedyna sytuacja, w której należy zrezygnować z Nord Stream 2.

Prowadzona w tym duchu działalność Berlina najwidoczniej przekonała Biały Dom oraz większość Demokratów, aby USA zrezygnowały z sankcji i nie udaremniały dyplomatycznych prób rozwiązania kryzysu z Rosją. Waszyngton, przyjmując niemiecką argumentację, zrezygnował (na razie?) z sankcji. Lobbing Ukrainy za sankcjami okazał się zdecydowanie za słaby.

Strona rosyjska prezentuje niezwykłą pewność siebie co do Nord Stream 2. Prezydent Putin na transmitowanym przez rosyjską TV posiedzeniu rządu podkreślił z zadziwiającą pewnością, że gazociąg Nord Stream 2 przyczyni się do ustabilizowania cen gazu w Europie. Wicepremier Rosji i minister energetyki Aleksandr Nowak stwierdził wprost: „Nie bierzemy pod uwagę braku certyfikacji dla Nord Stream 2". Obaj rosyjscy politycy nie brali też pod uwagę żadnych zastrzeżeń Unii Europejskiej oraz ich skutków.

ROSJA DOMAGA SIĘ UZNANIA BEZPRAWNIE WYBUDOWANEJ GAZOWEJ MAGISTRALI NS2, A CZOŁOWI POLITYCY ZACHODU LICZĄ NA DYPLOMATYCZNE ROZWIĄZANIE KONFLIKTU.

WICEPREMIER ROSJI I MINISTER ENERGETYKI ALEKSANDR NOWAK STWIERDZIŁ WPROST: „NIE BIERZEMY POD UWAGĘ BRAKU CERTYFIKACJI DLA NORD STREAM 2".

Zdaniem strony polskiej

Ocenę polskiej strony przedstawił premier polskiego rządu Mateusz Morawiecki: „Nord Stream 2, czyli gazociąg północny pomiędzy Niemcami a Rosją, jest instrumentem szantażu gazowego". To „Rosja jest dzisiaj odpowiedzialna, a Bruksela jest współodpowiedzialna za bardzo wysokie ceny gazu, bardzo wysokie ceny energii elektrycznej. One z kolei przekładają się na wysokie ceny różnych produktów i usług, a więc taka jest prawda o inflacji, która w tej części świata, niestety, jest bardzo wysoka" – ocenił polski premier.

Nord Stream 2 to instrument szantażu gazowego Rosji: „Jeżeli będziecie grzeczni tam, w zachodniej Europie, to odkręcimy kurek i gaz popłynie, jeżeli nie – to będziecie mieli problemy" – tak streścił Mateusz Morawiecki politykę Rosji. Domaga się przy tym od państw członkowskich Unii Europejskiej, przede wszystkim od Niemiec, jasnej odpowiedzi na taki szantaż. „Odpowiedzi polityką zdecydowaną w krótkim terminie, jak również polityką długoterminową poprzez rozbudowę infrastruktury gazowej i energetycznej".

Budowa gazociągu, który biegnie z Rosji do Niemiec na dnie Morza Bałtyckiego z ominięciem Ukrainy, została zakończona we wrześniu. Od tamtej pory Rosja domaga się uznania bezprawnie wybudowanej gazowej magistrali, a czołowi politycy Zachodu liczą na dyplomatyczne rozwiązanie konfliktu.

eprasa.pl 0b42ea8df6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Rosja dzieli NATO

Z wielkim niepokojem obserwujemy prowadzenie polityki wokół Ukrainy. Jednak najbardziej zdumiewające są reakcje naszych partnerów z UE i NATO – Niemiec i Francji w obliczu zagrożenia ze strony Rosji. Strategiczne partnerstwo rosyjsko-niemieckie daje coraz bardziej o sobie znać i przyjmuje formę konkretnych decyzji politycznych Niemiec, utrudniając innym sojusznikom NATO udzielanie pomocy Ukrainie. Niemcy są jednym z największych producentów broni na świecie, a wstrzymywanie ich zgody na dostawę broni z Estonii dla państwa, które przygotowuje się do obrony przed agresorem, jest czystą hipokryzją. Tak jak wcześniej pisaliśmy na łamach „Kuryera Polskiego" w artykułach: „W cieniu Teheranu..." i w 2 częściach „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, a później może i czas na mój kraj..." realizuje się czarny scenariusz, przed którym od dawna ostrzegaliśmy – budowa Nord Stream 2, szantaż gazowy Rosji, miliardy ulokowane przez Putina w europejską infrastrukturę gazową, a także pieniądze „zainwestowane" w byłych zachodnich polityków i lobbystów dają Putinowi narzędzia do kreowania rosyjskiej polityki w kolejnych krajach Europy. 22 czerwca, w 80. rocznicę ataku nazistowskich Niemiec na Związek Radziecki, niemiecki „Die Zeit" opublikował tekst podpisany przez Władimira Putina, w którym wzywa on Europejczyków do porzucenia USA jako partnera strategicznego i sprzymierzenia się z Rosją. Putin przypomniał w tym artykule ideę gen. Charles'a de Gaulle'a o jednej Europie, od Atlantyku po Ural, i nawiązał do rozszerzenia tej idei Europy – od Lizbony po Władywostok. „Wierzymy w Europę od Lizbony do Władywostoku!" – to oświadczenie prezydenta Emmanuela Macrona przed spotkaniem z Władimirem Putinem na wyspie Brégançon u wybrzeży Francuskiej Riwiery. Prezydent Francji zapowiedział, że chce stworzyć nowe fundamenty „bezpieczeństwa i zaufania" w stosunkach Unii Europejskiej z Rosją. Putin, który pragnie być liderem wielkiej przestrzeni, od Władywostoku po Lizbonę, zaproponował: „Oś Paryż – Berlin – Moskwa to początek Wielkiej Europy". Najważniejszym narzędziem realizacji tej polityki jest burzący europejską solidarność i leżący na dnie Bałtyku geopolityczny projekt niemiecko-rosyjski – Nord Stream 1 i 2. Przypomnijmy, że 15 lipca 2021 r. doszło w Waszyngtonie do spotkania Biden – Merkel. Poruszono wówczas kwestie amerykańsko-niemieckiej współpracy w polityce klimatycznej, walki z pandemią oraz wzmacniania suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy, ale były to uzgodnienia ze starym rządem Niemiec. Sytuacja się zmieniła. Czy na pewno administracja Bidena nadąża za zmianą sytuacji we Francji i w Niemczech? Jak ma się 5000 hełmów dla Ukrainy w aspekcie współpracy w ramach NATO i przywiązania do artykułu 5. traktatu waszyngtońskiego? Czy idea porozumienia niemiecko-amerykańskiego, które za cenę niestawania Niemiec w rywalizacji amerykańsko-chińskiej po stronie chińskiej, pozwoli zyskać przychylność Niemiec i – za ich pośrednictwem – cichą przychylność Rosji. Widzimy, że Niemcy i Rosja mają już inne plany w tej części świata i amerykańska wizja wymaga szybkiej weryfikacji. Na te i inne pytania otrzymamy odpowiedź w lutym. Czas na ofensywę polskiej dyplomacji w formacie Trójmorza. Może warto w ramach walki o światowy pokój zażądać od Rosji demilitaryzacji obwodu królewieckiego.

eprasa.pl 0b42ea8df6

Rosyjskie służby na kroplówce z kryptowalut

W FEDERACJI ROSYJSKIEJ OD LAT OBOWIĄZUJE JUŻ ZAKAZ UŻYWANIA KRYPTOWALUT DO DOKONYWANIA PŁATNOŚCI.

Rosyjski Bank Centralny zaproponował wprowadzenie absolutnego zakazu kopania i handlu kryptowalutami. To zrozumiałe, ponieważ nad wirtualną walutą Bank Rosji nie ma żadnej kontroli. Choć dziwne, bo **Rosja kryptowalutami stoi** – utrzymując z nich m.in. swoje specsłużby. Szybko głos zabrał Władimir Putin, który z zakazem się nie zgodził – ostrzegł jednak, że kryptowaluty zostaną opodatkowane. Choć nie przedstawił pomysłu, jak miałby to zrobić.

Aleksander Żywczyk

Obecnie handel kryptowalutami odbywa się na specjalnych platformach – nazywanych dla ułatwienia giełdami kryptowalut. Największe – chińskie, kazachskie, rosyjskie, amerykańskie i tureckie – zwykle operują tam, gdzie niedaleko można znaleźć sprawne kopalnie całej rodziny wirtualnych pieniędzy.

Kryptowaluty są solą w oku banków centralnych – nie ma nad nimi żadnej kontroli. O tym, ile wynosi ich

eprasa.pl 0b42ea8df6

Fot. Adobe Stock

kurs, decydują po połowie prawa rynku i możliwości obliczeniowe komputerów. Im więcej maszyn pracuje nad złamaniem zabezpieczeń kryptograficznych i wymyśleniem kolejnych, tym razem niedających się złamać, tym więcej monet daje się wykopać. Kryzysy na rynku energii i wyłączanie kopalń, w rzeczywistości będących po prostu bardzo zaawansowanymi komputerami, powoduje – co naturalne – mniejszą podaż, za którą idzie wzrost kursu. Zainteresowanie kryptowalutami ze strony zwykłych klientów również. Decyzja któregokolwiek z gigantów technologicznych o rezygnacji z uczestnictwa w rynku kryptowalut powoduje, że ich kurs leci w dół, bywa że i do połowy wartości.

Jednak kryptowaluty są wygodne. Dzięki nim można przeprowadzać transakcje, których nie jest w stanie wyśledzić policja. Oczywiście można sprawdzić, z której giełdy pochodziły, ale nazwiska ich właściciela – już nie. To narzędzie, z którego wyjątkowo chętnie korzystają przestępcy, organizacje terrorystyczne i handlarze bronią – i to kolejny powód, dla którego banki centralne oraz rządy państw nie lubią nowego pieniądza.

To oczywiście także ulubione narzędzie służb specjalnych – szczególnie tych, które – żeby zapłacić swoim agentom – muszą ratować się pozabudżetowymi środkami. Stąd nader chętnie same angażują się w handel narkotykami i bronią – to popularna forma dorabiania specsłużb z Europy Wschodniej.

Absolutny zakaz

Kiedy Bank Centralny Rosji poinformował w swoim najnowszym raporcie, że kryptowaluty noszą znamiona piramidy i podważają suwerenność polityki pieniężnej, zaś jego prezesi od razu zgłosili propozycję wprowadzenia w Federacji Rosyjskiej „całkowitego i bezwzględnego zakazu używania i tworzenia wszystkich kryptowalut", jako stanowiących zagrożenie dla systemu finansowego i… środowiska naturalnego tego kraju, analitycy kryptowalut wstrzymali oddech. Decyzja byłaby zrozumiała, gdyby nie to, że w Rosji znajduje się bez mała jedna trzecia komputerów legalnie i nielegalnie zajmujących się kopaniem bitcoinów i ich odpowiedników. Rosyjskie obroty handlowe kryptowalut wynoszą około 5 miliardów dolarów rocznie.

Rosja jest domem dla dobrze prosperującego przemysłu wydobywczego, który stał się coraz ważniejszym ośrodkiem po tym, jak Chiny określiły transakcje związane z kryptowalutami jako nielegalną działalność finansową i zobowiązały się wykorzenić wydobycie zasobów cyfrowych. Według danych Cambridge University opublikowanych w październiku w zeszłym roku Rosja stała się trzecim co do wielkości producentem kryptowalut na świecie, po USA i Kazachstanie. Największe obiekty znajdują się na północy kraju i na Syberii, gdzie temperatury są niskie i jest dostęp do taniej energii. Rosyjskie BitRiver, Minespot i BitCluster to jedne z największych firm świadczących usługi w branży.

– Mamy nadzieję, że ta i każda inna propozycja zostanie omówiona z branżą – mówił mediom telefonicznie współzałożyciel BitCluster Vitaliy Borschenko. – Główną obawą banku centralnego jest to, że kryptowaluta nie będzie przedmiotem obrotu w Rosji, a wydobycie kryptowalut nie stwarza żadnego ryzyka w tym zakresie.

Rosyjskie krypto? Tylko poza Rosją

To nie pierwszy zamach rosyjskiej administracji na wirtualne pieniądze. W całej Federacji obowiązuje już zakaz używania kryptowalut do dokonywania płatności, a bank centralny w grudniu zabronił funduszom inwestycyjnym obecnym na rosyjskim rynku finansowym oraz na moskiewskiej giełdzie inwestowania w nie.

Tym razem zbytnie przywiązanie do waluty, którą często widać na sztandarach orędowników wszelkich wolności osobistych i gospodarczych, ma być penalizowane – przynajmniej według projektu Banku Rosji – zaś wszyscy posiadacze takich walut powinni się niezwłocznie ujawnić oraz przedstawić zamrożony w kryptowalutach majątek. Zwolnieni z tego obowiązku mają być Rosjanie, którzy swoje aktywa posiadają za granicą.

eprasa.pl 0b42ea8df6

– Osoby posiadające zagraniczne rachunki giełdowe będą mogły handlować kryptowalutami, ale nie będzie można tego robić w Rosji – precyzuje Elizaveta Danilova, szefowa departamentu stabilności finansowej Banku Centralnego.

Chociaż każdy zakaz musiałby najpierw zostać uchwalony, zanim wejdzie w życie, przewodniczący izby niższej parlamentu Wiaczesław Wołodin powiedział w tym tygodniu, że stworzenie ram regulacyjnych będzie priorytetem na wiosennym posiedzeniu Dumy Państwowej. O ile oczywiście zgodzi się na to prezydent Władimir Putin. A on zapowiedział już, że jedyna krzywda, jaka może spotkać graczy i inwestorów na rynku krypowalut, to... odczuwalne podatki nie tylko od zysku za handel walutami, ale również kupna, sprzedaży i posiadania ich.

Generalnie Putin nie ma nic przeciwko rozwojowi rynku wydobywczego w jego kraju.

– Mamy tu pewne przewagi konkurencyjne – mówił niedawno mediom. – Chodzi o nadwyżkę energii elektrycznej i dobrze wyszkoloną kadrę dostępną w kraju. Zakaz jest niepotrzebny, choć na pewno będziemy starali się uregulować ten rynek i czerpać z niego korzyści.

To oczywiste, że likwidacja kopalń nie byłaby na rękę na przykład rosyjskiemu FSB, choć uregulowanie rynku i opodatkowanie go już tak. Służby upiekłyby w ten sposób dwie pieczenie na jednym ogniu. Wciąż miałyby źródło pewnego dochodu, co więcej – mogłyby kontrolować, kto i jak często handluje w Rosji bitcoinami.

KRYPTOWALUTY SĄ WYGODNE – DZIĘKI NIM MOŻNA PRZEPROWADZAĆ TRANSAKCJE, KTÓRYCH NIE JEST W STANIE WYŚLEDZIĆ POLICJA.

Nieśmiałe próby

Podejść do prób uregulowania rynku kryptowalut było w świecie przynajmniej kilka. Chiny zakazały wydobycia w większości swoich prowincji na początku 2021 r., co skłoniło wiele kopalń działających na większą skalę do przeniesienia się do innych krajów – w przypadku Chin komputery -koparki przewożono do Rosji, Kazachstanu lub Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Również Szwecja wezwała do zakazu kopania kryptowalut w ich kraju, zaś Indie rozważają wprowadzenie podobnych ograniczeń. Póki co na pełną akceptację kryptowalut w swoim systemie finansowym zdecydował się Salwador, który konstytucyjnie uznał bitcoina za prawny środek płatniczy w tym kraju.

Z drugiej strony większość rozwiniętych krajów świata, w tym wszystkie największe gospodarki, przymierzają się do stworzenia wirtualnych walut narodowych, odpowiedników oficjalnych pieniędzy, jednak będących w wirtualnym obiegu i odpowiadających jeden do jednego ilości rzeczywistej waluty na rynku. Jak na razie próby przeprowadzały Japonia, Chiny, Stany Zjednoczone i Kanada. Do prób przymierzają się m.in. Rosja, Australia i Europejski Bank Centralny. Nieoczekiwanie dla wszystkich cyfrową walutę na początku lutego wprowadziła... Jamajka, która nie wyklucza również mariażu z kryptowalutami. Jest jednym z licznie rozwijających się krajów, które uważnie przyglądają się eksperymentowi Salwadoru i wpływie bitcoina na rozwój gospodarczy tego niewielkiego państwa w Ameryce Łacińskiej. S

„Wobec śmierci nigdy nie jesteśmy sami..."
Jan Paweł II

Przewodniczącemu Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność"

Koledze

Jarosławowi Grzesikowi

wyrazy głębokiego współczucia i słowo wsparcia po stracie Taty,
łącząc się w żałobie i modlitwie,
w imieniu Krajowej Sekcji Energetyki NSZZ „Solidarność"
składa
Przewodniczący Krajowej Sekcji Energetyki NSZZ „Solidarność"
MAREK BOIŃSKI

eprasa.pl 0b42ea8df6

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD" KAŁUŻA

PAMIĘĆ KRÓTKOTRWAŁA

Każde społeczeństwo ma swoje mity, ideały czy przekonania miejscowego ludu. Dlatego statystyczny Niemiec żyje w pewności, że są społeczeństwem świetnie zorganizowanym, mistrzami administracji, sprawiedliwości, ładu i higieny. Z tego powodu zderzenie z niekompetencją urzędnika, zagubienie przez biurokratów dokumentu, chaos i wielogodzinne oczekiwanie na coś powodują szok. Przeciętny Rosjanin ma głęboko zakodowane przekonanie o posiadaniu niezwyciężonej armii, więc klęskę w Afganistanie przeżył dramatyczniej niż Amerykanin Wietnam. Ci z kolei żyją w iluzji, że są narodem o najwyższym poziomie dobrobytu na świecie. Stąd każdy pobyt Amerykanina w kraju zamożnym lub, co ważniejsze, niegdyś ubogim, a dziś znacznie cywilizacyjnie rozwiniętym, jest wstrząsem. Francuzi przez pokolenia uważali, że cały świat kopiuje ich kulturę i namiętnie uczy się języka francuskiego – fakt, że jest to przeszłością, nie dotarł jeszcze do powszechnej świadomości. My także mamy kilka narodowych mitów i twardo się ich trzymamy. Prawdopodobnie najgłębiej zakorzenionym jest nasza wiara w powszechny wśród Polaków patriotyzm i pamięć historii własnego narodu. Gdyby ten mit był bliski prawdzie, nie bylibyśmy społeczeństwem tak głębokich podziałów politycznych. Gdyby pamięć historyczna była wrodzonym darem Polaków, to szacunek do własnej niepodległej państwowości

byłby powszechny i trwały, niezależnie od sympatii do politycznego konserwatyzmu czy postępowości. Żaden mieszkaniec naszej Rzeczpospolitej nie byłby podatny na wizję federalnej Europy, z zanikiem naszej państwowości na rzecz opieki dobrych wujków z Brukseli – bo nie pozwalałaby na to pamięć o zaborach, dominacji obcych interesów, języków i kultur. Nie pozwalałaby na to wiedza, że dla świata Maria Skłodowska była z pochodzenia Rosjanką, Stanisław Wyspiański Austriakiem, a Hipolit Cegielski Niemcem. Nie byłoby możliwe zafascynowanie Niemcami i pragnienie ich naśladownictwa w modelu konsumpcjonizmu, uznanie przez tylu Polaków wyższości mentalnej i oddanie prawa do przywództwa Europie w ręce tego skrajnie egoistycznego kraju. Wystarczałaby pamięć makabry okupowania przez Trzecią Rzeszę, publicznych mordów, egzekucji najcenniejszych polskich elit, mściwego burzenia miast i masowego rabunku wszelkich dóbr. Bezgranicznej pogardy „rasy panów". Z tych samych przyczyn żaden młody Polak nie zniósłby bredni o rosyjskim, słowiańskim braterstwie. Nie trzeba do tego pełnej wiedzy o zbrodniach Stalina, wywózce setek tysięcy na Syberię czy utraty połowy terytorium kraju, wystarczy pół wieku egzystencji rodziców i dziadków pod sowieckim butem w PRL-u. Bezlitośnie eksploatowanej i wynarodowianej sowieckiej kolonii. Czy zawinili wyłącznie politycy „Okrągłego Stołu" i dziennikarze propagujący „pedagogikę wstydu"? Szkoła wycinająca historię najnowszą z programu? Kino, kultura i sztuka unikające „nacjonalizmu i bogoojczyźnianych tematów"? Niestety nie tylko. Podstawowym źródłem pamięci historycznej są osobiste wspomnienia w rodzinie. Jednak wiele polskich rodzin uznało za zbędny stres i obciążenie psychiki własnych dzieci opowiadaniem im o cioci, która przeżyła obóz koncentracyjny, o kuzynie dziadka poległym w obronie Ojczyzny czy koledze rodziców skatowanym przez zomowców. Główną ambicją było bezstresowe wychowanie i zapewnienie materialnego dobrobytu, „aby moje dzieci miały wszystko, o czym ja tylko marzyłem w dzieciństwie". W ten sposób kolejne generacje nie odziedziczyły wspomnień i pełni tożsamości. Pozostał tylko mit.

eprasa.pl 0b42ea8df6

Italia w objęciach Rosji

Obserwując sytuację geopolityczną w dzisiejszej Europie, trudno nie zauważyć podobieństw do Europy z lat 30. XX wieku. Niemcy w mocnym gospodarczym uścisku z Rosją godzą się na rozgrywanie polityki europejskiej przez Kreml. Prezydent Rosji, szykujący się do inwazji na wschodnią Ukrainę, spotyka się z największymi firmami z Włoch, obiecując im jeszcze ściślejszą współpracę gospodarczą – oczywiście w zamian za poparcie swojej polityki zagranicznej. **Oś Moskwa-Berlin-Rzym** odpowiadała za wywołanie II wojny światowej. Czy obecna doprowadzi do kolejnego kryzysu?

Aleksander Żywczyk

Pakt Północnoatlantycki wstrzymał oddech, kiedy Niemcy nie zgodziły się na przelot brytyjskich samolotów z pomocą wojskową dla Ukrainy zagrożonej atakiem zbierających się pod jej granicą armii białoruskiej i rosyjskiej. Niemal natychmiast pojawiły się pytania – czy Niemcy zestrzeliłyby samoloty, gdyby pomimo braku zgody pomoc dla Ukrainy poleciałaby jednak nad Berlinem? I czemu właściwie tak bardzo pilnują interesów Rosji?

Ale mariaż Rosji z europejskimi potęgami nie kończy się na Niemczech. W pierwszym tygodniu lutego, pomimo rosnących napięć wokół Ukrainy, odbyło się spotkanie prezydenta Rosji Władimira Putina z szefami niektórych czołowych włoskich firm, które ma wzmocnić więzi biznesowe między tymi dwoma krajami. Przy czym mowa o prawdziwych gigantach, jak grupa UniCredit, która jest obecna w całej Europie i poza nią, a przez pierwszą dekadę tego stulecia wykupowała największe banki na kontynencie. To również Pirelli – firma znana zwykłym ludziom jako producent opon samochodowych, a tak naprawdę chemiczny gigant zajmujący się również produkcją dla strategicznych gałęzi przemysłu czy wojska. Przy telekonferencyjnym stole z Władimirem Putinem nie zabrakło również Barilli. Produkty tej firmy – przede wszystkim makarony i sosy – znamy z osiedlowych sklepów i hipermar-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0b42ea8df6

ketów. Jednak to tylko wierzchołek działalności koncernu. To jedna z największych firm żywnościowych świata – do niej należą największe transporty żywności pomiędzy Europą a Ameryką Południową. A łącznie w spotkaniu wzięło udział 16 z 25 tak istotnych dla kontynentu firm. Wielcy nieobecni odmówili – część zasłaniając się chorobą, nieliczni przyznając, że ma to związek z obecną polityką Rosji w Europie Wschodniej.

– Włochy są jednym z czołowych eksporterów do Rosji, a ideą jest stymulowanie dialogu między stronami – przyznają Rosjanie i zapowiadają kolejne spotkania. Tym razem być może w szerszym gronie, z pewnością powiększonym o tych nieobecnych właśnie.

WIELCY NIEOBECNI ODMÓWILI SPOTKANIA Z PUTINEM – CZĘŚĆ ZASŁANIAJĄC SIĘ CHOROBĄ, NIELICZNI PRZYZNAJĄC, ŻE MA TO ZWIĄZEK Z OBECNĄ POLITYKĄ ROSJI W EUROPIE WSCHODNIEJ.

Pół tysiąca włoskich firm w Moskwie

Ponad 500 włoskich firm prowadzi obecnie działalność w Rosji, z ośmioma miliardami dolarów w inwestycjach między tymi dwoma krajami.

– W ciągu pierwszych 11 miesięcy ubiegłego roku handel dwustronny wzrósł o 54 proc. do 27,5 mld dolarów. W ostatecznym rachunku za rok prawdopodobnie przekroczy 30 miliardów dolarów – deklarował Władimir Putin, nie ukrywając, że za intratnymi kontraktami stoi przekonanie rosyjskiej administracji, że największy włoski biznes będzie wywierał presję na rząd w Rzymie, po którym Rosja spodziewa się poparcia albo przynajmniej niepostawienia się po przeciwnej stronie barykady w tlącym się europejskim konflikcie.

WŁOCHY JUŻ WCZEŚNIEJ WYRAŻAŁY SPRZECIW WOBEC UNIJNYCH SANKCJI NAŁOŻONYCH NA MOSKWĘ PO ANEKSJI KRYMU W 2014 ROKU.

W ostatnich miesiącach Rosja zmniejszyła dostawy energii do Europy, co wielu europejskich urzędników postrzega jako posunięcie polityczne mające na celu zademonstrowanie przytłaczającej zależności kontynentu od rosyjskiego gazu i wymuszenie zatwierdzenia gazociągu Nord Stream 2.

Włochy już wcześniej wyrażały sprzeciw wobec unijnych sankcji nałożonych na Moskwę po aneksji Krymu w 2014 roku i są postrzegane w niektórych europejskich stolicach jako bardziej miękkie wobec Rosji.

Włoski przedsiębiorca i szef Włosko-Rosyjskiej Izby Handlowej Vincenzo Trani podczas spotkania wychwalał potencjał gospodarczy Rosji i wzywał do dialogu między Rosją a Zachodem.

– Czasami dialog jest potrzebny jeszcze bardziej, gdy pojawiają się trudności. Wiele trudnych sytuacji i trudnych chwil zawsze pokonywaliśmy za pomocą dialogu. To jest nasze główne narzędzie – spointował w oświadczeniu skierowanym do mediów. I dalej: – Najlepsze inwestycje i oczywiście najlepsze biznesy zawsze powstają w tych trudnych momentach. Dlatego wspieram i doradzam wielu innym firmom, które postrzegają Rosję jako kraj możliwości, i zachęcam ich do spojrzenia na potencjał Rosji.

Włosi umieją liczyć

Włochy były piątym największym partnerem handlowym Rosji w 2020 roku. W ubiegłym roku ich pozycja również była niezagrożona. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy ubiegłego roku handel między tymi dwoma krajami wzrósł o 44 proc. w ujęciu rocznym.

Co na to wszystko Włosi? Mieszkańcom słonecznej Italii spotkanie Putina z włoskim biznesem nie przeszkadzało. Wprost przeciwnie – w przypadku ewentualnego konfliktu gotowi są trzymać stronę silniejszego. A z pewnością nie chcieliby słyszeć o utracie kontraktów, na których opiera się włoska gospodarka w związku ze spowolnieniem gospodarczym wywołanym pandemią koronawirusa.

eprasa.pl 0b42ea8df6

Społeczeństwo

Więcej słuchać, NIŻ MÓWIĆ

Fot. arch. Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL

eprasa.pl 0b42ea8df6

– Warto zapytać osobę w kryzysie, czy ma ona myśli samobójcze. To pytanie może być bardzo pomocne i rozładowujące napięcie – bywa, że ktoś cierpiący z powodu tego rodzaju myśli bardzo się tego wstydzi i jest przekonany, że jeśli się do tego przyzna, zostanie odrzucony bądź nazwany wariatem – mówi ks. **Tomasz Trzaska**, ekspert projektu „Życie warte jest rozmowy", duszpasterz Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, pracownik IPN, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Czym jest projekt „Życie warte jest rozmowy"?

– To wielopłaszczyznowa inicjatywa pomocowa w obszarze profilaktyki zachowań samobójczych. To miejsce, w którym osoby znajdujące się w kryzysie psychicznym i ich rodziny mogą otrzymać kompleksową pomoc. Otaczamy opieką także osoby, które przeżyły stratę kogoś bliskiego w wyniku samobójstwa. Wszelkie informacje na temat naszego projektu znajdują się na stronie zwjr.pl. Nasz zespół prowadzi różne szkolenia, kampanie internetowe, webinary pomocowe dla różnych grup – nauczycieli, osób duchownych, rodziców. Nasza działalność skierowana jest do szerokiego grona ludzi.

– Jaki jest udział Księdza w tym przedsięwzięciu?

– Występuję w tym projekcie w dwóch rolach – jako duchowny oraz popularyzator tego tematu. Nie jestem terapeutą udzielającym bezpośredniej pomocy osobom w kryzysie, ale jako duszpasterz mam osobiste doświadczenie z wieloma ludzkimi problemami i mogę nim tutaj służyć.

– W ostatnim czasie wiele słyszymy o nasilaniu się tendencji samobójczych, zwłaszcza u młodzieży.

– Statystki to jedna rzecz i rzeczywiście mówią one o dużym wzroście liczby myśli i prób samobójczych u młodych osób, ale kiedy rozejrzymy się wokoło i porozmawiamy o tych problemach w naszych rodzinach czy wśród znajomych, zauważymy, że kryzysy te nie dotyczą jedynie młodzieży. Temat myśli i prób samobójczych pojawia się w naszych dyskusjach częściej i może to wynikać z dwóch przyczyn – po pierwsze z faktycznego wzrostu takich tendencji, co pokazują statystyki, ale także z faktu, że myśli i zachowania samobójcze powoli przestają być tematem tabu. Podobnie było z tematem depresji, kiedy do świadomości społecznej przebiła się wiedza o tym, że nie jest to powód do wstydu, tylko choroba, którą można skutecznie leczyć. Tak samo jest z myślami czy zachowaniami samobójczymi – są one często skutkiem nagromadzenia wielu trudnych sytuacji i przeżyć. Życie jest dzisiaj niełatwe, dlatego cieszę się, że coraz bardziej otwarcie możemy rozmawiać na te tematy.

PROFESOR BRUNON HOŁYST, KTÓRY JEST NESTOREM POLSKIEJ SUICYDOLOGII, UKUŁ POWIEDZENIE, ŻE SAMOBÓJCY NIE TYLE CHCĄ UMRZEĆ, CO NIE MAJĄ SIŁY ŻYĆ.

– Na przestrzeni lat zmieniło się podejście Kościoła do kwestii samobójstwa.

– W praktyce duszpasterskiej odeszło się od stygmatyzowania samobójców i ich rodzin poprzez niewnoszenie trumny z ciałem do kościoła etc. Podejście duszpasterskie zmieniło się i poszło za świadomością naukową i społeczną, która mówi o tym, że samobójstwo jest efektem wielu czynników – depresji, kryzysu psychicznego i innych. Nie jest to jedynie „występek przeciwko Bogu i życiu", ale często skutek głębokiego kryzysu czy sumy bardzo trudnych przeżyć.

– Jaka jest rola osób duchownych w procesie pomagania osobom zagrożonym samobójstwem?

eprasa.pl 0b42ea8df6

– Ogromna. Jako księża i osoby zakonne wciąż cieszymy się pewnym zaufaniem społecznym wśród wiernych, którzy chodzą do kościoła i mają jakiś związek z życiem parafialnym. Jesteśmy często „pierwszą linią kontaktu” dla osób będących w kryzysie. Zdarza się, że np. w niewielkich miejscowościach nie ma psychoterapeutów albo jest ich niewielu bądź też perspektywa udania się do tego rodzaju specjalisty budzi wstyd czy lęk. Czasem łatwiej jest wiernemu porozmawiać o jakimś problemie z księdzem podczas spowiedzi czy przy okazji kolędy. Często jesteśmy obdarzani zaufaniem pozwalającym wiernemu na otwartość. Księża z natury sprawowanej posługi starają się nieść pomoc. Nawet jeśli – tak jak w moim przypadku – nie ma ona charakteru profesjonalnego, to jednak znam środowisko kościelne i interesuję się tematem profilaktyki zachowań samobójczych. Mogę jako duchowny popularyzować te tematy w swoim środowisku oraz wśród ludzi, do których docieram jako kapłan. W związku ze wzrostem myśli i tendencji samobójczych w społeczeństwie dobrze byłoby, gdyby duchowni zostali wyposażeni w narzędzia, dzięki którym będą mogli skutecznie pomagać. Ważne, żeby księża wiedzieli na przykład, jakie są najczęstsze mity dotyczące samobójstw.

– „Jeśli ktoś mówi o tym, że się zabije, to na pewno tego nie zrobi”?

– Tak, między innymi ten. Na szczęście bardzo szybko rośnie świadomość, że jeśli ktoś mówi o samobójstwie, to na ogół oznacza, że znajduje się w poważnym kryzysie. Ważne, żeby wiedzieć, czego nie mówić osobom w depresji. Że nie powinny one słyszeć od nas: „ogarnij się”, „weź się w garść”, „nie masz tak źle, inni mają gorzej” etc. Kolejną niezwykle istotną sprawą, jaką powinni umieć wyczuć księża, jest rozpoznanie granicy, poza którą kończą się możliwości wsparcia laika, a zaczyna się konieczność uzyskania pomocy specjalisty – psychoterapeuty bądź psychiatry. Czasem konieczna jest pomoc policji i szpitala – jeśli ktoś w danym momencie deklaruje chęć popełnienia samobójstwa, nie ma czasu do stracenia, trzeba go najpierw uratować, żeby potem móc pomagać dalej. W takiej sytuacji nie można mówić: „usiądźmy i pomódlmy się razem”, ale raczej wezwać policję lub karetkę.

ZADAJĄC PYTANIE O MYŚLI SAMOBÓJCZE, MUSIMY BYĆ GOTOWI NA ODPOWIEDŹ. JEŚLI BĘDZIE ONA TWIERDZĄCA, NIE MOŻEMY SAMI SPANIKOWAĆ I JESZCZE BARDZIEJ KOGOŚ PRZESTRASZYĆ.

– Wiemy, czego nie mówić osobom w kryzysie. A co możemy im mówić?

– Najlepiej za dużo nie mówić, ale bardziej słuchać. Często osoba w kryzysie bardzo potrzebuje się „wygadać”, powiedzieć o tym, co ją boli. Trzeba dać jej ku temu szansę i zapewnić potrzebną przestrzeń. Nie wolno stłamsić jej udzielaniem rad, pouczaniem i stawianiem diagnoz. Z taką osobą trzeba po prostu być, chcieć poświęcić jej czas. Nie możemy osobie w kryzysie powiedzieć: „dobra, mam 40 minut, gadaj”. Przede wszystkim trzeba takiego człowieka wysłuchać, zadając od czasu do czasu pytania pomocnicze w rodzaju „Co czułeś/czułaś w tym momencie?”, „Co czujesz teraz?”. Trzeba się też starać dać człowiekowi w kryzysie nadzieję. Powiedzieć na przykład: „Jesteś teraz w kryzysie i świat wydaje ci się bardzo ciemny i mroczny. Ale jeśli wyjdziesz z tego kryzysu, przestanie tak być. To tylko pewien etap twojego życia, nie cała rzeczywistość”. Osoba w kryzysie samobójczym widzi tylko jedno wyjście z trudnej sytuacji – własną śmierć. Profesor Brunon Hołyst, który jest nestorem polskiej suicydologii, ukuł powiedzenie, że samobójcy nie tyle chcą umrzeć, co nie mają siły żyć. Dla ludzi w kryzysie samobójczym odebranie sobie życia wydaje się jedynym sposobem na zakończenie przeżywanego bólu. Trzeba im powiedzieć, że są jeszcze inne wyjścia, że z pewnością da się zrobić coś, żeby przestało boleć i żeby móc dalej żyć. Warto ich zapewnić, że nie są sami, pomóc im – czasem w podstawowych czynnościach, na które nie mają w danym momencie siły. A kiedy przyjdzie moment, kiedy zauważymy, że sytuacja staje się naprawdę poważna, spróbować nakłonić taką osobę do skorzystania z profesjonalnej pomocy. Czasem konieczne jest skorzystanie ze wsparcia farmakologicznego i psychoterapeutycznego.

eprasa.pl 0b42ea8df6

– W jaki sposób zadbać o siebie, pomagając osobie w kryzysie samobójczym?

– Taka pomoc wiąże się z ogromnym obciążeniem. Jeśli ktoś w kryzysie zdecyduje się nam zaufać i dać sobie pomóc, być może będzie dzwonić do nas po pięć razy dziennie, będzie pisać, będzie chciał się „wygadać" codziennie po półtorej godziny. Może okazać się, że będzie to dla nas trudne. Warto budować „sieci pomocowe", żeby nie zostać samemu z towarzyszeniem osobie w kryzysie. Poinformować ją czasem: „dzisiaj nie mogę do ciebie przyjść, ale przyjdzie do ciebie nasza wspólna koleżanka czy kolega, której także ufasz i on czy ona z tobą pobędzie". Trzeba stawiać sprawę uczciwie, być przejrzystym w tym kontakcie, jasno określać swoje możliwości i granice. Dawać poczucie stabilizacji, ale zarazem dbać o siebie, nie przestając troszczyć się o osobę w kryzysie. Czasem pomoc może jednak wcale wiele nie kosztować. Osoby w kryzysie mają często problem z wykonywaniem podstawowych czynności, z którymi radzą sobie bez trudu osoby zdrowe. Czasem posprzątanie, pozmywanie, wyniesienie śmieci czy uprasowanie czegoś dla nas będzie niewielkim wysiłkiem, a dla innej osoby wielką pomocą. Warto zapytać osobę w kryzysie o to, czy ma ona myśli samobójcze. To pytanie może być bardzo pomocne i rozładowujące napięcie w danej osobie – bywa, że ktoś cierpiący z powodu tego rodzaju myśli bardzo się tego wstydzi i jest przekonany, że jeśli się do tego przyzna, zostanie odrzucony bądź nazwany wariatem. Obawia się też, że świat „nie udźwignie" ciężaru takich myśli i wypowiedzenie ich na głos spowoduje jakąś straszną katastrofę. Tymczasem jest odwrotnie – na ogół zwerbalizowanie nawet najtrudniejszych myśli pomaga je oswoić, odbiera im część ich destrukcyjnej siły.

Zadając pytanie o myśli samobójcze, musimy być jednak gotowi na odpowiedź. Jeśli będzie ona twierdząca, nie możemy sami spanikować i jeszcze bardziej kogoś przestraszyć. Musimy być opanowani i wiedzieć, co należy w takiej sytuacji robić. Warto zapewnić kogoś o swoim zrozumieniu i współczuciu, powiedzieć: „Te myśli pojawiły się teraz, ponieważ bardzo cierpisz. Ale kiedy było dobrze, nie miałeś/nie miałaś takich myśli. Jest zatem możliwe, aby ich nie było i wspólnie możemy się zastanowić, w jaki sposób zredukować twoje cierpienie". Pomaganie osobom w jakimkolwiek kryzysie to przede wszystkim obecność i słuchanie, pokazanie im, że nie są same, że są dla nas ważne, warte tego, aby ich aktywnie wysłuchać.

Warto pamiętać, że wychodzenie z kryzysu to proces. Tu nie ma cudownych rozwiązań niwelujących natychmiast wszystkie cierpienia. Jeśli jednak rozwiążemy wspólnie z cierpiącą osobą nawet jeden niewielki „supełek" na drodze jej życia, może okazać się to bardzo znaczącą zmianą pozwalającą na spojrzenie na własne życie z nieco innej perspektywy. Najprostszym środkiem do pomocy jest zwykła ludzka życzliwość i miłość bliźniego. Jeśli chcemy pomóc, musi być to autentyczne. Wtedy intuicja podpowie nam najskuteczniejsze środki. Nie ma tutaj bowiem uniwersalnych recept ani „przepisu na sukces", każdy człowiek jest inny i różne są drogi do ludzkiego serca. Musimy być otwarci i elastyczni, a nie nastawieni jedynie na realizowanie określonego scenariusza. Czasem sami nie poradzimy sobie z pomocą i konieczna będzie interwencja specjalisty. Na szczęście coraz mniej obawiamy się wizyt u psychoterapeuty czy psychiatry. Wszystko jest przecież dla ludzi.

– A jak to wygląda w przypadku kapłanów i sióstr zakonnych? Ksiądz czy zakonnica na terapii to nadal temat tabu?

– Nie mam wiedzy na ten temat, trzeba by tu zapewne przeprowadzić jakieś badania, natomiast myślę, że wśród księży coraz większa jest świadomość tego, że nie jesteśmy supermanami czy ludźmi ze stali i że – tak jak wszyscy – pochodzimy z konkretnych rodzin, mamy swoje zranienia, a na dodatek bezustannie funkcjonujemy w sferze pewnego napięcia społecznego. Ksiądz jest osobą stale recenzowaną – w koście-

POMAGANIE OSOBOM W JAKIMKOLWIEK KRYZYSIE TO PRZEDE WSZYSTKIM OBECNOŚĆ I SŁUCHANIE, POKAZANIE IM, ŻE NIE SĄ SAME, ŻE SĄ DLA NAS WAŻNE, WARTE TEGO, ABY ICH AKTYWNIE WYSŁUCHAĆ.

eprasa.pl 0b42ea8df6

le, na katechezie, na kazaniach, w kancelarii, na ślubie czy na pogrzebie. W mniejszych środowiskach jest osobą recenzowaną nawet podczas zwykłych czynności, takich jak robienie zakupów, tankowanie paliwa czy podróże. Jeśli ktoś z nas leci na weekend do Barcelony, wszyscy mówimy: „Ale fajnie!", a jeśli poleci tam ksiądz, musi liczyć się z tym, że ktoś powie: „Poleciał za nasze pieniądze, zamiast siedzieć i się modlić!".

Księża są grupą społeczną zmagającą się z dużą presją i stałą „obserwacją". Do tego dochodzą krzywdzące stereotypy. Winy poszczególnych kapłanów spadają na całe nasze środowisko. Dodatkowo księża znajdują się pod stałym ostrzałem krytyki za to, że głoszą niepopularne w dzisiejszym świecie treści. Ważne, żeby zdawać sobie sprawę, że pomoc psychologiczna dla księdza może być nie tylko czymś normalnym, ale wręcz koniecznym, żeby poradzić sobie z napięciami czy zranieniami. Ksiądz nie jest automatem ani produktem sztucznej inteligencji, ale człowiekiem. Nas też dotyka ból, frustracja, zmęczenie czy wypalenie zawodowe. Ksiądz, który skorzysta z pomocy psychologicznej, będzie później mógł efektywniej służyć wiernym, lepiej rozumieć ich problemy. To do takich księży – ludzi z krwi i kości, mających za sobą bagaż doświadczeń, także tych trudnych, lgną później ludzie. I to tacy umieją najlepiej im pomóc, są dla nich najbardziej wiarygodni, bo autentyczni.

DLA LUDZI W KRYZYSIE SAMOBÓJCZYM ODEBRANIE SOBIE ŻYCIA WYDAJE SIĘ JEDYNYM SPOSOBEM NA ZAKOŃCZENIE PRZEŻYWANEGO BÓLU.

Z ogromnym smutkiem przyjąłem informację o śmierci mojego Kolegi

ŚP. JACKA SMAGOWICZA

Był działaczem opozycji antykomunistycznej i NSZZ „Solidarność", za działalność związkową zwalniany z pracy, zatrzymywany i przesłuchiwany przez aparat PRL-owskiego terroru, w stanie wojennym internowany, po zwolnieniu działał w podziemiu opozycyjnym, był członkiem Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Małopolska.

Pozostawił po sobie piękny i trwały ślad człowieka szlachetnego.

Najbliższym Zmarłego składam kondolencje i zapewniam o modlitwie.

JAN MOSIŃSKI
Poseł na Sejm RP
Sekretarz Stanu w Komisji
ds. Reprywatyzacji Nieruchomości Warszawskich

eprasa.pl 0b42ea8df6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Ostrożnie z uniewinnieniami

Czy zdarzają się fałszywe oskarżenia w sprawach o pedofilię? Tak. Byłbym jednak ostrożny z uznaniem, że każdy tego rodzaju wyrok jest dowodem w sprawie i że każdy jest tak samo wiarygodny.

Od jakiegoś czasu strona mi bliska – czyli konserwatywni katolicy i prawicowcy – z entuzjazmem witają każdy wyrok, który dowodzić ma niewinności księdza oskarżanego o pedofilię. I nikt nie czyta ani uzasadnienia, ani nawet nie zgłębia kontekstu sprawy. W efekcie za niesłusznie skazanych bohaterów uchodzą księża, których sprawy nie są oczywiste, a nawet tacy, których wina moralna, a niekiedy także kanoniczna jest oczywista.

Z taką sprawą mamy do czynienia w ostatnich dniach. Część z prawicowych mediów, a także część katolickiej opinii publicznej uznało, że wyrok sądu w Łomży w sprawie oskarżeń wobec Adama S. dowodzi, że oskarżenia o pedofilię to w ogóle chucpa, a Sekielscy kłamali. Tyle że ten wyrok rodzi tyleż pytań, ile daje odpowiedzi, a do tego, jeśli się go przeczyta, to i on jest jasnym wskazaniem, że ksiądz Adam S. księdzem być nie powinien.

Zacznijmy jednak od pytań. Tak się składa, że ten wyrok jest radykalnie rozbieżny z wyrokiem pierwszej instancji. Ten bowiem w Zambrowie uznał, że ksiądz Adam S. jest winny wykorzystywania seksualnego osoby nieletniej, a także rozpijania jej. Sąd drugiej intencji uznał, że jest niewinny, że wprawdzie współżył z chłopakiem, ale ten miał już więcej niż osiemnaście lat. Innych dowodów, choć zarówno prokuratura, jak i pokrzywdzony twierdzą, że były – nie uwzględnił. Albo więc sąd pierwszej instancji był niepoczytalny i wydał surowy wyrok na podstawie danych, których nie było, albo coś jest nie tak z sądem drugiej instancji. Rozstrzygnie to Sąd Najwyższy.

Ale to dopiero początek zastrzeżeń. Druga kwestia to fakt, że nie poznamy już wyroku sądu kościelnego, a ten – co wiadomo – ma reguły i normy surowsze niż świeckie. Jednak, jako że ks. Adam S. poprosił o przeniesienie do stanu świeckiego, to już go sądzić nie będzie. Zostawiam otwartym pytanie, czy ksiądz sam chciał, czy chciano, żeby chciał – istotne jest, że nie dowiemy się, jak na sprawę spogląda Kościół.

I wreszcie po trzecie – sąd przyznał, że są dowody na wykorzystanie chłopaka, że są dowody na to, że kontakt trwał wiele lat, ale jeśli chodzi o współżycie, to nastąpiło ono po osiemnastym roku życia. Tyle że taka argumentacja może dowodzić, że sąd nie do końca przyswoił fakt, że tego rodzaju uwodzenie, zależność ministranta od księdza może oznaczać, że został on podstępem doprowadzony do współżycia seksualnego, a to może być gwałtem. Świadomość tego problemu jest wciąż niska wśród sędziów. I jak widać, wielu katolikom nie przeszkadza też, że ksiądz uwodzi i wykorzystuje osiemnastolatka. Mnie jednakowoż to przeszkadza.

eprasa.pl 0b42ea8df6

Stracone pokolenie lockdownu?

Pandemia w sposób szczególny odbiła się na najmłodszych pracownikach. Z badania przeprowadzonego przez ekspertów Great Place to Work® wynika, że nawet w najlepszych miejscach pracy przedstawiciele pokolenia Z, zwanego też „pokoleniem lockdownu", są bardziej **krytycznie nastawieni do pracodawców** od swoich starszych kolegów. Być może to oni staną się w najbliższych latach siłą napędową zmian na rynkach pracy.

Barbara Michałowska

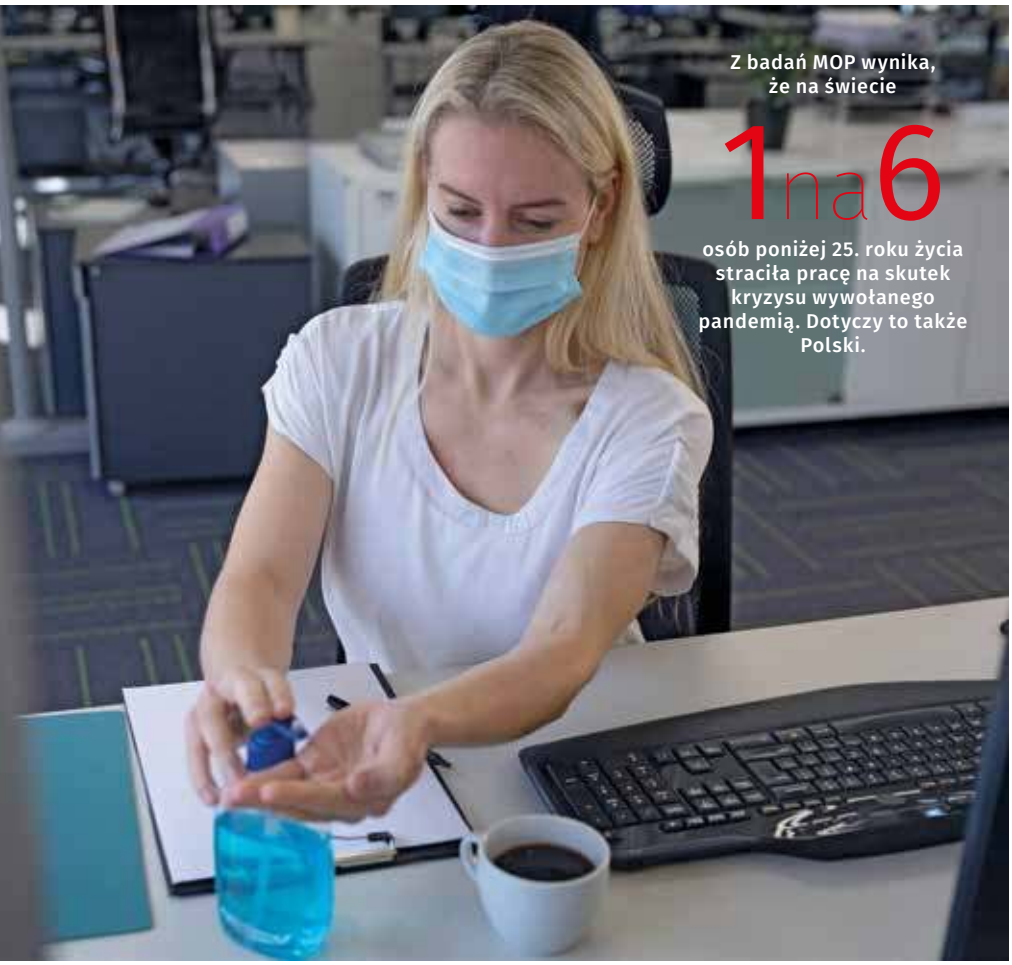

Fot. Adobe Stock

Pokolenie Z to osoby urodzone pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Na rynek pracy weszli zaledwie kilka lat temu. Ich doświadczenie zawodowe jest jeszcze niewielkie, a dużą jego część nabywali w szczególnych warunkach pandemii. I to właśnie ona wpłynęła na nich oraz sposób ich pracy najmocniej.

Cenią przede wszystkim niezależność

Cofnijmy się o kilka lat. W 2019 roku, kiedy ogólnoświatowa pandemia pojawiała się raczej tylko w powieściach i filmach science-fiction, Uniwersytet SWPS przeprowadził badania, w których porównał motywacje do pracy pokolenia X, millenialsów i najmłodszego na rynku pracy pokolenia Z. „Zety mierzi tradycyjna forma współpracy, pragną swobody, najchętniej dotrwaliby do emerytury, pracując w systemie home office – w mieszkaniu, kawiarni lub pod palmami; w każdym razie z japonkami na nogach i iPhonem w dłoni. Rzeczywistość online, w której pokolenie Z działa niemal od urodzenia, daje przecież wspaniałe warunki do pracy... zdalnej" – przekonywano, opisując wyniki badań.

Dr Justyna Sarnowska, socjolożka z Uniwersytetu SWPS, dodawała wówczas: – Przedstawiciele pokolenia Z są wychowani w jeszcze bardziej indywidualistyczny sposób niż reprezentanci pokolenia Y. Są dowartościowani przez swoich rodziców jak żadne wcześniejsze pokolenie. Znacznie większa część niż w starszych kohortach to jedynacy. Generacja Z miała wszelkie dobra cywilizacyjne. Świat dla nich zawsze był kolorowy i wszystko było dostępne. To powoduje, że de facto trudno im do czegoś dążyć.

Przekonywano, że osoby z tego pokolenia bardziej niż na byciu liderami marzą o pracy z gwarancją niskiego ryzyka, uznaniu kolegów oraz wykorzystywaniu w pracy zaawansowanych technologii i innowacyjnych

eprasa.pl 0b42ea8df6

rozwiązań. „Cenią sobie niezależność, autentyczność i pozostawanie w zgodzie ze sobą" – pisano.

Poszkodowani przez lockdown

Trzy lata później pokolenie Z coraz częściej nazywane jest „pokoleniem lockdownu". Należy do nich 2,5 miliona osób w wieku 20-27 lat. Na razie to nie więcej niż 10 proc. osób pracujących, zarówno w Polsce, jak w innych krajach Europy Zachodniej i USA. Ale, jak przekonują specjaliści z Great Place to Work®, za 6 lat będą stanowili 58 proc. globalnej kadry.

Eksperci Great Place to Work® przeanalizowali ponad 32 tysiące opinii pracowników z pokolenia Z, próbując dowiedzieć się, co odróżnia ich na rynku pracy od ich starszych pracowników.

Z badania wynika, że pokolenie Z charakteryzuje się zdecydowanie niższą oceną pracodawców w porównaniu z pozostałymi grupami wiekowymi. I dużą chęcią zmiany zatrudnienia. „W stosunku do pokolenia Y (milenialsi) Zetki deklarowały chęć odejścia z pracy o 32 proc. częściej, a w porównaniu z pracownikami z pokolenia X (...) takie deklaracje padały nawet 2 razy częściej" – piszą autorzy badań.

Osoby należące do pokolenia Z znacznie częściej w porównaniu ze starszymi pracownikami krytycznie oceniały sposób reagowania pracodawców na pandemię oraz ich zachowania wobec pracowników.

Ponadto tylko 69 proc. należących do pokolenia Z pracowników czuła się uczciwie wynagradzana. To o 7 punktów procentowych mniej niż w przypadku przedstawicieli starszych pokoleń.

Być może, przynajmniej częściowo, tak niska ocena rynku pracy wynika z faktu, że zatrudnienie pracowników z pokolenia Z jest jeszcze mało stabilne. Często łączą oni naukę z pracą. Ich praca nieraz jest tymczasowa, w niepełnym wymiarze godzin i na umowy cywilnoprawne, a nie umowy o pracę. Zetki często pracują w gastronomii, usługach czy handlu detalicznym, a te branże, jak przekonują analitycy Great Place to Work®, najmocniej ucierpiały podczas lockdownu.

Rynek musi się zmienić

Te przypuszczenia potwierdzają inne badania, przeprowadzone przez Międzynarodową Organizację Pracy. Specjaliści Deloitte, powołując się na te badania, już na początku pandemii przekonywali, że młodzi są poszkodowani przez nią w aż trzech sferach. „Po pierwsze, osobom w tym wieku częściej grozi utrata pracy niż reszcie ludności aktywnej zawodowo. Po drugie, istnieje większe prawdopodobieństwo doznania przez nich zakłóceń w edukacji lub przerwania szkoleń zawodowych. Po trzecie, gorsza koniunktura oznacza, że młodzi napotkają na większe bariery przy wejściu na rynek pracy spowodowane mniejszym popytem ze strony pracodawców" – pisał Peter Szewczyk, ekspert w zespole ds. analiz ekonomicznych Deloitte. Z badań MOP wynika, że na świecie 1 na 6 osób poniżej 25. roku życia straciła pracę na skutek kryzysu wywołanego pandemią. Dotyczy to także Polski.

Analitycy obawiają się, że negatywny wpływ pandemii na pokolenie Z może być długoterminowy i na lata zachwiać ich poczuciem stabilności.

Już teraz mówi się, że młodzi, wchodzący obecnie w dorosłość, są o wiele bardziej podatni na stres. W badaniu Great Place to Work® znacznie mniej niż w starszych grupach wiekowych osób odpowiedziało twierdząco na pytanie o to, czy uważają, że w ich firmie ludzie pracują, zachowując dobre samopoczucie psychiczne i emocjonalne. Młodzi borykają się ponadto z brakiem poczucia sensu i znaczenia wykonywanej przez siebie pracy.

Autorzy badania wskazują, że młodsi przedstawiciele pokolenia Z, którzy dopiero kończą edukację, także mają za sobą trudne doświadczenia. „Trauma związana z wejściem na rynek pracy w tak burzliwym czasie może być długotrwała i silnie wpłynąć na oczekiwania przedstawicieli pokolenia Z wobec miejsca pracy" – piszą eksperci.

Analitycy przekonują, że dużą rolę w tym, jak młodzi poradzą sobie w następnych latach na rynku pracy, odgrywają pracodawcy, a także państwo. Rynek pracy w następnych latach musi się zmienić i dostosować do potrzeb najmłodszych pracowników. Problem w tym, że nikt chyba nie zna jeszcze sekretu, jak to zrobić.

OSOBY NALEŻĄCE DO POKOLENIA Z ZNACZNIE CZĘŚCIEJ W PORÓWNANIU ZE STARSZYMI PRACOWNIKAMI KRYTYCZNIE OCENIAŁY SPOSÓB REAGOWANIA PRACODAWCÓW NA PANDEMIĘ ORAZ ICH ZACHOWANIA WOBEC PRACOWNIKÓW.

eprasa.pl 0b42ea8df6

Fot. Adobe Stock

FEJKI na temat Kościoła

Jak głosi popularne powiedzenie: „Księża są jak samoloty. Kiedy jeden upadnie, trąbią o tym **wszystkie media**. Nikt nie wspomina o tych, które ciągle latają".

Agnieszka Żurek

Kapłani – zwłaszcza katoliccy – to łatwy cel dla mediów. Do tego stopnia łatwy, że udało się niestety zbitkę „ksiądz = pedofil" wdrukować w umysłach wielu młodych ludzi, przekonując ich, że ze strony osób duchownych nie tylko nie mogą spodziewać się niczego dobrego, ale że wręcz są one źródłem najgorszego zła.

Kłamstwo obiega świat

Ostatnie tygodnie przynoszą jednak kolejne informacje o niesłusznych oskarżeniach wobec Kościoła i jego kapłanów. Niestety, wiadomości te nie są tak chętnie propagowane w głównych mediach, jak wcześniejsze oskarżenia pod adresem duchowieństwa.

Nie relatywizując prawdziwych zbrodni – bo i takich niestety dopuszczali się niektórzy (i na szczęście będący w znacznej mniejszości) przedstawiciele Kościoła – warto podjąć refleksję nad koniecznością nie tylko oddania sprawiedliwości i zadośćuczynieniu niesłusznie oskarżonym duchownym, ale także

eprasa.pl 0b42ea8df6

nad powstrzymaniem hejtu pod adresem ludzi Kościoła. Jego owoce uderzają w osoby zupełnie niewinne – nie tylko kapłanów, ale i ludzi świeckich, którzy ciągle straszeni Kościołem pozbawiają się istotnej części rozwoju duchowego, świadomości religijnej i piękna związanej z wiarą tradycji i mądrości.

„«Masowe groby dzieci», «Kościół katolicki to bezwzględna organizacja przestępcza», «Mordercy niewinnych!» – tak komentowano historię odkrytych w minionym roku przy religijnych kanadyjskich szkołach miejsc pochówku Indian. Te i inne komentarze doprowadziły do niespotykanej dotąd agresji na katolików: w jej wyniku spalono i zdewastowano przynajmniej 56 kościołów. Jak się teraz okazuje, cała historia możliwe, że była... kłamstwem" – pisze na łamach portalu Tysol.pl Waldemar Krysiak.

Chodzi o słynne doniesienia medialne, jakie obiegły świat w maju ubiegłego roku, mówiące o odkryciu szczątków ponad 200 dzieci na terenie dawnej szkoły z internatem dla Indian w Kanadzie. Bez przeprowadzenia prac ekshumacyjnych i śledztwa wysnuto wniosek, że musiały być to szczątki indiańskich dzieci zamordowanych przez... Kościół katolicki i kanadyjskie władze.

Władze świeckie i kościelne chętnie wówczas zresztą podchwyciły tę tezę. Premier Kanady Justin Trudeau wspomniał w tamtym czasie o „mrocznym i haniebnym" okresie w historii swojego kraju, papież Franciszek z kolei wyraził swój ból z powodu „szokującego odkrycia w Kanadzie" i obiecał przyjechać do tego kraju. Szokujące doniesienia o dziecięcych szczątkach wywołały zamieszki. Spalono kilkadziesiąt kościołów i zniszczono liczne pomniki historyczne reprezentujące dawnych bohaterów Kanady.

Tymczasem, jak się okazuje, nie ma żadnych dowodów ani na morderstwa, ani na ukrywanie ciał czy grzebanie ich w masowych, nieoznaczonych grobach. Nie przeprowadzono nawet ekshumacji szczątków. Badacze stwierdzili jedynie radarami wiele „zakłóceń w ziemi, takich jak korzenie drzew, metal i kamienie", co doprowadziło ich do wniosku, że mogą w tym miejscu znajdować się groby.

Jak wskazał na łamach „The Dorchester Review" Jacques Rouillard, emerytowany profesor na Wydziale Historii Uniwersytetu w Montrealu, żadne źródła historyczne nie wskazują na to, aby jakakolwiek śmierć dziecka, do jakiej dochodziło na przestrzeni lat w szkole z internatem, była ukrywana przed jego rodzicami.

UNIEWINNIAJĄC KAPŁANA, SĄD PRZYZNAŁ, ŻE PODCZAS PROCESU NIE WZIĘTO W OGÓLE POD UWAGĘ MOŻLIWOŚCI, ŻE PRZESTĘPSTWO NIE ZOSTAŁO POPEŁNIONE.

Rok niewinnego więzienia

Inną głośną sprawą fałszywego oskarżenia przedstawiciela Kościoła katolickiego był przypadek kard. Georga Pella skazanego za rzekome molestowanie małoletnich w celach seksualnych. 78-letni kapłan spędził ponad rok w więzieniu dla najgroźniejszych przestępców, nim został jednogłośnie uniewinniony przez Sąd Najwyższy Australii.

„Sąd Najwyższy uznał, że ława przysięgłych, działając racjonalnie w odniesieniu do całości materiału dowodowego, powinna podać w wątpliwość winę wnioskodawcy w odniesieniu do każdego z przestępstw, za które został skazany, i nakazał uchylenie wyroku oraz wydanie w jego miejsce orzeczenia uniewinniającego" – napisano w sentencji wyroku.

Uniewinniając kapłana, sąd przyznał, że podczas procesu nie wzięto w ogóle pod uwagę możliwości, że przestępstwo nie zostało popełnione.

To zdanie jest kluczowe dla zrozumienia skutków nagonki medialnej, w wyniku której oskarżony o pedofilię ksiądz zostaje przez znaczną część opinii publicznej natychmiast skazany bez wyroku. Tak było także w przypadku ks. Zdzisława Witkowskiego, który przeżył gehennę w związku z fałszywymi oskarżeniami sformułowanymi pod jego adresem przez Marka Lisińskiego. Kapłan został oczyszczony przez sąd z wszelkich zarzutów, ale kto zwróci mu lata funkcjonowania pod pręgierzem oskarżeń o najgorsze zbrodnie i niewyobrażalnych cierpień psychicznych i duchowych?

„Bóg w końcu pokarał tego zboczeńca... Ksiądz Maciej B. (30 l.), wikary z parafii Matki Bożej Różańcowej w Pieckach (woj. warmińsko-mazurskie), kolekcjonował fotki nagich dzieci. Wpadł, bo...

eprasa.pl 0b42ea8df6

zgubił telefon. Jedna z parafianek znalazła aparat i od razu pobiegła z nim na policję. W środku były pornograficzne zdjęcia małych chłopców. Wikary z Piecek usłyszał już prokuratorski zarzut posiadania zdjęć o treści pedofilskiej. Nie został jednak zatrzymany... Jak opowiadają parafianie, ksiądz Maciej zawsze lubił pracować z młodymi chłopcami. Ministrantów z parafii zabierał na różne wyjazdy. Organizował im mecze piłkarskie. Nikt jednak nie podejrzewał, że kryje się za tym pożądanie..." – tak pisał o jednym z kapłanów „Super Express".

Kapłan został zatrzymany w szkole na oczach uczniów i na 48 godzin umieszczony w areszcie. Jak się jednak później okazało, „sensacyjne" zdjęcie przedstawiało siostrzeńca kapłana bawiącego się w wannie z pianą, a jego autorką była mama chłopca, a siostra księdza. Biegły powołany przez prokuratora ocenił, że nie było to zdjęcie pornograficzne. Ksiądz został oczyszczony z zarzutów, jednak postępowanie przeciwko niemu trwało aż 3 miesiące. Pod koniec sierpnia, po blisko trzech miesiącach, prokuratura umorzyła dochodzenie.

„Nie mogę zrozumieć, dlaczego postępowanie w mojej sprawie trwało tak długo. Przecież można było to wszystko załatwić jednego dnia. Wydaje mi się, że komuś po prostu zależało na rozdmuchaniu tej afery. Nie rozumiem też, dlaczego przekazano informacje opinii publicznej przed sprawdzeniem, czy w ogóle jest coś na rzeczy. Na szczęście medialny szum nie przełożył się na społeczny lincz. Wiele osób mi zaufało i dzięki temu wciąż tu jestem" – mówił później ksiądz Maciej w rozmowie z „Gazetą Wyborczą".

Nagonka na Kościół została rozdmuchana do tego stopnia, że z oskarżeniami o pedofilię księża mierzą się tylko dlatego, że... są księżmi. Brak jakichkolwiek dowodów nie przeszkadza w zaocznym ich „skazywaniu", co skutkuje potężnymi cierpieniami moralnymi niewinnych osób. To oczywiste, że kapłan (i każdy inny człowiek) dopuszczający się zbrodni pedofilii powinien zostać surowo osądzony. Być może obecna sytuacja nagonki na Kościół jest w pewnej mierze skutkiem zaistnienia „prawa wahadła" polegającego na chęci odreagowania wieloletnich przemilczeń zbrodni pedofilii w Kościele. Jak wskazał w rozmowie ze mną ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, „mamy do czynienia z przesadą w obie strony – albo z uniewinnianiem sprawców, albo z kolei ze skazywaniem osób niewinnych". Receptą na to ze strony Kościoła powinna być pełna przejrzystość działań. „Dopóki w Polsce Kościół nie przełamie zasady włoskiej omerty, czyli zmowy milczenia, dopóty niczego się nie rozwiąże w sposób pozytywny. Ta zasada działa na niekorzyść ofiar – zarówno tych rzeczywiście molestowanych, jak i tych, których niesłusznie pomawia się o tego typu czyny" – podkreślił ks. Isakowicz.

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że nawet gdyby Kościół stał się kryształowy (co jest z definicji niemożliwe, ponieważ tworzą go ułomni ludzie), dla wielu przedstawicieli mediów nie miałoby to żadnego znaczenia. Opisane powyżej przypadki dotyczą bowiem niewinnych osób. Kościół stał się w ostatnim czasie wygodnym chłopcem do bicia, a kreślenie jego wizerunku najczarniejszą kreską wpisuje się w program postmodernistycznej inżynierii społecznej zakładającej likwidację wszelkich autorytetów, tradycyjnych instytucji oraz wiary w sens sprawowania i przyjmowania sakramentów.

TRUDNO OPRZEĆ SIĘ WRAŻENIU, ŻE NAWET GDYBY KOŚCIÓŁ STAŁ SIĘ KRYSZTAŁOWY, DLA WIELU PRZEDSTAWICIELI MEDIÓW NIE MIAŁOBY TO ŻADNEGO ZNACZENIA.

MAMY DO CZYNIENIA Z PRZESADĄ W OBIE STRONY – ALBO Z UNIEWINNIANIEM SPRAWCÓW, ALBO Z KOLEI ZE SKAZYWANIEM OSÓB NIEWINNYCH.

eprasa.pl 0b42ea8df6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Ich krwawy idol”

Oprawcy przyszli po niego do celi 8 lutego 1951 r. Do współwięźniów powiedział: „Z Bogiem, Panowie”, a oni odparli: „Z Bogiem, Panie Majorze”. Prokurator odczytał wyrok „w imieniu Rzeczpospolitej”. Kula pijanego ubeka Aleksandra Dreja dosięgła „Łupaszkę” o godz. 20:15.

2 listopada 1950 r. morderca sądowy Mieczysław Widaj przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie skazał „Łupaszkę” na 18-krotną karę śmierci. – Wpuszczono mnie na widzenie. To był cud. Zygmunt wyglądał dobrze, ale był bardzo smutny. Wiedział, że czeka go śmierć – mówiła Lidia Lwow-Eberle, „Lala”, sanitariuszka 5. Wileńskiej Brygady AK.

Szczątki bohatera zostały odnalezione po 62 latach – w 2013 r. – na warszawskiej „Łączce”, następnie zidentyfikowane i pochowane. – Ja w to nie wierzyłam! Nigdy nie myślałam, że będzie można powiedzieć: „Tu leży Łupaszka” – przyznała „Lala”, odbierając akt identyfikacji zwłok ukochanego dowódcy.

– To był dół pod asfaltową alejką. Major leżał najwyżej. Wrzucono go jako ostatniego twarzą do ziemi – relacjonował wyniki badań swojego zespołu dr Krzysztof Szwagrzyk z IPN. – Strzał na Rakowieckiej odbył się z wysokości, bo otwór wlotu kuli jest wysoko na czaszce. A biorąc pod uwagę, że „Łupaszka” miał 179 cm wzrostu, możliwe, że więźnia prowadzono do piwnicy, a kat strzelał, stojąc wyżej na schodach.

W latach 1943-1944 żołnierze „Łupaszki” stoczyli kilkadziesiąt bitew z wojskiem niemieckim, kolaborującymi z nimi Litwinami oraz z sowiecką partyzantką terroryzującą Polaków. W styczniu 1944 r. komendant Wileńskiego Okręgu AK płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” odznaczył go Krzyżem Walecznych. Po wejściu drugiego sowieckiego okupanta Szendzielarz kontynuował walkę. Awansowany do stopnia majora, odtworzył 5., a następnie 6. Wileńską Brygadę. Walczył od Podlasia, przez Białostocczyznę, Warmię i Mazury do Pomorza. Jednego dnia był w Borach Tucholskich, drugiego w okolicach jeziora Śniardwy. Jego oddziały przeprowadziły w latach 1945-1952 około 450 akcji zbrojnych. Zwalczały komunistyczny aparat represji, chroniły Polaków przed sowietyzacją. „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich” – napisał w ulotce z marca 1946 r.

W 2006 r. posłowie PiS przygotowali projekt uchwały, który oddawał hołd „Łupaszce” jako żołnierzowi do końca wiernemu Niepodległej Polsce. Wtedy (post) komunistyczna „Trybuna” na czołówce opublikowała artykuł pod znamiennym tytułem: „Ich krwawy idol”. Autor – poseł SLD Piotr Gadzinowski – bajdurzył, że „Łupaszka” zabijał „niewinnych” milicjantów, członków PPR, funkcjonariuszy UB i NKWD.

Po uroczystym pogrzebie „Łupaszki” w 20016 r. naczelny „Newsweeka” Tomasz Lis napisał: „Prezydent RP oddawał dziś cześć mordercy cywilów. Takie PIS-owskie «przywracanie godności»”. Takie same oskarżenia doprowadziły do zamordowania Szendzielarza w mokotowskiej katowni.

eprasa.pl 0b42ea8df6

KULTURA

Czytaj też:
Tajemnice autorów książek dla dzieci 44

Prywatne PIEKŁO

Sebastian Pytel

FILM

Fot. materiały dystrybutora

Gdy William Tell (Oscar Isaac) wchodzi do pokoju hotelowego, zawsze robi to samo. Szybko ocenia wąską przestrzeń, odłącza od prądu budzik i telefon, na łóżku kładzie beżową walizkę. W walizce trzyma starannie złożone prześcieradła, którymi za chwilę owinie łóżko, krzesło, stolik i lampkę nocną. Po kilkunastu minutach pokój wygląda jak scena gotowa pod przyszłe morderstwo albo małe laboratorium.

Kim jest William – płatnym zabójcą czy dziwakiem dotkniętym

eprasa.pl 0b42ea8df6

nerwicą natręctw? A może jednym i drugim, takim detektywem Monkiem na opak. Reżyser „Hazardzisty" Paul Schrader nie spieszy się z udzieleniem odpowiedzi. Każe nam poznawać swojego bohatera przez rutynę, drobne powtarzalne czynności, które układają się w charakter.

William to zwierzę nocne, oświetlane neonami i sztucznym światłem kasyn, rozsianych po całych Stanach. Gra głównie w pokera i blackjacka, gra na poważnie, w pełnym skupieniu, liczy karty i rachunek prawdopodobieństwa. Stara się przy tym nie drażnić właścicieli – gdy stawka rośnie powyżej średniej, kończy drinka, zgarnia żetony i wychodzi. Pewnego razu, po jednej z sesji, trafia do przyległej do kasyna sali konferencyjnej, gdzie zaczepia go niejaki Cirk (Tye Sheridan). Chłopak ma na oko ze dwadzieścia pięć lat, twierdzi, że zna przeszłość Willa i prosi go o pomoc we wspólnej sprawie. Sceptyczny z początku Will ostatecznie przystaje na propozycję i bierze Circa pod swoje skrzydła.

Opis podpowiada, że mamy do czynienia ze współczesną wersją „Koloru pieniędzy" Martina Scorsese, gdzie stół bilardowy zastępuje stół pokerowy. Nic bardziej mylnego, od konwencji po wagę podejmowanych tematów – to dwa różne światy. „Kolor pieniędzy" opowiadał o kantowaniu i byciu kantowanym w tonie typowym dla lat 80., który najlepiej definiuje szeroki i bezczelny uśmiech grającego główną rolę Toma Cruise'a. Podczas gdy tamten film podążał trochę bez celu, od zdarzenia do zdarzenia, „Hazardzista" ma jasno wytyczoną ścieżkę z pytaniami wielkiej wagi. Pytaniami o winę i drogę do odkupienia, o zasadność i celowość zemsty oraz władzę nad drugim człowiekiem, również na gruncie amerykańskiej polityki.

„HAZARDZISTA" JEST FILMEM BARDZO PRZEMYŚLANYM, WOLNYM OD PUSTYCH PRZEBIEGÓW I SCEN BEZ WPŁYWU NA FABUŁĘ.

Wychowany w surowej rodzinie kalwinistów Schrader z tematem grzechu i oczyszczenia zmaga się od początku kariery. Wystarczy wspomnieć scenariusz „Taksówkarza", gdzie weteran wojenny próbował oczyścić ulice Nowego Jorku z wszelkich przejawów zła, czy „Pierwszego reformowanego", w którym nękany kryzysem wiary ksiądz chce złożyć z siebie chrystusową ofiarę za przewiny całego świata.

„Hazardzista" podejmuje temat wojny wewnętrznej, jak i zewnętrznej: walki z siedzącymi w środku demonami o własną duszę oraz konfliktu militarnego jako ekstrapolacji tych zmagań. Na pierwszy plan wysuwa się jednak opowieść o dążeniu do pokuty: najpierw przez ascezę, później przez próbę ocalenia innego człowieka, przyjęcie na siebie jego winy i kary. Czyli więc mamy do czynienia z moralitetem? Poniekąd tak, choć dla Schradera samo odrzucenie zła, bez elementu cielesnego umartwienia, jest niewystarczające. Plam na duszy nie da się zmazać wyłącznie aktem skruchy.

Całą tę psychomachię świetnie rozgrywa Oscar Isaac. Z jednej strony wygląda na człowieka bez właściwości, ludzką skorupę, która dryfuje w mrokach nocy. Z drugiej – na kogoś, kogo własna przeszłość wręcz fizycznie przygniata, tak że każdy kolejny krok wydaje się małym heroizmem. Isaac swoim powściągliwo-rozpaczliwym stylem gry przypomina Joaquina Phoenixa z „Nigdy cię tu nie było" Lynne Ramsay – faceta, który umie zadawać ból, choć w środku jest kruchy niczym porcelana. Zresztą Schrader, podobnie do Ramsay, spycha przemoc niemal poza kadr, bo o wiele bardziej zajmują go jej psychiczne konsekwencje – to, co pozostawia w głowie, a co później wraca w snach i na jawie. Autor „Amerykańskiego żigolaka" ma też równie pewną rękę, co koleżanka po fachu. „Hazardzista" jest filmem bardzo przemyślanym, wolnym od pustych przebiegów i scen bez wpływu na fabułę. Posiada własny rytm i gęsty, oniryczny klimat. Wszystko w nim się klei, ma swój początek i koniec. W przeciwieństwie do swojego bohatera Schrader nie musiał blefować – miał w talii same asy.

WILLIAM GRA W POKERA I BLACKJACKA, GRA NA POWAŻNIE, W PEŁNYM SKUPIENIU, LICZY KARTY I RACHUNEK PRAWDOPODOBIEŃSTWA.

„Hazardzista" (The Card Counter), reż.: Paul Schrader, scen.: Paul Schrader, wyst.: Oscar Isaac, Tye Sheridan, Willem Dafoe, Tiffany Haddish, prod.: USA, Wielka Brytania, Chiny 2021.

eprasa.pl 0b42ea8df6

KSIĄŻKA

Tajemnice autorów książek dla dzieci

Właśnie ukazała się książka Sławomira Kopra „Tajemne życie autorów książek dla dzieci". **Czyta się ją z zainteresowaniem**. Autor potrafi ciekawie prowadzić narrację, chociaż w detalach czasami błądzi.

Piotr Łopuszański

Twórczość dla dzieci jest ważną dziedziną, chociaż bywa niedoceniana. A już pisanie o autorach takiej literatury może wydawać się dziwactwem. Sławomir Koper wziął na warsztat zaledwie kilkoro autorów, chociaż bohaterami książki mogło być znacznie więcej pisarzy i poetów.

Literaturę dla dzieci uprawiali Deotyma, Stanisław Jachowicz, Maria Konopnicka, Bolesław Leśmian, którego tajemnice ujawniłem w książce „Bywalec zieleni". Dla dzieci pisali także Janusz Korczak, Jan Grabowski (świetne „Puc, Bursztyn i goście", „Finek", „Skrzydlate bractwo"), Maria Kownacka, Janina Porazińska, Lucyna Krzemieniecka, Hanna Januszewska, Ludwik Jerzy Kern, autor przygód psa Ferdynanda, a także Adam Bahdaj, Krystyna Boglar, Marian Orłoń czy Małgorzata Musierowicz i wielu innych pisarzy. Mieli oni ciekawe życie i wiele tajemnic.

Sławomir Koper pisze w książce o Marianie Falskim, autorze „Elementarza", Kornelu Makuszyńskim, Julianie Tuwimie, Janie Brzechwie, Henryku Jerzym Chmielewskim, czyli Papciu Chmielu, twórcy komiksów „Tytus, Romek i A'Tomek", Wandzie Chotomskiej i Michale Sumińskim. Zauważa, iż wielu z wymienionych nie miało dzieci (jak Falski, Tuwim czy Makuszyński), albo ich relacje z nimi były złe (przypadek Jana Brzechwy, Wandy Chotomskiej). Warto jednak zauważyć, że inni twórcy, np. Bolesław Leśmian czy Małgorzata Musierowicz, mieli dzieci i znakomite z nimi relacje, więc trudno uogólniać, że twórczość dla młodych czytelników jakoś wpływa na stosunki rodzinne.

O Marii Konopnickiej, mimo że zaprezentowana została na okładce (jako „Dama z łasiczką", a raczej z Koszałkiem-Opałkiem), Koper wspomina jedynie we wstępie. Tam też przytacza smakowitą anegdotę (za Józefem Wittlinem) o Władysławie Bełzie.

WARTO WIEDZIEĆ NIE TYLKO, CO KTO NAPISAŁ, ALE TEŻ, JAKIM BYŁ CZŁOWIEKIEM.

Dla mnie interesująca była historia życia Michała Sumińskiego, który dla mojego pokolenia był panem z telewizyjnego „Zwierzyńca". Okazuje się, że w latach 50. pełnił ważne funkcje w komunistycznej organizacji „Służba Polsce", a potem był redaktorem w wydawnictwie „Kraj". Koper poprawia zapisy pracownika SB z „wydawnictwa" na „rozgłośnię". W połowie lat 50. działała nie tylko rozgłośnia, ale i miesięcznik o nazwie „Kraj", które wzywały Polaków z emigracji do powrotu. Sumiński miał też kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa, ale – jak wynika z raportu oficera – nie był całkiem szczery. Warto by rozwinąć ten wątek i zbadać, czy żeglarz i myśliwy, a przede wszystkim jowialny gawędziarz donosił na kolegów, czy nie.

Sumiński był mistrzem opowieści o spotkaniach ze zwierzętami. Jego udział w „Zwierzyńcu" był najjaśniejszym punktem programu (obok filmów rysunkowych). Szkoda, że autor nie sięgnął po moją książkę „PRL w stylu pop", gdzie wspominałem o audycji i podałem anegdotę (autentyczną) o jego pobycie w Rumunii.

Jak w poprzednich książkach autor stara się atrakcyjnie przedstawić życiorys twórców – w tym przypadku książek dla dzieci. Nie zajmuje się jednak bliżej tą twórczością, toteż rozdział o Makuszyńskim równie dobrze może znaleźć się w zbiorze o pisarzach dwudziestolecia międzywojennego. Z biografii Tuwima zajął się manią poety zbierania osobliwych druków, kuriozów, tekstów o demonologii, utworów grafomanów itd. Nie wspomniał o powojennej kolaboracji z komunistami, wizytach u Bieruta i niemocy twórczej. O Chotomskiej, która była płodną autorką (miałem jej książkę „Od rzeczy do rzeczy"), pisze tylko, że wydawała książki co roku, ale nie wymienia ich tytułów ani nie omawia dorobku. A warto było wspomnieć choćby o „Jeżu z miasta Zgierza".

Nazwisko Mariana Falskiego nie przychodzi nam do głowy, gdy myślimy

eprasa.pl 0b42ea8df6

o autorach książek dla dzieci, chociaż niemal każdy z nas uczył się z jego „Elementarza". W stanie wojennym zastanawiałem się, czy redaktor Irena Falska z „Dziennika Telewizyjnego" ma z nim coś wspólnego.

Trochę mnie drażni maniera Sławomira Kopra, który w co drugim zdaniu pisze „pan Marian". Myślę, że można było pisać: Marian Falski, Falski, autor „Elementarza" itp.

W książce uważny czytelnik znajdzie kilka błędów merytorycznych. O Janie Brzechwie Koper napisał: „Ponoć wykorzystywał czas, gdy Leśmian wyjeżdżał w sprawach zawodowych do Hrubieszowa, i w latach 20. miał (Brzechwa, nie Leśmian, jakby wynikało z tego zdania) romans zarówno z Dorą, jak i Celiną. Co nie przeszkodziło mu zaręczyć się z kuzynką ich wszystkich, Marią Sunderland". Brzechwie rzeczywiście podobała się Dora (Teodora Lebenthal), która została kochanką Leśmiana. Kuzyn Leśmiana zaproponował jej romans, ale Dora odrzuciła propozycję. Skąd więc wiadomość, że Brzechwa miał romans i z Dorą, i z Celiną? Po drugie Maria Sunderland była kuzynką Leśmiana i Brzechwy, ale nie Dory. O rodzinie Sunderlandów i Lesmanów napisałem w „Bywalcu zieleni". Można było sięgnąć po tę książkę i uzupełnić wiadomości o rzetelne informacje.

Pisząc o Polskiej Akademii Literatury, Koper twierdzi, że miesięczny ryczałt (za udział w posiedzeniach) „wynosił 300 złotych (później zmniejszono go o 1/3)". Płacono za każde posiedzenie po 100 złotych. W miesiącu odbywały się 2 lub 3 posiedzenia, więc można było maksymalnie dostać 300 zł, ale w drugiej połowie lat 30. kwotę podniesiono, a nie zmniejszono i teraz za posiedzenie akademicy dostawali po 200 zł, więc maksymalnie mogli zarobić 600 zł.

W książce pojawił się także cytat ze wspomnień Antoniego Słonimskiego, który pisał, jakoby Makuszyński dostał dożywotnią pensję od miasta Poznania. Cytat ten pojawił się w biografii Makuszyńskiego autorstwa Mariusza Urbanka. W recenzji tej książki w „Tygodniku Solidarność" pisałem, że to nieprawda. Makuszyński nie dostał dożywotnio 500 złotych. Teraz Sławomir Koper znów cytuje „rewelację" Słonimskiego. Rzetelny autor nie powinien powtarzać plotek, lecz sprawdzać informacje, odrzucać ewidentne fałsze i podawać rzetelne wiadomości.

Pośpiech, a może chęć przylepienia łatki zmarłemu w 2021 roku Papciowi Chmielowi sprawiły, iż Sławomir Koper napisał, że w III księdze przygód Tytusa, Romka i A'Tomka pojawił się radziecki Bajkonur. Otóż nie. Chłopcy udali się na wystawę astronautyczną i Tytus niechcący nacisnął przycisk startu i bohaterowie polecieli w Kosmos. Nie z Bajkonuru, a z terenu wystawy (można się domyślać, że gdzieś z Polski). I dodatkowo, nie było to spełnienie wymagań wydawnictwa (wówczas Wydawnictwa Harcerskiego), lecz powtórzenie w zmienionej nieco wersji opowieści drukowanej wcześniej (dwukrotnie) w „Świecie Młodych". Gdyby autor przeczytał moją książkę „PRL w stylu pop", mógłby dowiedzieć się więcej o Henryku Jerzym Chmielewskim i jego dokonaniach.

CIEKAWA JEST SZATA GRAFICZNA. ŁĄCZY ONA STYLISTYKĘ DAWNEJ ILUSTRACJI PRASOWEJ Z KARYKATURAMI À LA SZYMON KOBYLIŃSKI.

Nie jest też prawdą, że w okresie stalinizmu Leopold Staff „był regularnie wydawany". Poeta zaraz po wojnie, w 1946 roku wydał tom „Martwa pogoda". Potem milczał do 1954 roku, gdy ukazała się jego „Wiklina". Trudno więc mówić o regularnym wydawaniu jego tomów.

Drobniejszym i często spotykanym błędem jest podanie tytułu serialu „Pan Samochodzik i templariusze", gdy w rzeczywistości (w odróżnieniu od powieści Nienackiego) tytuł brzmiał: „Samochodzik i templariusze".

Ciekawa jest szata graficzna. Łączy ona stylistykę dawnej ilustracji prasowej z karykaturami à la Szymon Kobyliński. Do tego zabawne dialogi, np. „Jaki Adaś Niezgódka? On bardzo zgódka. Dla honorarium on zgodzi się na wszystko". Niektóre napisy były chyba zmieniane do ostatniej chwili i np. na s. 37 wyszło zdanie niezbyt sensowne.

Polecam (z podanymi zastrzeżeniami) tę książkę i zachęcam do poznawania biografii wybitnych twórców. Warto wiedzieć nie tylko, co kto napisał, ale też, jakim był człowiekiem.

Sławomir Koper, „Tajemne życie autorów książek dla dzieci", Fronda, Warszawa, 2021.

eprasa.pl 0b42ea8df6

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Archeologia vs. Pisma

Marek Jan Chodakiewicz

Druga praca, którą chciałbym zareklamować – dla równowagi – to Petera S. Wellsa „Barbarians to Angels: The Dark Ages Reconsidered" (New York and London: W.W. Norton & Company, 2008). Jest to monografia rewizjonistyczna, oparta nie tylko na źródłach pisanych, ale przede wszystkim na interpretacji odkryć archeologicznych. I z tej interpretacji wynika reinterpretacja źródeł pozostałych. Jest to na pewnym poziomie praca o kooptacji, dostosowaniu się i ciągłości kultury materialnej, harmonizowaniu jej z nowymi wymogami, przy jednoczesnym otwarciu na trendy płynące z zewnątrz.

Wells dochodzi do kilku wniosków. Po pierwsze, źródła pisane to percepcje elity, a źródła archeologiczne to fakty dotyczące ludu, czyli większości mieszkańców Europy. Po drugie, źródła pisane pochodzą głównie od ludzi Kościoła katolickiego. Oni bowiem posiadali taką umiejętność. Trzeba ich się strzec, ponieważ – po trzecie – byli oni zwolennikami Imperium Rzymskiego, które było potęgą chrześcijańską u swego schyłku i to oni głównie opłakiwali upadek Rzymu. Po czwarte, w związku z tym byli uprzedzeni w stosunku do pogan – „barbarzyńców", który podbój uskutecznili. Po piąte więc, trzeba wiedzieć, że te „wieki mroczne" wcale nie były w związku z tym takie mroczne.

I Wells jako dowód wytacza zawartość wykopalisk archeologicznych na całym kontynencie – od Anglii do Węgier. Wszędzie różnorodne materiały, towary, przedmioty o rozmaitej proweniencji, nawet posążek Buddy z Indii, który wylądował w Szwecji (ciekawe, czy Wikingowie wymienili go za słowiańskich niewolników, s. 163). I według historyka oznacza to, że cały kontynent z zapałem handlował, na przykład bursztynem, w tym z Polski (s. 162).

> ŹRÓDŁA PISANE TO PERCEPCJE ELITY, A ŹRÓDŁA ARCHEOLOGICZNE TO FAKTY DOTYCZĄCE LUDU, CZYLI WIĘKSZOŚCI MIESZKAŃCÓW EUROPY.

Europa współistniała pokojowo. „Kontruje nieudowodnioną opinię, że Wieki Ciemne były w większości czasem chaosu i wojny" (s. 169). Przemoc, w tym wojna, była sprawą zupełnie wtórną.

Być może upadek Rzymu był wydarzeniem ewolucyjnym, ale dla zwykłych ludzi między IV a VIII w. – zupełnie nie. Było to zjawisko jak najbardziej powolne i stopniowe (s. 200-201).

Wiemy o tym wszystkim niewiele, ponieważ klechy katolickie były jedynymi ludźmi, którzy spisywali historię. Barbarzyńcy byli niepiśmienni.

Wells widzi też „synkretyzm" w sztuce, mieszający elementy pogańskie i chrześcijańskie. Ale nie uważa tego za dowód na ciągłość rzymskich elementów w formie schrystianizowanej, a raczej tubylcze, lokalne, rodzime interwencje artystów i rzemieślników, aby ubogacić sztukę przybyłą z zewnątrz o swoje własne motywy. Dochodzi do adopcji form i ich ubogacenia lokalnymi pomysłami i rozwiązaniami (s. 174, 178).

Ponadto – twierdzi historyk – nie mieliśmy do czynienia z masywnymi wędrówkami ludów, a jedynie z marszami relatywnie małych oddziałów pogan pod wodzą swych elit, które z łatwością podbijały, a właściwie przejmowały władzę (takie delikatne określenie) nad ludnością tubylczą rzymską i inną. Mamy więc germańskich, barbarzyńskich wojów z jednej strony, a z drugiej chrześcijańskich łacińskich cywilów (s. 31). I z tego

eprasa.pl 0b42ea8df6

kształtowały się hybrydy narodowe, z których narodziły się nowoczesne państwa Europy.

Praca ma wiele mankamentów. Na przykład potraktowanie kwestii niewolnictwa przez autora jest co najmniej nieadekwatne. Głównie mówi o rzymskim Londynie (s. 105). A przecież to niewolnicy byli głównym towarem i obiektem handlu wczesnego średniowiecza.

W kwestii rozmaitych towarach i przedmiotów, które Wells zidentyfikował jako pochodzące z handlu, też jest problem. Innym sposobem nabywania takich rzeczy jest wojna. Barbarzyńcy znali się na niej, a szczególnie na rabunku i pustoszeniu, znacznie lepiej niż na wartościach wysokiej kultury. I uprawiali ją powszechnie, czemu Wells chce zaprzeczać.

Sceptycznie podchodzę też do stwierdzeń historyka, że po wycofaniu się Rzymu z Brytanii tubylcy po prostu wrócili do swych „tradycyjnych technik budowlanych" (s. 119). Były one prymitywne nie z wyboru, ale dlatego, że miejscowi nie potrafili odtworzyć czy tylko utrzymać stylu rzymskiego. Drewno i gips są łatwiejsze w obróbce niż kamień, łuk i inne cuda architektury antycznej. Po zapaści ludzie nie wiedzieli, jak kontynuować cywilizację wyższą.

Wells tego nie pisze, ale nowa dziedzina pomocnicza historii – badania nad DNA – raczej nie potwierdzają jego rewelacji. Ludzie migrowali na dużą skalę od początku. Bez względu na to cenna prowokacja „Barbarians to Angels: The Dark Ages Reconsidered" wymusza na nas myślenie.

Marek Jan Chodakiewicz

Waszyngton, DC, 31 stycznia 2022 r.

Intel z DC

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Jarosławowi Grzesikowi

Przewodniczącemu Krajowego Sekretariatu
Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność"

oraz **Rodzinie i Najbliższym**
z powodu śmierci

Ojca

składają Zarząd i Pracownicy „Katowickiego Węgla" Sp. z o.o.
oraz Koledzy z NSZZ „Solidarność" „Katowickiego Węgla" Sp. z o.o.

Panu

Jarosławowi Grzesikowi

Przewodniczącemu Krajowego Sekretariatu
Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność"
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Taty

składają
Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Centrali Zbytu Węgla „Węglozbyt" S.A.

eprasa.pl 0b42ea8df6

Nowa kosmiczna ikona... MODY

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba staje się kolejną ikoną popkultury związaną z badaniami kosmosu. Po odesłaniu na zasłużoną emeryturę Kosmicznego Teleskopu Hubble'a dzisiaj to właśnie nim zajmują się nie tylko serwisy naukowe, ale również **pisma poświęcone modzie**! Tymczasem pokryte czystym złotem zwierciadło znalazło się już na swoim miejscu w kosmosie i rozpoczęło obserwacje, które mogą nas zbliżyć do odpowiedzi na fundamentalne pytanie: jak zaczął się nasz Wszechświat i kiedy tak naprawdę się skończy. Znalezienie pozaziemskiego życia to wartość dodana do badań.

Aleksander Żywczyk

Tydzień po starcie rakiety z Kosmicznym Teleskopem Jamesa Webba tysiące sklepów z biżuterią zapełniło się broszkami, kolczykami, naszyjnikami w kształcie zwierciadła nowego teleskopu. Oczywiście wszystkie są zrobione z najwyższej próby złota.

Teleskop na szyi

Na topie stało się kupienie lustra do łazienki czy przedpokoju w kształcie zwierciadła teleskopu. Jest intrygujące, a przede wszystkim... ładne. No i z marszu stało się ikoną wszystkich miłośników nauk przyrodniczych. Posiadanie takiego gadżetu jest dzisiaj po prostu modne – w końcu na start teleskopu patrzyły miliony miłośników astronomii. Ci, którzy nie mieli lornetek czy teleskopów albo po prostu mieszkają na innej półkuli, z zapartym tchem oglądali transmisję ze startu rakiety pokazywaną pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia przez największe telewizje świata oraz serwisy internetowe amerykańskiej NASA oraz Europejskiej Agencji Kosmicznej i japońskiej agencji JAXA.

Inaczej niż w przypadku Kosmicznego Teleskopu Hubble'a start i otwarcie zwierciadła teleskopu odbyły się bez problemów (w przypadku Hubble'a amerykańscy astronauci kilka tygodni po umieszczeniu teleskopu na orbicie musieli polecieć i poprawiać źle wyszlifowane zwierciadło).

Popularność teleskopu wynika z jeszcze jednego powodu – to kształt zwierciadła (a właściwie kilku zwierciadeł) razem wyglądających jak plaster miodu z pustym fragmentem w środku.

Taki kształt jest optymalny dla prowadzenia obserwacji głębokiego nieba, czyli najdalszych obszarów widzialnego Wszechświata – co wcale nie oznacza, że obszarów najdalszych naszej kosmicznej rzeczywistości.

Ponieważ nasz Wszechświat rozszerza się dość szybko, a prędkość światła w próżni, choć wysoka (300 tys. km na sekundę), jest jednak prędkością stałą, łatwo wyliczyć, że są obszary graniczne świata, z których światło nie dotarło jeszcze do Ziemi. Jednak nawet granice obserwowalnego Wszechświata i tak są dla nas wystarczająco tajemnicze i niezbadane. Sięgnięcie wzrokiem w tak odległe rejony jest jak podróż w czasie; widzimy bowiem coś, co istniało 15-18 mld lat temu, obiekty, których dzisiaj może już wcale nie być albo wyglądają zupełnie inaczej.

W poszukiwaniu życia

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba z powodzeniem zakończył wszystkie etapy rozkładania w drodze do docelowej orbity obserwacyjnej. Optykę obserwatorium już od tygodnia chroni ogromna rozłożona osłona przeciwsłoneczna i główne i wtórne zwierciadło teleskopu zostało rozłożone.

Teleskop Webba znalazł się już na swojej docelowej orbicie wokół punktu L2 układu Ziemia-Słońce. To punkt, w którym siły grawitacyjne Ziemi i Słońca doskonale się **równoważą**.

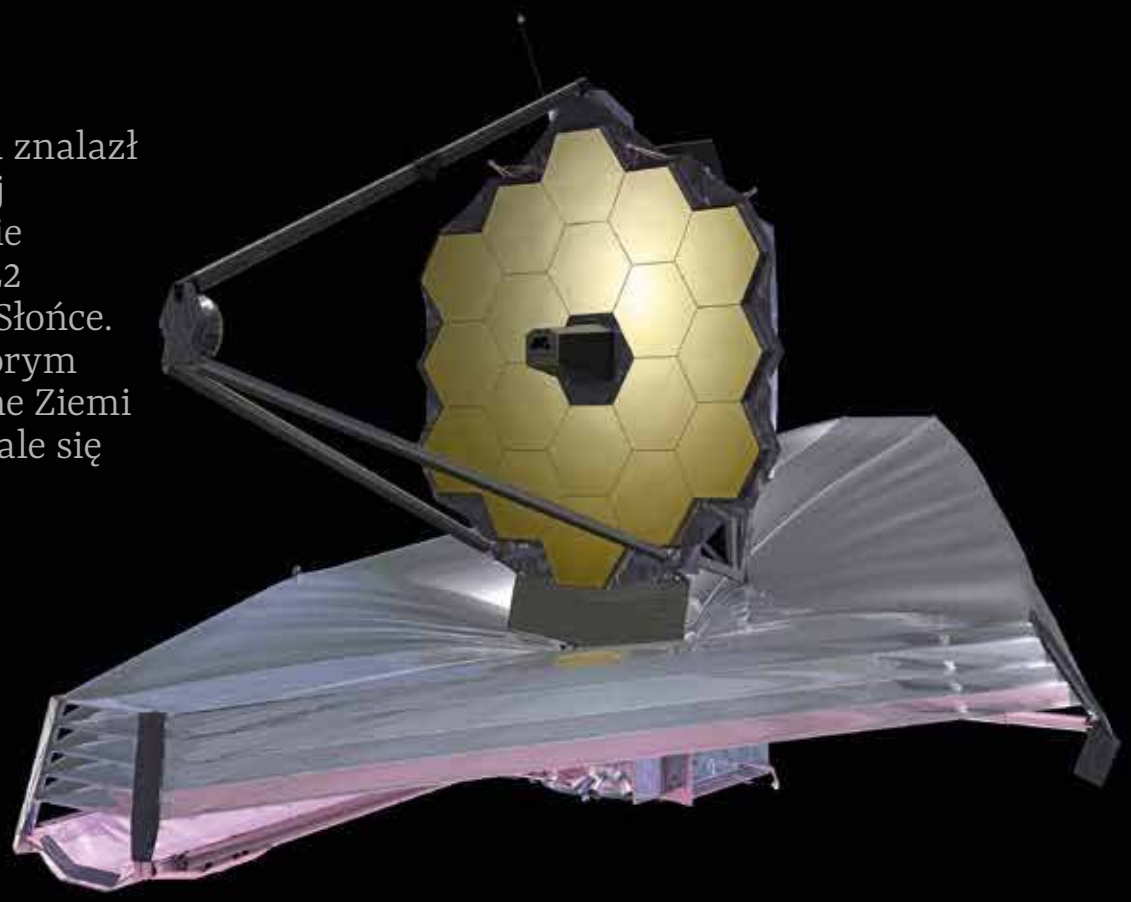

Fot. NASA / Wikimedia Commons

Dzięki urządzeniu podglądającemu kosmos przede wszystkim w podczerwieni można z niespotykaną dotąd dokładnością obejrzeć obiekty w Układzie Słonecznym, zbadać skład atmosfer planet pozasłonecznych oraz po raz pierwszy zobaczyć najodleglejsze znajdujące się w granicach obserwowalnego Wszechświata galaktyki i gwiazdy, które powstały zaledwie 400 mln lat po Wielkim Wybuchu!

Teleskop Webba znalazł się już na swojej docelowej orbicie wokół punktu L2 układu Ziemia-Słońce. To punkt, w którym siły grawitacyjne Ziemi i Słońca doskonale się równoważą, dzięki czemu teleskop na zawsze pozostanie w jednym miejscu i nie będzie potrzebował silników do korygowania swojego położenia w przestrzeni. Jego lot – z iście rekordową prędkością – trwał ponad miesiąc, a dzisiaj znajduje się 1,5 mln kilometrów od naszej planety.

Taka odległość była konieczna, bo wszystkie instrumenty optyczne teleskopu muszą być utrzymywane w temperaturze bliskiej zera bezwzględnego.

KSZTAŁT PLASTRA MIODU JEST OPTYMALNY DLA PROWADZENIA OBSERWACJI GŁĘBOKIEGO NIEBA.

JWST już rozpoczął obserwacje obiektów powstałych kilkaset milionów lat po Wielkim Wybuchu – to moment w astronomicznej skali czasu!

Teleskop ma również specjalną antenę, dzięki której na bieżąco przesyła na Ziemię obrazy w niewyobrażalnej rozdzielczości. Komunikacja Deep Space Network pozwoli na pobieranie niemal 30 GB danych dziennie.

Jeżeli najnowocześniejszego teleskopu zbudowanego przez ludzi nie spotka żadna kosmiczna katastrofa, może on pełnić swoją funkcję praktycznie przez wieki. Zwierciadło pokryte czystym złotem jest odporne na przebarwienia i reakcje z innymi pierwiastkami. Ma zresztą być, jak zapewniają inżynierowie, którzy budowali teleskop, łatwe w przypadku konieczności wymiany jednego z elementów. I – co najważniejsze – odporne na gwałtowne zmiany temperatur, jeżeli z takimi musiałoby się urządzenie zmierzyć.

Ludzie wolności i Solidarności

Solidarni w niesieniu POMOCY

Powstała 40 lat temu Diecezjalna Komisja Charytatywna przy kościele św. Brygidy w Gdańsku stanowiła centrum, z którego pomoc materialna, prawna i medyczna z biegiem wojennego czasu zataczała coraz szersze kręgi i docierała do najdalszych zakątków Pomorza. Jej trzon stanowiły na początku **osoby związane z Solidarnością**, które nie zostały internowane, a później dołączały te zwalniane z ośrodków odosobnienia i więzień.

Ewa Górska

Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę 1986 r.
Od prawej stoją: Janina Wehrstein, Anna Kowalczykowa, za nią Piotr Nowina-Konopka, obok Stefan Gomowski, Ewa Górska i Zdzisław Złotkowski

Fot. arch. autorki

eprasa.pl 0b4cea8df6

Miejsce dla Solidarności błogosławione – tak po latach ocenił kościół i jego zaplecze Piotr Nowina-Konopka (wtedy pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego, a w latach 2013-2016 ambasador Polski przy Watykanie). – Wszystko, co było do dyspozycji świetnego organizatora ks. Henryka Jankowskiego, było też do dyspozycji ludzi z Solidarnością związanych – mówił.

Zarys organizacyjny powstał już 17 stycznia 1982 r. – Na imieninach proboszcza zebrało się kilkanaście osób i wtedy postanowiliśmy przystąpić do działania – wspominała Maria Nowicka-Marusczyk (córka mec. Władysława Siły-Nowickiego i żona Konrada Marusczyka, wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu Gdańskiego).

Po uzyskaniu zgody bp. Lecha Kaczmarka na utworzenie takiej samej komisji, jak powstała w Warszawie na Piwnej, w jednej z sal plebanii rozpoczął działanie zespół osób, którym przewodniczył Stefan Gomowski, pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej. W opinii Piotra Nowiny-Konopki to jego zawziętość, siła, przedsiębiorczość sprawiły, że ta komisja mogła funkcjonować do 1988 roku. On sam był odpowiedzialny za zbieranie informacji: co się komu stało, kto internowany, kto aresztowany, kogo skazano, a kogo wyrzucono z pracy. Przez te lata to były tysiące ludzi.

Rejestr osób, którym udzielano pomocy, prowadziła sekretarka Lecha Wałęsy w 1981 r. Anna Kowalczykowa (później sekretarz redakcji Gdańskiego Dwutygodnika Katolickiego „Gwiazda Morza", zmarła w 2007 r., w tym roku obchodziłaby 100-lecie urodzin). – Przepiękna postać – wspominał ją Piotr – starsza pani, już samotna, taka dobroć i słodycz. Gdy przychodziły jakieś zrozpaczone żony, to ona była pierwszą, na której piersi się wypłakiwały. Do tego szalenie pozbierana.

W tym zespole pracowały też od początku osoby związane z Zarządem Regionu Gdańskiego Solidarności: Barbara Tuge-Erecińska (w latach 1991-1997 ambasadorka w Szwecji, a później w Danii i na Cyprze), jej siostra Iwona Michalak, Anna Maćkowiak-Wolańska i Maria Nowicka-Marusczyk. Marysia od razu zaczęła organizować obrońców dla osób aresztowanych. Dotarła do ukrywającego się mec. Jacka Taylora, który skierował ją do mec. Romany Orlikowskiej, a ta od razu i bez reszty zaangażowała się w procesy polityczne.

POMOC PRAWNA NIE OGRANICZAŁA SIĘ TYLKO DO OBRONY ARESZTOWANYCH, W KTÓRĄ WŁĄCZYŁA SIĘ DUŻA GRUPA TRÓJMIEJSKICH ADWOKATÓW.

Dla mających konflikt z prawem

Pomoc prawna nie ograniczała się tylko do obrony aresztowanych, w którą włączyła się duża grupa trójmiejskich adwokatów. Ludzi zwalniano z pracy, trzeba było pisać pozwy, odpowiedzi na wezwania, przeszkolić osoby, którym groziły przesłuchania. I tu wielką rolę odgrywał prokurator Leszek Lackorzyński (zmarł w 2019 r., w latach 1993-1997 senator RP). Ponieważ zakładał Solidarność w prokuraturze, więc po wprowadzeniu stanu wojennego został natychmiast zwolniony i przyszedł do Brygidy. – Jego zmysł prawniczy, jego wiedza, umiejętność, chytrość taka prawnicza były dla nas nie do przecenienia – twierdził Jacek Taylor, który zaczął codziennie przychodzić do Komisji Charytatywnej po ujawnieniu w maju 1982 r.

W aresztach często bywał Piotr Nowina-Konopka, gdy trzeba było wykupywać ludzi, którzy byli zgarniani z ulicy. – Kiedy przychodziła wiadomość, że w jakimś areszcie siedzi 30 osób i trzeba wpłacić za nich grzywny, to od księdza Jankowskiego brałem kasę w kieszeń i jechałem gdzie trzeba, żeby pertraktować w miejscowej komendzie – wspominał.

W Komisji prowadzona była też akcja wyjeżdżania do więzień. Żeby nikt nie czuł się samotny i opuszczony, zwłaszcza gdy rodzina była daleko. – Pamiętam, gdy raz pojechałam jako narzeczona do Potulic – opowiadała Anna Maćkowiak-Wolańska. – Nie znałam człowieka, ale był poinformowany, że przyjadę. Przez członków innych rodzin usiłowaliśmy opisać siebie nawzajem. Niemniej jednak to było dla mnie przeżycie, gdy spośród kilkudziesięciu osób – nie spodziewałam się, że tak dużo ludzi będzie w tej sali widzeń – trzeba było znaleźć go, rzucić mu się na szyję i wręczyć wałówkę. To się udało. Bardzo miłym gestem było, gdy przysłał mi później różaniec zrobiony z chleba.

Pomoc medyczna

Przybierała różne formy. Na początku stanu wojennego w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku powstał zespół lekarzy, którzy prowadzili badania osób zwalnianych z internowania i zakładali im karty zdrowia. – Chcieliśmy je później wykorzystać, niestety znalazły się one u mnie i zanim zdołałam je opracować, to podczas przeprowadzonej

eprasa.pl 0b42ea8df6

Anna Maćkowiak-Wolańska

Fot. Kadr z filmu „Solidarni w niesieniu pomocy" (6)

Halina Słojewska

Anna Budny-Liberek

w moim mieszkaniu rewizji wszystkie zostały zabrane i nigdy ich później nie widzieliśmy – wspominała prof. Joanna Muszkowska-Penson (była więźniarka Ravensbrück, która w ub.r. obchodziła 100. rocznicę urodzin).

Bardzo często można było spotkać panią profesor w Komisji Charytatywnej, podobnie jak doktor Annę Budny-Liberek (zmarłą w 2013 r.), która mieszkała niedaleko kościoła św. Brygidy. – Wiele manifestacji odbywało się właśnie w pobliżu świątyni, więc wiedziałam, że muszę być czujna i albo sama biegłam do kościoła, albo też osoby ranne bezpośrednio do mnie się zgłaszały – opowiadała. – Pamiętam poważne uszkodzenia klatki piersiowej, chyba gumowymi kulami.

Czasem trzeba też było pomagać na placu boju. Anna Maćkowiak-Wolańska opowiadała, jak podczas jednej z demonstracji przy Starym Młynie w Gdańsku między zwartym szykiem ZOMO a demonstrantami zauważyła czołgającego się człowieka z uszkodzonym kolanem. Wiedziała, że trzeba mu pomóc, ale też zdawała sobie sprawę, że sama nie da rady. – Pobiegłam po mieszkającą w pobliżu Annę Budny, która wzięła dużą butlę z wodą utlenioną i środki opatrunkowe, i od strony chłopców rzucających kamienie usiłowałyśmy do niego dotrzeć. Chłopcy uznali chyba, że my na tych zomowców idziemy z koktajlem Mołotowa, bo zaczęli krzyczeć: dziewczyny, nie róbcie tego – wspominała ze śmiechem, bo po latach zatarł się już dramatyzm całej sytuacji. Ale najważniejsze, że udało się mu pomóc.

Dziećmi internowanych zajmowała się z wielkim oddaniem doktor Joanna Kania. Ona też towarzyszyła im podczas corocznych kolonii w Karwi przy kościele. Była przeświadczona, że miały one ogromne znaczenie dla tych dzieci, stanowiąc odskocznię od domowego smutku. Z wielkim uznaniem mówiła też o proboszczu ks. Bolesławie Lewińskim i jego siostrze Zofii, niezwykle życzliwych osobach, potrafiących stworzyć prawdziwie rodzinną atmosferę. Dodatkową atrakcją był ks. kardynał Franciszek Macharski, który przyjeżdżał tam na wakacje i wzbudzał powszechne zainteresowanie.

W ARESZTACH CZĘSTO BYWAŁ PIOTR NOWINA-KONOPKA, GDY TRZEBA BYŁO WYKUPYWAĆ LUDZI, KTÓRZY BYLI ZGARNIANI Z ULICY.

Nawet najlepsza opieka lekarska niewiele jest warta bez leków, a tych zawsze brakowało. Gdy więc zaczęły przychodzić z zagranicy, natychmiast zorganizowano dla nich miejsce na plebanii, a realizacją recept zajmowała się na początku Janina Mańko (pracowała wówczas w aptece Szpitala Klinicznego

eprasa.pl 0b42ea8df6

prof. Joanna Muszkowska-Penson

Maria Nowicka-Marusczyk

Maria Wyszomirska

nr 1 w Gdańsku). Później składowano leki w pomieszczeniu u księży oblatów, a gdy i to miejsce okazało się niewystarczające, magazyn leków został przeniesiony do parafii Bożego Ciała na Morenę. Był ogrom pracy przy ich segregowaniu, bo na ogół były zbierane przez ludzi dobrej woli w różnych krajach, więc potrzeba było wielu lekarzy i farmaceutów. Jednym z nich była doktor Maria Wyszomirska. Szczególnie utkwił jej w pamięci jeden nowiutki transport leków, których ofiarodawcą był lekarz ze Szwecji. – Jego syn entuzjazmował się Leninem, którego podobiznę nosił w klapie – mówiła. – Jak w szwedzkiej prasie ukazały się zdjęcia czołgów w Gdańsku, to syn dość szybko zaczął myśleć, Lenina wyrzucił i skończył z socjalizmem. Ojciec z wdzięczności zmobilizował kolegów i przywiózł nam ten transport.

Z pomocy lekarzy korzystał też wielokrotnie Jacek Taylor, który do pani profesor, do doktor Anny Budny i do doktora Ryszarda Wyszomirskiego (zmarł w 2018 r.) przychodził z ludźmi w kłopotach. A oni robili wszystko, aby uchronić ich przed aresztowaniem. Zapamiętał, że nawet zdarzało się, że musieli odpierać atak esbeków, którzy przyszli po swoją ofiarę leżącą w szpitalnym łóżku.

Prałaci

Tak nazwano osoby, które zajmowały się rozprowadzaniem darów przychodzących z zagranicy. Wszystko to działo się w ramach parafii, bo tylko tak można było dotrzeć do ludzi najbardziej potrzebujących. A odzew ze strony takich krajów, jak Francja, Włochy, Niemcy, Wielka Brytania, kraje skandynawskie, był ogromny. Długa jest lista ludzi niezwykłych, którzy obcym w dalekim kraju przysyłali to, co było najpotrzebniejsze. – W dwóch rękach się nosiło, trzeba było tak to wszystko poukładać, żeby maksymalnie dużo im zanieść – wspominała Halina Słojewska (zmarła w 2018 r.), która była jednym z prałatów, a miała pod opieką ok. 30 rodzin. I choć była znaną aktorką, od sierpnia 1980 r. wspierającą Solidarność, to przed pierwszą wizytą u swoich podopiecznych miała obawy, czy nie potraktują jej jak ubecką wtykę. Zaczynała więc od tego, że jest z parafii św. Brygidy, od ks. Jankowskiego, i to często otwierało jej drzwi.

W KOMISJI PROWADZONA BYŁA TEŻ AKCJA WYJEŻDŻANIA DO WIĘZIEŃ. ŻEBY NIKT NIE CZUŁ SIĘ SAMOTNY I OPUSZCZONY, ZWŁASZCZA GDY RODZINA BYŁA DALEKO.

Andrzej Kopeć, który był prałatem na gdańskiej Zaspie, co miesiąc składał w Komisji Charytatywnej listę potrzebnych artykułów. – Na tej podstawie dwie wspaniałe dziewczyny: Marta i Lucyna, pracownice Katedry Wytrzymałości Materiałów Poli-

eprasa.pl 0b42ea8df6

techniki Gdańskiej, przygotowywały setki paczek, które ja zawoziłem do rodzin i do swoich współpracowników, z których każdy też miał do obsłużenia 4-5 rodzin – wspominał. Z kolei Małgorzata Gładysz (prałat najpierw na Przymorzu, a później w Sopocie) zwracała uwagę na ważną rolę pomocy w poszukiwaniu pracy, bo przecież wiele osób w tym czasie było jej pozbawionych.

Tych spraw, którymi przy okazji roznoszenia paczek trzeba było się zająć, było zresztą znacznie więcej. Tak mówiła o tym doktor Anna Budny: – Gdy jakieś rodziny czuły się nieszczęśliwe i opuszczone, bo na przykład kogoś aresztowano czy internowano, to Anna Kowalczykowa mówiła mi: pójdź tu i tu. Jeżeli były problemy zdrowotne, to pomagałam, jeśli dzieci miały trudności w nauce, pomagałam, jeśli były inne problemy, też starałam się im zaradzić. Owocem tego były nasze wieloletnie kontakty.

Jeśli nawet nie było kontaktów bezpośrednich, to zdarzało się być rozpoznanym po latach. Doświadczył tego Andrzej Kopeć, którego ekspedientka w księgarni rozpoznała jako osobę pomagającą jej rodzinie, gdy była dzieckiem. – To wielka satysfakcja – mówił nie bez wzruszenia.

Przekazać dobro dalej

Wiele osób spośród tych, które doświadczyły pomocy w ośrodkach internowania czy w więzieniu, po wyjściu na wolność zgłaszało się do Komisji, uważając, że jeśli coś dobrego zostało zrobione dla nich czy dla ich rodzin, to oni mogą to oddać komu innemu. I tak dołączył do tego zespołu Leon Stobiecki (tekst o nim w nr. 23/2021 „TS"), Zdzisław Złotkowski (w grudniu ub.r. otrzymał „Paszport Wolności", a tekst o nim ukazał się w nr. 50/2021 „TS") i Janina Wehrstein (również jej wręczono „Paszport Wolności"), która po wyjściu z więzienia z wielkim zaangażowaniem włączyła się w pracę Komisji. Potem na zlecenie Komitetu Helsińskiego przygotowała drobiazgowe opracowanie dotyczące osób więzionych w województwie pomorskim. Było ich ok. 800!

Ta liczba nie dziwi, bo niewiele trzeba było, by znaleźć się w areszcie. Przekonał się o tym Kazimierz Nadolny, który pracował w parowozowni w Zajączkowie i 31 sierpnia 1983 r. przyjechał do Gdańska z bukietem kwiatów, usiłując je złożyć pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców. Tam został zatrzymany i oskarżony o zakłócanie porządku publicznego. Rodzinę, z którą mieszkał w Bartlu Wielkim (wbrew nazwie to zaledwie kilka domostw) na Kociewiu, zawiadomili koledzy. Wkrótce zjawił się też u nich Kazimierz Masiak. Sam o istnieniu Komisji dowiedział się w więzieniu i po wyjściu na wolność postanowił docierać do rodzin z niewielkich miejscowości, uznając, że one są pozostawione same sobie. Przywoził pomoc materialną, zawiózł też matkę aresztowanego do prawnika. Rodzina z wdzięczności przyjęła pod swój dach ukrywającego się wtedy Bogdana Borusewicza z żoną Aliną Pieńkowską, która była w ciąży, i synem Sebastianem, aby mogli odpocząć w sercu Borów Tucholskich. – Gdy im to zaproponowałem, choć wiedzieli, co im grozi za pomoc osobie poszukiwanej listem gończym, nie wahali się ani chwili – wspominał nie bez wzruszenia tamtą solidarność Kazimierz Masiak.

Po latach

Gdy 10 lat temu realizowałam w Video Studio Gdańsk film o gdańskiej Komisji Charytatywnej („Solidarni w niesieniu pomocy", z którego pochodzą cytowane wypowiedzi), wszyscy moi rozmówcy z wielkim sentymentem wspominali tamten czas wielkiej mobilizacji, prawdziwej międzyludzkiej solidarności i życzliwości. Wspominali też różne spotkania i wydarzenia organizowane pod patronatem Komisji, wśród nich niezapomniane Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę.

NA POCZĄTKU STANU WOJENNEGO W SZPITALU WOJEWÓDZKIM W GDAŃSKU POWSTAŁ ZESPÓŁ LEKARZY, KTÓRZY PROWADZILI BADANIA OSÓB ZWALNIANYCH Z INTERNOWANIA I ZAKŁADALI IM KARTY ZDROWIA.

Chociaż rozeszły się drogi polityczne tych osób, to na ogół potrafiły rozmawiać bez zacietrzewienia, ale czasem nie bez rozgoryczenia. Odmienne wizje Polski nie przekładały się jeszcze wtedy na taką agresję i nietolerancję, jaką możemy obserwować dzisiaj. A niepamięć nie poczyniła jeszcze spustoszeń pozwalających obalać pomniki i profanować ważne dla Polaków miejsca. Na szczęście wdzięczność – ta pamięć serca – tym, którym jest dana, nie pozwala zapomnieć, ile dobra tak wielu doświadczyło w tej stoczniowej parafii.

eprasa.pl 0b42ea8df6

ZMIANY W PRAWIE OŚWIATOWYM

Czy rola kuratora powinna być większa?

Opozycja ostro atakuje lex Czarnek, czyli przyjętą przez Sejm 13 stycznia br. nowelizację ustawy Prawo oświatowe. Przewiduje ona m.in. **wzmocnienie** roli kuratorów oświaty. W „Głosie pracownika" rozmawiano o tej sprawie z Moniką Ćwiklińską, rzeczniczką prasową oświatowej Solidarności.

Marcin Krzeszowiec

Opozycja i ZNP twierdzą, że ustawa ogranicza prawo rodziców do decydowania, czego ich dziecko ma się uczyć. Daje zbyt dużą władzę kuratorowi oświaty, centralizuje szkoły i pozbawia je autonomii. Z drugiej strony Solidarność od lat stara się o zwiększenie roli kuratora i uważa to za niezbędne. Skąd tak różne opinie na ten temat?

– Rzeczywiście Solidarność od wielu lat zabiega o zwiększenie roli kuratora oświaty. W praktyce zauważalne jest to, że dyrektorzy są bardzo uzależnieni od samorządów lokalnych. Bardziej merytorycznie przygotowane do tego, by nadzorować szkoły jest właśnie kuratorium oświaty. W wielu przypadkach obserwujemy negatywne zjawiska, gdy kurator daje placówce jakieś zalecenia, a dyrektor ich nie realizuje. Co gorsza, nie ponosi z tego tytułu żadnych konsekwencji – mówiła Monika Ćwiklińska.

– W szkołach bardzo często w ten sposób łamie się prawo, jedyną deską ratunku wtedy zostaje sąd pracy. Jak wiadomo, sądy są nierychliwe w swoich działaniach i to wszystko po prostu przesuwa się w czasie. Urzędnicy mają tu ogromne wpływy. Niekoniecznie mowa jest o systemie nauczania itd. Spotkałam się z wieloma sytuacjami, w których dyrektor zatrudnia nauczyciela nie ze względu na osiągnięcia czy na powołanie. Zatrudnia nauczycielkę, która jest np. żoną radnego. Według mnie są to zjawiska patologiczne, które nie powinny mieć miejsca – wskazała rzeczniczka prasowa oświatowej Solidarności.

> ***Były sytuacje, kiedy dyrektor zatrudniał nauczycielkę nie ze względu na osiągnięcia, ale dlatego że była np. żoną radnego. To zjawiska patologiczne.***
>
> **MONIKA ĆWIKLIŃSKA, RZECZNICZKA PRASOWA OŚWIATOWEJ „S"**

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 0b42ea8df6

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZTAŃSKI

Fot. M. Żegliński

PIKIETA przed siedzibą Solarisa

Z uwagi na niespełnienie żądania dotyczącego wzrostu wynagrodzenia pracowników Solaris Bus & Coach oraz wynik Referendum Strajkowego w dniu 24 stycznia 2022 r. o godz. 6:00 rozpoczął się strajk generalny pracowników spółki, który będzie trwał do odwołania. Strajkujący domagają się wzrostu wynagrodzeń o 800 złotych brutto.

W poniedziałek, 31 stycznia, o godzinie 14:00 przed siedzibą firmy Solaris w Bolechowie rozpoczęła się pikieta będąca wyrazem poparcia dla strajkujących pracowników. Na pikiecie pojawili się przedstawiciele Solidarności z całej Polski, a także przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

– Bardzo dziękuję za solidarność. Z całej Polski przyjechali reprezentanci zakładów pracy ze związku Solidarność i OPZZ, aby wesprzeć naszych bohaterów, bo tak trzeba o nich powiedzieć. Od tygodnia strajkują, upominając się o godne wynagrodzenia dla pracowników firmy Solaris – mówił szef Solidarności. – Naszym obowiązkiem jest tutaj być i powiedzieć „jesteśmy z was dumni”. Bo reprezentujecie godnie swoich pracowników i nie narzekacie, tylko bierzecie

eprasa.pl 0b42ea8df6

Fot. M. Żegliński

„Podczas plenarnego posiedzenia Rady Dialogu Społecznego z udziałem Prezydenta RP zaapelowałem o formalne przywrócenie pracy do Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej".

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność", 1 lutego 2022 r.

sprawy w swoje ręce. Dziękujemy! – powiedział Piotr Duda.

W swoim wystąpieniu przewodniczący Solidarności zwracał przede wszystkim uwagę na brak dialogu w firmie. Zadeklarował wsparcie całego Związku.

– Czasy kolonialne na szczęście się już skończyły. Konkwistadorów też już nie ma – powiedział do uczestników pikiety lider Solidarności. – Można się kłócić, trzaskać drzwiami, rozchodzić się i wracać, ale nie wolno odmawiać rozmów – dodał.

NOWY SZEF REGIONALNEJ SEKCJI KOLEJARZY

26 stycznia odbyło się posiedzenie sesji Walnego Zebrania Małopolskiej Regionalnej Sekcji Kolejarzy, które wybrało nowego przewodniczącego Sekcji, po rezygnacji z tej funkcji Henryka Sikory. Nowym przewodniczącym został Ireneusz Dynowski, dotychczasowy zastępca przewodniczącego, reprezentujący związkowców z Polregio sp. z o.o. Małopolski Zakład w Krakowie.

Nowy przewodniczący zobowiązał się do intensywnej pracy w dziedzinie rozwoju Związku, tym bardziej że – jak mówił – kolej w Małopolsce rozwija się w ostatnich latach intensywnie, a to oznacza, że przyjmowani będą do pracy nowi pracownicy, ponieważ ruszyła budowa linii Podłęże – Piekiełko, trwają przygotowania do budowy łącznic kolejowych w Kalwarii i w Chabówce, w perspektywie zapowiadana jest budowa trzech nowych linii kolejowych z Krakowa do Myślenic, Olkusza i Niepołomic. Trwa też modernizacja linii 95 wiodącej z Dworca Głównego w kierunku wschodnim, ale przez Prądnik i Nową Hutę.

USZCZELNIENIE PRZEPISÓW W SPRAWIE HANDLU W NIEDZIELE

Od wtorku 1 lutego 2022 r. weszły w życie zaostrzone przepisy uszczelniające ograniczenia handlu w niedzielę i niektóre święta. Przewidziano tylko kilka wyjątków. Sieci handlowe nie pohandlują już w niedziele, korzystając z wyjątku – z patentu „na placówkę pocztową". Ustawodawca doprecyzował, że w niedziele będą mogły być otwarte placówki, w których przeważająca działalność (ponad 40 proc. przychodów) polega na świadczeniu usług pocztowych.

– Apeluję do wszystkich pracowników, ale także obywateli w naszym kraju, którym zależy na tym, aby pracownicy w handlu też mieli odpoczynek. Jeżeli zauważą, że w niedzielę są otwarte sklepy czy sieci handlowe, by te procedery zgłaszali do inspekcji pracy. A ona powinna nakładać w takich wypadkach najwyższe kary, czyli po 100 tysięcy złotych – powiedział na nagraniu zamieszczonym w mediach społecznościowych szef Solidarności Piotr Duda.

WNIOSEK DO PREZYDENTA RP O ODZNACZENIE ŚP. JACKA SMAGOWICZA

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", wystąpił do Prezydenta RP z wnioskiem o nadanie śp. Jackowi Smagowiczowi Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W 2006 roku śp. Jerzy Smagowicz został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2016 roku Krzyżem Wolności i Solidarności.

Polski działacz opozycji antykomunistycznej i NSZZ „Solidarność" zmarł 27 stycznia br. po ciężkiej chorobie.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

6.02.1989 – rozpoczynają się obrady Okrągłego Stołu;

7.02.1985 – zakończenie procesu sądowego w sprawie zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka zostali skazani na 25 lat pozbawienia wolności, Leszek Pękala na 15 lat, Waldemar Chmielewski – 14 lat. Później kary złagodzono.

eprasa.pl 0b42ea8df6

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **8 LUTEGO** zdarzyło się:

1919 – Dekretem Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego została utworzona Pocztowa Kasa Oszczędności (obecnie PKO BP SA),

1924 – w Carson City w Nevadzie dokonano pierwszej na świecie egzekucji w komorze gazowej.

Spacerowicze

Na początku lutego 1982 roku mieszkańcy Świdnika w pełni legalny, a zarazem **oryginalny sposób** postanowili wyrazić swój sprzeciw wobec wszechobecnej propagandy rządowych mediów. W porze głównego wydania „Dziennika Telewizyjnego" tysiące świdniczan wychodziło na spacer.

Barbara Michałowska

Grupa rekonstrukcyjna oddziałów ZOMO przy kamieniu upamiętniającym protesty

Fot. www.swidnik.pl

„Wyprowadza nas wieczór i pora dziennika.
W wąwozie ulicy, po obu chodnikach
sunie rzeka pobladłych twarzy"

– śpiewał jeden z liderów Lubelskiej Federacji Bardów Jan Kondrak w pieśni „Pożegnanie z Marią".

Zamiast dziennika spacer przed komendą

Podobno na pomysł spacerów w porze „Dziennika Telewizyjnego" wpadł były trener boksu, a w 1982 roku przewodniczący świdnickiego Koła Emerytów NSZZ „Solidarność" Jan Kazimierczak. 4 lutego z jego inicjatywy grupa eme-

eprasa.pl 0b42ea8df6

rytów o 19:30 urządziła sobie spacer jedną z ulic miasta. Następnego dnia ulicą Sławińskiego (obecnie Niepodległości) w okolicach komisariatu milicji spacerowały już całe rodziny. W następnych spacerach uczestniczyły tysiące świdniczan. Pojawiali się o 19:30, a równo o 20 wszyscy wracali do domów.

Stanisław Zieliński: – To był tłum ludzi, przez który nie dało się przejść. Ulica, chodniki oba, chyba tylko poza jezdnią były wypełnione tłumem ludzi, po trawnikach też, którym się trzeba było bokiem przeciskać.

Spacerom towarzyszyły inne formy protestu przeciw zakłamaniu w państwowych środkach masowego przekazu. Ludzie wystawiali w oknach telewizory, gasili światło i zapalali świece.

Stanisław Zieliński: – Rzecz była genialnie pomyślana i u wszystkich, którzy spotykali się, wywołała śmiech i radość. Bo... już sama genialność pomysłu, po prostu wyjść na spacer, no cóż w tym takiego nagannego – nie, nic. (...) A że wszyscy jednocześnie, to trochę może dziwne, ale gdzie, co ja mogę powiedzieć sąsiadowi, żeby nie wychodził, bo ja idę na spacer? (...) To jeden z tych sposobów, który bardzo dotkliwie i wyraźnie mówi o nastrojach społeczeństwa i o tym, co społeczeństwo myśli.

SPACEROM TOWARZYSZYŁY INNE FORMY PROTESTU PRZECIW ZAKŁAMANIU W PAŃSTWOWYCH ŚRODKACH MASOWEGO PRZEKAZU. LUDZIE WYSTAWIALI W OKNACH TELEWIZORY, GASILI ŚWIATŁO I ZAPALALI ŚWIECE.

Za rogiem stoją już suki

Spacery stanowiły dla władzy „niepokojące zjawisko" i spory problem. Szybko w godzinie spacerów w okolicy ul. Sławińskiego pojawiły się służby.

Urszula Radek: – Obok gdzieś tam w bocznych uliczkach stały już suki, wyłapywali ludzi ze spacerów i do tych suk, ewentualnie wywozili na Północną, przetrzymywali 48 godzin, robili kolegia, jak i też mieli metodę, że wsadzali do tych suk (takie duże budy były) mieszkańców, no, spacerowiczów, i wywozili 10-15 kilometrów za Lublinem, wysadzali, trzeba było wracać na piechotę do domu.

Już 7 lutego zatrzymano pierwszych spacerowiczów. „Przez zainstalowane «szczekaczki» – zewnętrzne głośniki, przez które nawoływano do rozwagi i przerwania manifestacji. W lubelskich szkołach przestrzegano uczniów ze Świdnika przed udziałem w spacerach" – opisywał na łamach portalu historycznego Świdnika Piotr R. Jankowski.

Wreszcie wobec fiaska dotychczasowych działań 11 lutego 1982 r. Wojewódzki Komitet Obrony w Lublinie przesunął w Świdniku godzinę milicyjną z 22 na 19. W porze spacerów wyłączano prąd i wodę. Przerywano łączność telefoniczną. W trakcie spacerów lub krótko po nich internowano m.in. Ryszarda Krzyżanka, Bronisława Sołka, Stanisława Wociora i Tadeusza Zimę.

Nie przewidziano, że i te restrykcje nie odstraszą uczestników protestów. Spacery przesunięto po prostu na godzinę 17, czyli porę nadawania wcześniejszego wydania dziennika.

Co więcej, w krótkim czasie o inicjatywie świdniczan dowiedziano się nie tylko w województwie lubelskim, ale w całym kraju i zwyczaj spacerowania w porze „Dziennika Telewizyjnego" powielano z powodzeniem w wielu miejscowościach w Polsce. Jak podaje Encyklopedia Solidarności, 13-17 lutego spacerowali mieszkańcy Lublina (nawet ok. 3 tysięcy osób), a 21-26 lutego – Puław. Podobne akcje od kwietnia odbyły się m.in. w Białymstoku, Bielsku-Białej, Elblągu, Garwolinie i Sochaczewie.

Atak mógł nastąpić lada chwila

W samym Świdniku masowe spacery ustały po 14 lutego. W obawie przed dalszymi restrykcjami zaprzyjaźniony ze świdnicką Solidarnością ks. Jan Hryniewicz zaapelował, by zaprzestać tej formy protestu. Sam (cytowany przez Piotra R. Jankowskiego) na kartach kroniki parafialnej pisał: „Postanowiono z tym skończyć, choćby przy użyciu siły. Teraz wystarczyło zboczyć ze Sławińskiego obok pierwszego lepszego bloku, a natychmiast wyrastały ukryte w cieniu nocy postacie zomowców. Sprowadzono też oddziały zmechanizowane, gaz i armatki wodne stały w pogotowiu. Czekano na sygnał ataku. Byłem przekonany, że atak lada chwila nastąpi, będą represje i będą nowe ofiary. Wobec tego w jedną z niedziel wystosowałem gorący apel o zaprzestanie «spacerów» i spacery ustały".

Inicjatywa świdniczan została doceniona. Za swą postawę społeczność Świdnika otrzymała w 1982 roku symboliczną nagrodę nielegalnej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Jedna ze spacerowiczek, Lucyna Matejczuk, wspominała w 2007 roku na łamach „Głosu Świdnika": „Tak wielu świdniczan zdecydowało się wziąć udział w proteście. Szły rodziny z sąsiadami, przyjaciółmi. Nawiązywały się nowe znajomości. Do dzisiaj mówimy sobie «dzień dobry». Czasem rozmawiamy z ludźmi, których poznaliśmy na spacerach. Nawet nie wiem, jak się nazywają, ale łączy nas wspomnienie wspólnej walki z komunizmem".

***

Przygotowując tekst, korzystałam z materiałów zgromadzonych w serwisach: www.historia.swidnik.net oraz www.swidnickilipiec.pl. Z tego drugiego pochodzą też wypowiedzi uczestników spacerów – Urszuli Radek i Stanisława Zielińskiego.

eprasa.pl 0b42ea8df6

PRAWO

Przesłanki uznania dłużnika za NIEWYPŁACALNEGO

Jak mogę sprawdzić, czy moja spółka jest **niewypłacalna**? Nie chcę działać na oślep i zanim udam się z wnioskiem do sądu, chciałbym wiedzieć, czy firma spełnia kryteria. Nie są potrzebne nam dodatkowe koszty, jeśli okazałoby się, że spółka nie ma szans na upadłość.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Według art. 10 ustawy z dnia 28 lutego 2003 r. Prawo upadłościowe (Dz.U. 2020 r., poz. 1228 z późn. zm.) upadłość ogłasza się w stosunku do dłużnika, który stał się niewypłacalny. Ale co oznacza niewypłacalność? Przepisy wskazują, że dłużnik staje się niewypłacalny, jeżeli utracił zdolność do wykonywania swoich wymagalnych zobowiązań pieniężnych. Dodatkowo domniemywa się, że dłużnik utracił zdolność do wykonywania swoich wymagalnych zobowiązań pieniężnych, jeżeli opóźnienie w wykonaniu zobowiązań pieniężnych przekracza trzy miesiące. Uznaje się, że dłużnik będący osobą prawną albo jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej, którym odrębna ustawa przyznaje zdolność prawną, staje się niewypłacalny również wtedy, gdy zobowiązania pieniężne podmiotu przekraczają wartość jego majątku, a stan ten utrzymuje się przez okres przekraczający dwadzieścia cztery miesiące. W tym miejscu pojawia się kwestia ustalenia, kiedy należy uznać, że zobowiązania firmy przekroczyły wartość jej majątku? Otóż na podstawie powyższych przepisów domniemywa się, że zobowiązania pieniężne dłużnika przekraczają wartość jego majątku, jeżeli zgodnie z bilansem jego zobowiązania, z wyłączeniem rezerw na zobowiązania oraz zobowiązań wobec jednostek powiązanych, przekraczają wartość jego aktywów, a stan ten utrzymuje się przez okres przekraczający dwadzieścia cztery miesiące.

DŁUŻNIK STAJE SIĘ NIEWYPŁACALNY, JEŻELI UTRACIŁ ZDOLNOŚĆ DO WYKONYWANIA SWOICH WYMAGALNYCH ZOBOWIĄZAŃ PIENIĘŻNYCH.

Warto zaznaczyć, że sąd może oddalić wniosek o ogłoszenie upadłości, jeżeli nie ma zagrożenia utraty przez dłużnika zdolności do wykonywania jego wymagalnych zobowiązań pieniężnych w niedługim czasie. Również w sytuacji, gdy dłużnik wykaże, że wierzytelność ma w całości charakter sporny, a spór zaistniał między stronami przed złożeniem wniosku o ogłoszenie upadłości, wówczas sąd oddali wniosek o ogłoszenie upadłości złożony przez wierzyciela.

Niezależnie od powyższego sąd oddali wniosek o ogłoszenie upadłości, jeżeli majątek niewypłacalnego dłużnika nie wystarcza na zaspokojenie kosztów postępowania lub wystarcza jedynie na zaspokojenie tych kosztów. Istnieje też ryzyko oddalenia przez sąd wniosku o ogłoszenie upadłości w razie stwierdzenia, że majątek dłużnika jest obciążony hipoteką, zastawem, zastawem rejestrowym, zastawem skarbowym lub hipoteką morską w takim stopniu, a pozostały jego majątek nie wystarcza na zaspokojenie kosztów postępowania.

W orzecznictwie wskazuje się na dwie przesłanki uznania dłużnika za niewypłacalnego, co stanowi podstawę ogłoszenia jego niewypłacalności. Pierwsza z tych przesłanek to utrata zdolności płatniczej, ma charakter uniwersalny i odnosi się do wszystkich dłużników, zaś druga to przewaga zobowiązań nad majątkiem i odnosi się do osób prawnych i określonych jednostek organizacyjnych (wyrok NSA z 17.10.2019 r., sygn. akt. I GSK 1405/18). Przesłanki te są niezależne od siebie, a to oznacza, że każda z nich uzasadnia wniosek o zgłoszenie upadłości.

eprasa.pl 0b42ea8df6

ZAKAZ KONKURENCJI a przejście zakładu pracy na nowego pracodawcę

Podstawowym dokumentem, który podpisują pracownik i pracodawca, jest oczywiście umowa o pracę. To ta umowa jest podstawą nawiązania i trwania stosunku pracy, czyli więzi prawnej, obejmującej ogół wzajemnych praw i obowiązków, łączącej oba podmioty. Co więcej, w większość wypadków jest to właściwie jedyna umowa podpisywana w trakcie zatrudnienia. Niemniej jednak prawodawca przewiduje także możliwość zawarcia innych umów, które będą funkcjonowały obok umowy o pracę, a które również kształtują relację pracownika z pracodawcą. Umowy te nazywa się klauzulami autonomicznymi, a ich przykładem jest m.in. umowa o zakazie konkurencji, ale także umowa o wspólnej odpowiedzialności materialnej za mienie powierzone.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

TĘ ODRĘBNOŚĆ UMOWY O ZAKAZIE KONKURENCJI wyjaśnia wyrok SA w Katowicach z dnia 7 listopada 2018 r., III APa 29/18, w którym sąd wskazuje, że: „Umowa o zakazie konkurencji jest odrębną umową w tym znaczeniu, że stanowi odrębne zobowiązanie, a nie dlatego, że każdorazowo musi być sporządzona w odrębnym dokumencie".

W świetle k.p. można zasadniczo mówić o dwóch rodzajach zakazu konkurencji (czemu odpowiadają dwie odrębne umowy) – zakazie w trakcie trwania zatrudnienia i po ustaniu stosunku pracy.

W przypadku tego drugiego zakazu w praktyce pojawia się problem dotyczący tego, czy po przejściu zakładu pracy na nowego pracodawcę w trybie art. 23¹ k.p. zakaz konkurencji dalej obowiązuje, tzn. czy nowy pracodawca staje się jej stroną, albo inaczej, czy zakaz ten będzie dotyczył niepodejmowania działalności konkurencyjnej wobec nowego pracodawcy.

Kluczowy w tej kwestii jest wskazywany autonomiczny charakter klauzuli zakazu konkurencji, czyli fakt, że nie jest to element umowy o pracę. A to ze względu na fakt, że w świetle art. 23¹ k.p. po przejściu zakładu pracy lub jego części na nowego pracodawcę staje się on z mocy prawa stroną w dotychczasowych stosunkach pracy. Innymi słowy, nowy pracodawca „przejmuje" dotychczasowy stosunek pracy, ale nie przejmuje pozostałych zobowiązań i uprawnień dotychczasowego pracodawcy.

KLUCZOWY JEST AUTONOMICZNY CHARAKTER KLAUZULI ZAKAZU KONKURENCJI, CZYLI FAKT, ŻE NIE JEST TO ELEMENT UMOWY O PRACĘ.

W konsekwencji w orzecznictwie Sądu Najwyższego ukształtował się pogląd, w myśl którego „Artykuł 23¹ § 1 k.p. nie ma zastosowania do umowy o zakazie konkurencji po ustaniu stosunku pracy (art. 101² § 1 k.p.), zawartej z poprzednim pracodawcą" (uchwała SN z dnia 6 maja 2015 r., III PZP 2/15). Innymi słowy: „Skoro umowa o zakazie konkurencji po ustaniu stosunku pracy nie jest objęta treścią stosunku pracy, to nie znajduje do niej zastosowania art. 23¹ k.p. Ustanowiony w tym przepisie skutek przejścia nie obejmuje bowiem praw i obowiązków wynikających z innych niż stosunek pracy stosunków prawnych, choćby były z nim związane. W konsekwencji art. 23¹ § 1 k.p. nie ma zastosowania do umowy o zakazie konkurencji po ustaniu stosunku pracy zawartej z poprzednim pracodawcą" (wyrok SN z dnia 24 października 2017 r., II PK 298/16).

Wyjątkiem jest jedynie sytuacja, kiedy przejście zakładu pracy następuje na podstawie określonych zdarzeń, z którymi przepisy szczególne wiążą skutek w postaci tzw. sukcesji generalnej, polegającej na tym, że dany podmiot wstępuje we wszystkie prawa i obowiązki innego podmiotu (np. przy przejęciu spółki przez inną spółkę na podstawie przepisów art. 494 lub 531 Kodeksu spółek handlowych).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 0b42ea8df6

SPORT

WRESZCIE mamy nowego selekcjonera!

31 stycznia po **ponad miesiącu** „bezkrólewia" zostało ogłoszone nazwisko nowego selekcjonera reprezentacji Polski. Został nim 52-letni Czesław Michniewicz, który podpisał umowę do końca bieżącego roku.

Łukasz Bobruk

Zastąpił na tym stanowisku Paulo Sousę, który podczas świąt Bożego Narodzenia ogłosił, że opuszcza polską reprezentację i przenosi się do brazylijskiego Flamengo Rio de Janeiro.

Wśród kandydatów na następcę Portugalczyka pojawiało się wiele ciekawych nazwisk: Fabio Cannavaro, Andrij Szewczenko, Adam Nawałka, Jan Urban, Claudio Ranieri czy Marcel Koller. Nowy selekcjoner Polski miał zostać ujawniony 19 stycznia, jednak prezes PZPN Cezary Kulesza ogłosił, że stanie się to dopiero w ostatni dzień stycznia. I rzeczywiście tego dnia dowiedzieliśmy się, że to właśnie Michniewicz zasiądzie za sterami najważniejszej naszej narodowej reprezentacji piłkarskiej.

Nowy selekcjoner urodził się 12 lutego 1970 roku na... Białorusi. Konkretnie w Brzozówce w obwodzie grodzieńskim w zachodniej części kraju. Tak się złożyło, że w momencie przyjścia Michniewicza na świat jego matka przebywała wówczas z wizytą u mieszkającej tam rodziny. Michniewicz dorastał w Biskupcu (województwo warmińsko-mazurskie), a przygodę z piłką zaczynał w tamtejszej Ossie. Jako bramkarz występował w Bałtyku Gdynia, Polonii Gdańsk i Amice Wronki, z którą w 1999 i 2000 roku wywalczył Puchar Polski oraz w 1999 sięgnął po superpuchar. W Ekstraklasie rozegrał tylko 9 spotkań (był rezerwowym dla Jarosława Stróżyńskiego), bronił również w meczu Pucharu UEFA z Atletico Madryt na stadionie Vicente Calderon (wszedł w 56. minucie, Amica przegrała 0:1). Ostatecznie swoją niezbyt imponującą bramkarską karierę pan Czesław zakończył w 2000 roku, mając 30 lat na karku.

Absolwent gdańskiego AWF-u postawił na karierę trenerską. Przez pierwsze kilka lat odbył staże szkoleniowe w takich klubach jak Schalke 04, Bayer Leverkusen, Hannover 96 i Tottenham Hotspur. Pracę szkoleniowca zaczął od prowadzenia rezerw Amiki, a w pierwszej drużynie był trenerem bramkarzy. Następnie krótko pracował jako asystent trenera w Polonii Olimpii Elbląg, a w 2003 roku został pierwszym szkoleniowcem Lecha Poznań. Już podczas pracy w „Kolejorzu" dał się poznać z prowadzenia oryginalnego warsztatu trenerskiego. I w tym zespole osiągał w 2004 roku pierwsze sukcesy – Puchar i Superpuchar Polski. Jego dobre wyniki w Lechu zostały dostrzeżone choćby przez „Gazetę Poznańską", która w 2004 i 2005 roku przyznała mu tytuł najlepszego trenera Wielkopolski. Michniewicz na tym stanowisku wytrwał do końca sezonu 2005/2006. Co ciekawe, ze względu na brak trenerskiej licencji PZPN do września 2004 roku oficjalnie jako pierwszy szkoleniowiec Lecha figurował Ryszard Łukasik.

JUŻ W WIEKU 37 LAT MICHNIEWICZ JAKO TRENER MIAŁ NA KONCIE ZDOBYTE MISTRZOSTWO, PUCHAR I SUPERPUCHAR POLSKI.

Od października 2006 do października 2007 roku Michniewicz prowadził Zagłębie Lubin i wygrał z nim mistrzostwo Polski. Oznaczało to, że jako 37-latek miał w swoim CV trzy najważniejsze krajowe trofea. Poza tym z „Miedziowymi" zdobył Superpuchar Polski. Następnie już bez większych sukcesów trenował takie kluby jak Arka Gdynia, Widzew Łódź, Jagiellonia Białystok (gdzie poznał obecnego prezesa PZPN – Cezary Kulesza był wówczas prezesem zarządu klubu), Polonia Warszawa, Podbeskidzie Bielsko-Bia-

eprasa.pl 0b42ea8df6

Fot. Mikołaj Barbanell / Prasa Zuma / FORUM

Prezes PZPN Cezary Kulesza i nowy trener reprezentacji Polski Czesław Michniewicz podczas prezentacji na PGE Narodowym; Warszawa, 31 stycznia 2022 r.

ła, Pogoń Szczecin (6. miejsce w Ekstraklasie, wynik najlepszy od lat) oraz Termalica Bruk-Bet Nieciecza. W międzyczasie w lutym 2009 roku zgłosił się dobrowolnie do wrocławskiego oddziału Prokuratury Krajowej prowadzącego śledztwo w sprawie afery korupcyjnej w polskiej piłce, gdzie złożył zeznania w charakterze świadka. Z tym wiąże się słynne „711 połączeń", które w latach 2003-2005 miał wykonać do Ryszarda Forbicha ps. „Fryzjer", co wciąż wytykają mu jego przeciwnicy. Michniewicz nie został jednak skazany za korupcję, nie postawiono mu tego typu zarzutów ani nie udowodniono mu czynów przestępczych. Sam zainteresowany odpowiedział na konferencji, na której został ogłoszony selekcjonerem: „W Amice Wronki z panem Forbichem pracowałem przez siedem lat, to był mój bezpośredni przełożony. Nic złego nie zrobiłem, nie postawiono mi żadnego zarzutu, wbrew temu, co niektórzy mówią, nie byłem też świadkiem koronnym. Posiadam wszelkie prawa, aby normalnie pracować i nie ma przeciwwskazań co do tego, abym poprowadził reprezentację Polski".

Pozostając przy wątkach reprezentacyjnych, w lipcu 2017 roku został trenerem polskiej kadry U-21, z którą awansował na pierwsze od ćwierć wieku mistrzostwa Europy w tej kategorii wiekowej. Tam jednak młodzi Biało-Czerwoni, choć wygrali 3:2 z Belgią i 1:0 z Włochami, na koniec fazy grupowej polegli 0:5 w meczu z Hiszpanią, przez co stracili szanse zarówno na awans do półfinału imprezy, jak i na wyjazd na igrzyska w Tokio. Zaś 14 października 2020 roku, czyli po tym, jak naszym zawodnikom bardzo mocno spadły szanse na awans do ubiegłorocznego europejskiego czempionatu U-21, Michniewicz został odsunięty od stanowiska. Nieco wcześniej, 21 września, wybrano go na szkoleniowca Legii Warszawa. Z „Wojskowymi" wywalczył mistrzostwo Polski i awansował do fazy grupowej Ligi Europy. Tam nawet udało się wygrać po 1:0 pierwsze dwa spotkania ze Spartakiem Moskwa i Leicester City. Jednak w październiku zeszłego roku stracił posadę z powodu słabych wyników osiąganych przez Legię w lidze.

Teraz przed „polskim Mourinho" stoi poważniejsze wyzwanie – wywalczenie po marcowych barażach wyjazdu na Mundial w Katarze. „Spełniają się moje marzenia. Jestem bardzo wzruszony, ale i pozytywnie nastawiony do moich obowiązków. Od dłuższego czasu byłem w kontakcie z prezesem Kuleszą" – powiedział nowy selekcjoner. Ogłoszona została „misja Rosja", która ma przygotować naszych piłkarzy do barażowego starcia z wielkim sąsiadem. Michniewicz zapowiedział spotkania m.in. z Kamilem Glikiem i Robertem Lewandowskim oraz wyjazd 26 lutego do Rosji. Dodał również: „Nie mam planów, żeby zrezygnować z reprezentacji, reprezentacja może zrezygnować ze mnie, ale ja sam na pewno nie zrezygnuję. Żadna oferta z żadnego klubu mnie nie przekona. Będę pracował do ostatniego dnia". Zatem, panie Czesławie, trzymamy za słowo i życzymy sukcesów na stanowisku selekcjonera!

eprasa.pl 0b42ea8df6

Mistrzostwa ze STANEM WOJENNYM w tle

Za niespełna dwa miesiące przed polską reprezentacją piłkarską decydujące spotkanie podczas eliminacji do mistrzostw świata w Katarze – z drużyną z Rosji. 40 lat wcześniej, 4 lipca 1982 roku, Polacy grali z reprezentacją ZSRR podczas mundialu w Hiszpanii. Mimo trudnych warunków do przygotowań wynikających z ogłoszonego pół roku wcześniej stanu wojennego udało im się zremisować, a potem stanąć na podium mistrzostw świata.

Barbara Michałowska

Fot. Adobe Stock

13 GRUDNIA 1981 ROKU DUŻA CZĘŚĆ PIŁKARZY polskiej reprezentacji przebywała na Węgrzech, gdzie wyjechali w nagrodę za awans na mundial. Wrócili stamtąd pod koniec grudnia. Stan wojenny pokrzyżował plany reprezentacji, która przygotowując się do mistrzostw, miała rozgrywać mecze towarzyskie z drużynami z innych krajów. Najpierw ze spotkania zrezygnowali Belgowie. Potem gry odmówili Rumuni. – Pojechaliśmy w końcu do Hiszpanii, gdzie sparingi mieliśmy z drużynami klubowymi. Tak wyglądały te nasze przygotowania – wspominał cytowany przez portal Eurosport Zbigniew Boniek.

Same mistrzostwa rozpoczęły się 13 czerwca 1982 roku. Najpierw reprezentacja Polski miała zmierzyć się w fazie grupowej z Włochami, Kamerunem i Peru. Z tą ostatnią drużyną Polacy wygrali 5:1. Dwa wcześniejsze mecze zakończyły się bezbramkowymi remisami.

Polacy awansowali do drugiej rundy, w której mieli zagrać najpierw z Belgami, a potem z ZSRR. Mecz z Belgami był popisem umiejętności Zbigniewa Bońka. Strzelił trzy bramki i właśnie wynikiem 3:0 Polacy wygrali mecz.

Ale z racji sytuacji politycznej w kraju najwięcej emocji wzbudzało następne spotkanie – z ZSRR. Na samym stadionie, na trybunach kibice wieszali flagi Solidarności. Jak przekazywał Michał Bielawski w filmie „Mundial. Gra o wszystko", Biuro Koordynacyjne Solidarności za Granicą także przygotowało dwa ogromne transparenty.

CZĘŚĆ TRANSMISJI TELEWIZYJNEJ MECZU PROWADZONO Z MINUTOWYM POŚLIZGIEM. CHODZIŁO O TO, BY MÓC WYŁAPAĆ OBRAZY, NA KTÓRYCH BYŁY WIDOCZNE TRANSPARENTY SOLIDARNOŚCI.

To właśnie z ich powodu część transmisji telewizyjnej meczu prowadzono z minutowym poślizgiem. Chodziło o to, by móc wyłapać obrazy, na których transparenty były widoczne.

– Do radzieckich piłkarzy nic nie miałem, uważałem, że są świetni, naprawdę znakomici. Jasne, mecze z nimi wywoływały więcej emocji, tych z politycznym podtekstem, co udzielało się i nam, nikt od tego uciekać nie zamierzał. Tamtego meczu przegrać nie mogliśmy jednak z prostej przyczyny – remis dawał nam awans do półfinału mistrzostw świata. Ogromna stawka. To nas nakręcało – mówił w rozmowie z Eurosportem Zbigniew Boniek.

Udało się. Mecz zakończył się „zwycięskim" remisem 0:0.

Następnie w półfinale Polacy zmierzyli się z reprezentacją Włoch. W osłabionym składzie (z powodu otrzymanych żółtych kartek w meczu nie grał Boniek) przegrali z Włochami 0:2.

W meczu o 3. miejsce udało się jednak Polakom pokonać Francuzów 3:2. W ten sposób drugi raz w historii znaleźli się na podium mistrzostw świata.

Emocji nie zabraknie także podczas tegorocznego marcowego spotkania Polaków z Rosjanami. Stawką jest udział w mistrzostwach świata. Ale jak to bywa podczas spotkań z takim rywalem, zdaje się, że poruszenie kibiców nie będzie miało charakteru czysto sportowego.

eprasa.pl 0b42ea8df6

KRZYŻÓWKA

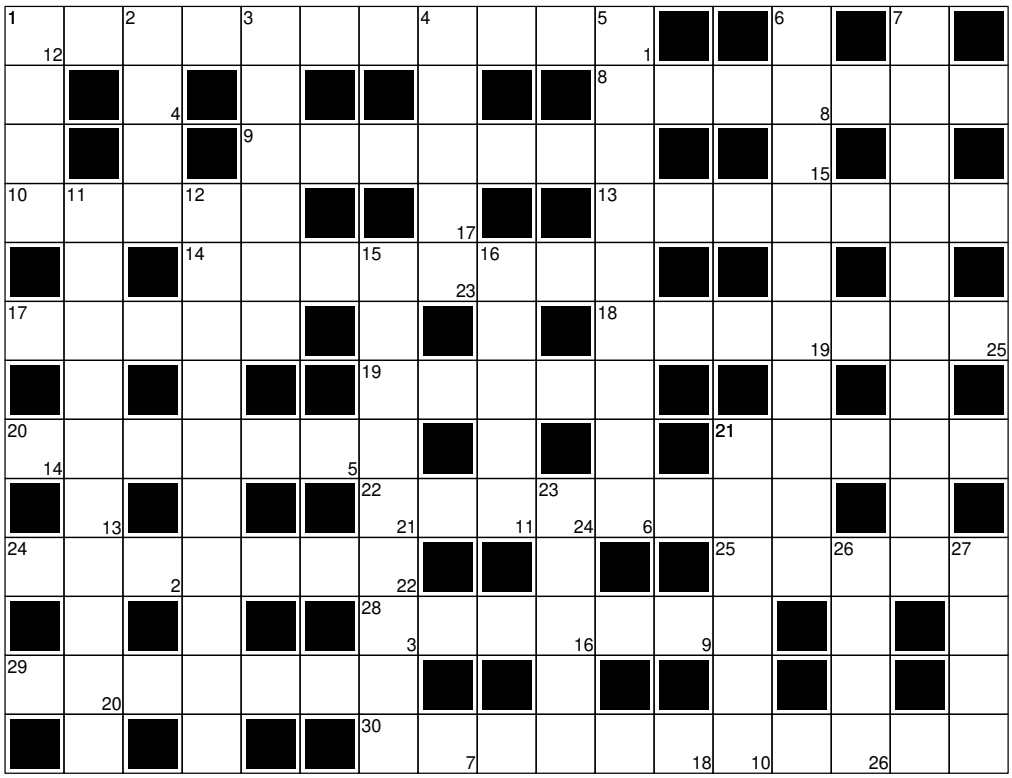

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Poziomo:

1 kierunek w ekonomii politycznej **8** dowodzi flotą **9** zdolność szybkiego reagowania **10** pływają w barszczu **13** sztylet pochodzenia wschodniego **14** cofanie się morza z zalanych lądów **17** wręczany zawodnikowi na podium **18** stan beznadziejności, desperacja **19** złoty dla zwycięzcy **20** używane do prasowania **21** klisza fotograficzna **22** obrabianie drewna lub kamienia **24** wielka fala po trzęsieniu ziemi **25** krawędź, brzeg **28** tyka na ręce **29** wywołuje fermentację ciasta **30** wyjaławianie bakteriologiczne

Pionowo:

1 jadłospis **2** okaz zdrowia w kapeluszu **3** graniczy z Libanem **4** główne miasto Flandrii **5** bal z przebierańcami **6** resztka papierosa **7** szabla kojarząca się z Syrią **11** przyrząd optyczny pozwalający oglądać trójwymiarowe obrazy **12** maszyna do porcjowania chleba **15** praca włożona w wykonanie określonej czynności **16** materiał na szyby **21** zwierzchnik diecezji **23** spory, waśnie **26** serialowy czołg **27** gimnastyka z medytacją

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 0b42ea8df6

Cezary Krysztopa

Błogosławiona prostota

Wbrew pozorom nie będzie to kolejna recenzja filmu „Tylko nie patrz w górę". Zresztą, jeszcze go nie widziałem. Posiadanie trzech synów w bardzo różnym wieku to wspaniała sprawa, ale radykalnie ogranicza możliwości kontaktu z literaturą i kinematografią. Może na emeryturze coś tam jeszcze przeczytam czy obejrzę.

Chciałbym Was raczej zapytać, czy zastanawialiście się kiedyś, w momencie jakiegoś szczególnego rozczarowania ludzkością, że najlepszym rozwiązaniem jej nierozwiązywalnych problemów mogłaby być odpowiedniej wielkości asteroida? Na przykład taka, jaka miliony lat temu rozwiązała egzystencjalne paradoksy ery dinozaurów? Jakież to by było czyste i pozostawiające pole do popisu przyszłym badaczom rozwiązanie!

Jak to mówią „nie ma róży bez ognia", rozważając je, trzeba się oczywiście wstydzić, bo to wiecie, byłaby jednak również wielka tragedia, wydarzenie dla wielu dość bolesne, by nie rzec „apokaliptyczne", ale ręka do góry, komu nigdy nie przyszło do głowy? Kogo, choćby chwilowo, nie zachwyciła jego prostota i skuteczność? No właśnie, nie widzę.

Tym bardziej że, choć rzadko przebija się to do głównego nurtu mediów, co jakiś czas obok Ziemi przelatuje jakiś obiekt, który z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem całkiem by się w takim celu nadał. Leci sobie, nie wiadomo, jak długo, przez tę niewyobrażalną kosmiczną pustynię, jakby od samego początku miał tylko jeden cel. Nic, tylko mu nie przeszkadzać.

No więc wyobraźcie sobie, że naukowcy usilnie pracują nad tym, żeby nam to marzenie odebrać. Nie jestem specjalistą i z pewnością nie śledzę wszystkich projektów i koncepcji bombardowania powierzchni potencjalnie niebezpiecznych asteroid, w ramach tak zwanej obrony planetarnej, ale wiem, że pod koniec ubiegłego roku NASA wystartowała z Double Asteroid Redirection Test (DART), pionierską misją, która ma sprawdzić w praktyce metodę spychania asteroid z niebezpiecznej dla Ziemi trasy.

Co ciekawe, misja, wbrew poprzednim koncepcjom zakładającym użycie różnego rodzaju ładunków, w tym ładunków nuklearnych, mających asteroidę zniszczyć bądź zepchnąć z orbity, oparta jest na prostej koncepcji przyfanzolenia przez sondę łbem powierzchnię Dimorphosa – księżyca planetoidy Didymos i zmiany jego kierunku ruchu. Biorąc pod uwagę zwykłe w kosmosie gigantyczne odległości pomiędzy ciałami niebieskimi, powinna wystarczyć niewielka „korekta".

Tak więc na marzenia o asteroidzie rozwiązującej nierozwiązywalne problemy ludzkości mamy czas mniej więcej do końca września, wtedy bowiem możemy się dowiedzieć, że naukowcy dysponują technologią odpowiednią, by temu zapobiec. No ale z drugiej strony, równie dobrze może im się nie udać, tak więc, być może, nie wszystko jeszcze stracone.

Trzymajmy kciuki.

eprasa.pl 0b42ea8df6

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0b42ea8df6

ŹRÓDŁO INFORMACJI MA ZNACZENIE
WYBIERAJ MĄDRZE

tysol.pl

● SPRAWDZONE WIADOMOŚCI ● RZETELNE ARTYKUŁY ● NIEZALEŻNI PUBLICYŚCI

eprasa.pl 0b42ea8df6